**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 43 (1779) • 25–30 października 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

# ELITA NARODU

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
43
9 770867 223409

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 42b342ce6c

# WOJNA DOMOWA

Jarosław Kaczyński ponoć poważnie rozważa ideę prawyborów na kandydata PiS na prezydenta. Serdecznie ją wspieramy. Nie ma drugiej koncepcji równie toksycznej dla partii, jej wizerunku, struktur i jedności jak wymyślone w USA prawybory, gdzie członkowie tego samego ugrupowania obrzucają się oszczerstwami ku uciesze gawiedzi – i polityków drugiej partii. Najchętniej obejrzelibyśmy pisowskie prawybory, w których zmierzyliby się Zbigniew „Rycząca Kowa" Ziobro i Mateusz „Miękiszon" Morawiecki. Dla przyozdobienia stawki przydałby się jeszcze Przemysław Czarnek, który się w tańcu nie pierdoli, i już w zasadzie niepotrzebny będzie antypis. W Platformie z kolei o namaszczenie walczą Trzaskowski z Sikorskim; choć nie przed ludem, ale przed szefem. Pogodzić ich próbuje Sławomir Sierakowski, który z niewiadomych przyczyn nadal uchodzi za lewicowego publicystę: *Obaj politycy są młodzi, doskonale sobie wyobrażam najpierw jednego, potem drugiego i bardzo byłbym zadowolony, żyjąc w kraju, w którym albo Trzaskowski, albo Sikorski są prezydentami*… Trzaskowski ma 52 lata, Sikorski – 61. Kwaśniewski został prezydentem, jak miał lat 41, ale granica młodości ciągle się przesuwa…

Mamy nową teorię na temat posła Treli, którego niniejszym przepraszamy za wszystkie złośliwości z naszej strony. Otóż pan poseł Trela pracuje nad sobą. Zapewne ma takie fiszki, na których są mądre obce słowa, i uczy się ich na pamięć. Niestety, czasem zapomina nauczyć się także tego, co jest na odwrocie fiszki, czyli znaczenia danego słowa, więc zdarza mu się pomylić konfabulację z kolaboracją – jak w zdaniu *każdy człowiek z nadania PiS-u kolaboruje i kłamie*. Albo ogłosi – jak ostatnio – iż przymusowe doprowadzenie świadków przed komisję śledczą to będzie *paradoks dla opinii publicznej*. Albowiem *kiedy ci, którzy mają nieczyste sumienia, zostaną doprowadzeni przez policjantów, posadzeni na miejscu dla świadka i pilnowani – przecież to będzie paradoksalna sytuacja*. Otóż nie, panie pośle. Paradoks to byłby wtedy, gdyby przed komisję, powołaną na polecenie Donalda Tuska, policja doprowadziła Donalda Tuska. Drugą stronę fiszki też warto przeczytać.

Budżet nauki zarządzanej przez inżyniera elektryka Wieczorka wyniesie w 2025 r. 1,07 proc. PKB, co czyni go *historycznie najniższym w relacji do PKB w XXI wieku* – lamentuje Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W sumie wydamy na naukę 34 duże bańki, a na wojsko – 186,6. To powinien być taki moment, żebyśmy się wszyscy nad sobą zastanowili – ale nie będzie, bo kto podskoczy wojsku, ten onuca. Na pocieszenie min. Domański rzucił, że można przyciąć budżet IPN i spisiałej KRRiTV. O jakieś 200 małych baniek, czyli w wymiarze państwa fistaszki – ale zawszeć to jakieś odszkodowanie za straty moralne. Uroku temu rozwiązaniu przydaje gwałtowny protest PiS. *Nie można ratować sytuacji w PAN czy innych instytucjach, głodząc te, które się państwu nie podobają. Zastanówcie się, czy warto niszczyć tak świetną instytucję jak IPN na realizację bieżących celów* – tokował w sejmie poseł Kryj, z zawodu nauczyciel historii. Jak coś jest *świetną instytucją* w oczach pisowskiego historyka – to zdecydowanie wymaga likwidacji.

Przed komisją śledczą ds. Pegasusa nie stawił się Ernest Bejda, przybył za to Krzysztof Brejza (czy oni wszyscy muszą się tak dziwacznie nazywać?). Bejda, pisowski szef pisowskiego CBA, ma komisję w dupie, bo słucha mgr Przyłębskiej. Brejza, poseł PO i szef jej kampanii z 2019 r., opowiedział, że czuje się prześladowany: *Cała ta historia niszczenia mnie jako opozycjonisty*… Poseł Brejza urodził się w roku 1983. Czyli wtedy, kiedy *niszczeni jako opozycjoniści* byli Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, Karol Modzelewski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Józef Lipski – żeby wymienić tylko kilku najważniejszych – co polegało na tym, że siedzieli w pierdlu. Panu Brejzie pisowskie służby podsyłały linki do lipnych analiz wyborczych. Zdaje się on sugerować, że z tego powodu Platforma przegrała wybory: *Służby przeprowadziły wybory parlamentarne w 2019 r. w Polsce*…

W związku z faktem, że jeden Ukrainiec planował podpalenie składu farb we Wrocławiu, władze Polski zamknęły konsulat rosyjski w Poznaniu. Nawiasem mówiąc, istnieje podejrzenie, że Ukrainiec ów nie chciał niczego podpalać, tylko narżnąć zleceniodawcę ewentualnego podpalenia na dwa tysiące dolków – ale jest to Ukrainiec prorosyjski, więc sąd uznał, że trzy lata, na które oskarżony umówił się prokuraturą, to za mało. Potem do akcji wkroczył minister Sikorski i zlikwidował konsulat FR. Teraz ruscy odpowiedzą równie twardo i zlikwidują jakiś konsulat RP, choć Sikorski uważa, że nie powinni: *Tak naprawdę Rosja nie ma tytułu do tego, żeby odpowiadać na zamknięcie przez nas konsulatu, bo myśmy to zrobili ze względu na rosyjską dywersję w Polsce i krajach sojuszniczych, a my dywersji w Rosji nie prowadzimy*. Minister powiedział też bezkompromisowo: *Żądamy zaprzestania prowadzenia wojny hybrydowej przeciwko Polsce i jej sojusznikom. W wypadku kontynuacji rezerwujemy prawo do podejmowania kolejnych stanowczych działań*. Na Moskwę padł strach, groza krąży nad Kremlem.

Na koniec ukłon pod adresem naszej ukochanej telewizji: Diana Rudnik z Tefałenu dostała „Telekamerę" w kategorii *Informacje i publicystyka*. Red. Rudnik w rozmowie ze specjalistą od spraw międzynarodowych na temat decyzji Sikorskiego o rosyjskim konsulacie: *Do tego zmierza, szczerze mówiąc, moje pytanie: bo skoro pan minister mówi, że żądamy, a jeśli nie, to będą kolejne stanowcze działania – czyli rozumiem, że to jest zapowiedź, tak naprawdę, kolejnych stanowczych działań?*

**AWŁ**

## Z URNY BLAGIERA URBANA

# BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

**Czerwiec – lipiec 2012 r.**

### Świętej Ireny

Odbyło się koleżeńskie spotkanie pań i panów z Biura Prasowego Rządu z czasów PRL. Ja także zostałem zaproszony do knajpy jako były zwierzchnik biura, podobno bezbolesny. Z ówczesnego biura tylko cztery osoby zrobiły urzędową karierę w III RP. Jedna została premierem, inna sekretarzem stanu, trzecia rzecznikiem rządu, czwarta dyrektorem generalnym w ministerstwie. Nikt nie miał trudności przy plasowaniu się na tych i niższych stanowiskach z powodu pracy z Urbanem. Przeciwnie, nowe elity polityczne uznawały to za znamię fachowości.

Co usłyszałem, przekazuję, tym bardziej że mówiły to osoby jeszcze trzeźwe. Do szczerych, bo pijanych wyznań nie dotarłem. Zgromadzeni śpiewali więzienną pieśń rosyjską „Taganka" o treściach dozwolonych. Zaprosiłem wszystkich na heroina party, ale jak przychodzi co do czego, to podaję raczej nie kokę, lecz kolę.

### Świętych Piotra i Pawła

Uczeni brytyjscy zajmujący się hitleryzmem ostatecznie zrehabilitowali Heydricha, zastępcę Himmlera, zamordowanego w Pradze bezpośredniego sprawcę Holocaustu zwanego Shoah. W III Rzeszy oraz w powojennej literaturze przedmiotu był on pomawiany o to, że sam ma domieszkę krwi żydowskiej. Okazało się to potwarzą. Podejrzenie wynikało stąd, że po śmierci ojca Heydricha jego matka wyszła za niejakiego Sűssa, Aryjczyka o nazwisku przypadkowo zbieżnym z tytułowym bohaterem popularnego filmu „Żyd Sűss" piętnującego niegodziwości tej nacji. Bardzo są przejmujące niezawinione cierpienia Heydricha.

### Świętego Martiala

A ja bym na klęczkach umył Wojewódzkiemu podłogę, zaśpiewał dumkę, zapłacił, byleby chciał mnie zgwałcić po Figursku.

### Świętego Martiniena

Dostaję maile, że zdradziłem lewicę, popierając Palikota, a nawet Tuska. Nikt nie wskazuje, co jakakolwiek grupa społeczna traci w realnym życiu lub nadziei na lepsze, nie popierając SLD.

Kiedyś sztandarowym celem tej partii było wyrównywanie szans startu młodych ludzi. Pierwszą decyzją Millera jako premiera było obcięcie ulg kolejowych dla studentów. Czyli utrudnienie studiów młodzieży ze wsi i z małych miast. W trosce o głosy SLD popiera Związek Nauczycielstwa Polskiego broniący się przed zamykaniem małych szkół i redukcją nauczycieli. SLD dba o interes nauczycieli (bo głosują) i ani myśli o dobru uczniów (bo nie głosują). I tak można bez końca.

Palikot to szansa, ale tylko szansa na modernizację, ewolucję w kierunku wspólnego państwa europejskiego, dynamiczną migrację paneuropejską, przezwyciężanie zaściankowości, nacjonalizmu i klerykalizmu. Na co szansę stwarza Miller? Miller istnieje w polityce tylko dla Millera i jego rodziny.

### Dalej świętego Martiniena

Myślałem, że zatkam uszy, zamknę telewizor, zasłonię okna i przeczekam jakoś czerwiec, czyli Euro 2012. Niestety nic z tego. Euro nie mija, lecz jest nadal brandzlowane. Jesteśmy wciąż krajem sportu. Pokolenie JP2 zastąpiło pokolenie Euro 2012. Nie pomogło, że Polska przegrała wpierw w piłkę, a później w tenisa. Żyłem w czasie hitlerowskiej okupacji. Byłem niemile widzianym przez władze III Rzeszy Żydem, ale mogę powiedzieć, że wolę kraj faszystowski niż sportowy. W faszyzmie ludzie zajmują się ważnymi rzeczami: zabijają lub chronią się przed śmiercią. W kraju sportu wszyscy pasjonują się jakby kropką na nosie, a emocje wzbudza jej wielkość i kolor. Heil Hitler!

### Świętego Thierry'ego

Druga osoba w Niemczech, minister ds. pieniędzy Wolfgang Schaeuble, opowiedziała się za przyśpieszeniem jednoczenia Europy, wzmacniania ogólnoeuropejskiego ośrodka władzy. W tym celu dąży do zmiany konstytucji Niemiec. To właśnie denerwuje polskich nacjonalistów miłujących narodową skalę interesów i państwo narodowe. *Niemcy chcą superpaństwa* – rozpacza „Gazeta Polska Codziennie".

W XX w. Niemcy dwukrotnie wywołali wojnę światową, pragnąc rozszerzyć swoje terytoria i lenna. Dwa razy zajmowali też ziemie polskie, w trakcie II wojny powodując różne niekorzyści dla zamieszkującej je ludności. I oto współczesne Niemcy chcą swoje państwo jak najsilniej podporządkować władzy międzynarodowej. Czyż może być coś wspanialszego dla geopolitycznego położenia Polski niż europejska władza nad Niemcami, w przyszłości być może i nad Ukrainą? *Nie!* – woła prawica, bo Niemcy i tak pozostaną najsilniejszym krajem Europy, a ich bogactwo zapewni im dominację nad kontynentem.

Polska nigdy nie stanie się silniejsza, bogatsza i mądrzejsza niż Niemcy, Kilar nie dorówna Beethovenowi, a Litwa nie wygra starcia zbrojnego z Polską. Jeżeli patriotyczna prawica polska chce równania mocy wszystkich ziem Europy, to niech opowie się przeciw federacji europejskiej, za likwidacją państw narodowych i za scentralizowanym jednolitym państwem Europa. Czyli nich przestanie być sobą. ❑

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Rys. TOMASZ WIATER

PRZEMINEŁO Z WIATEREM

# PRASA ŚNIADANIOWA

- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że w Warszawie są miejsca, przed którymi ostrzegają dzielnicowi. Bo do tej pory prezes każdy wieczór spędzał na Brzeskiej.
- W Warszawie pojawiły się banery z hasłem *Uwolnić księdza Michała*. Jeśli chodzi o poparcie społeczne, to **księdza Michała** zdeklasował Budda.
- **Tadeusz Rydzyk** zaapelował do katolików, by bronili się przed kłamstwem. To, że jeszcze go piorun nie pierdolnął, jest ostatecznym dowodem na nieistnienie Boga.
- **Portal fronda.pl** napisał, że ksiądz Popiełuszko doskonale znał zapach swoich owiec. Widać ten problem nie dotyczy tylko komunikacji miejskiej.
- **Policjanci** zapowiedzieli masowe zachorowania na psią grypę 11 listopada. Ci, którzy się nie rozchorują, będą mogli lizać się z narodowcami po jajkach.

**MARTA M.**



eprasa.pl 42b342ce6c

# W Polsce przybywa nędzarzy

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

# 2,5 miliona ludzi na przemiał

Na pozór wydaje się, że polskich polityków wiele dzieli. Że nasza scena polityczna jest bardzo różnorodna. Z jednej strony mamy wiernych żołnierzy Prezesa, a z drugiej – zakochanych w Tusku. Grzegorza „Gaśnicę" Brauna i wielbiące wszelkie mniejszości ministry z lewicy… A jednak, jeśli poskrobać po wierzchu, zedrzeć warstewkę mniej lub bardziej cwanej propagandy – to okazuje się, że wszyscy oni i one są z jednej babki wnuki, robią show konserwatywne lub (rzadziej) postępowe. Ale ich czyny dla milionów zwykłych ludzi są nawet nie bez znaczenia; są w gruncie rzeczy szkodliwe.

## Na krawędzi kryzysu społecznego

Tym, co łączy władzę poprzednią i obecną, a także przebierających nóżkami do stołków konfiarzy, jest to, że w dupie mają najsłabszych w społeczeństwie. Nie, nawet nie biednych, lecz nędzarzy: rzeszę dzieci, kobiet i mężczyzn, dla których każdy dzień jest walką o biologiczne przetrwanie. To ludzie, jak pisał Zygmunt Bauman, których życie jest na przemiał. Tak było za PiS-u, tak jest, gdy sprawami socjalnymi zajmuje się dr Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z lewicy.

I nie są to lewackie mrzonki, lecz jedyne sensowne wnioski, które wypływają z raportu dr. hab. Ryszarda Szarfenberga „Poverty Watch 2024. Monitoring ubóstwa i polityki społecznej przeciw ubóstwu 2023–2024". To opierające się na twardych danych GUS opracowanie powinni wziąć sobie do serca wszyscy politycy, gdyż wyraźnie pokazuje ono, że nasze elity bez względu na barwy partyjne pokazują środkowy palec setkom tysięcy rodzin, które nie mają na chleb. I których byt biologiczny jest zagrożony.

A jest to proszeniem się o kłopoty spowodowane bynajmniej nie przez *eurokołchoz* (wedle skrajnej prawicy) lub Putina ruskie onuce (wedle uśmiechniętej koalicji).

Nie od dziś wiadomo, że nośność mostu mierzy się wytrzymałością najsłabszego przęsła. Odporność społeczeństwa mierzy się zatem losem najsłabszych jego przedstawicieli. Szarfenberg streszczenie alarmującego raportu zatytułował: „Alarmujący wzrost ubóstwa: Polska na krawędzi kryzysu społecznego".

Każdy, kto nawet nie zapozna się z całością 81-stronicowego raportu, lecz rzuci okiem na jego krótkie streszczenie, przyzna rację tej diagnozie stworzonej w ramach działań Europejskiej Sieci Przeciw Ubóstwu. Oto parę dowodów, że tak właśnie jest.

2,5 mln Polaków (6,6 proc. populacji) żyje w skrajnym ubóstwie. Wykluczenie społeczne dotyka prawie połowy (dokładnie 46 proc.) rodaków – 17,3 mln ludzi. Nastąpił drastyczny skok skrajnego ubóstwa wśród dzieci z 5,7 proc. do 7,6 proc. (522 tys. dzieci) i seniorów z 3,9 proc. do 5,7 proc. (430 tys. osób). Szokująco wzrosła bezdomność dzieci – aż o 54 proc.! – zwłaszcza gdy uwzględni się ukrytą bezdomność uchodźczyń z Ukrainy w ośrodkach zbiorowego zakwaterowania.

Raport dokładnie wyjaśnia, jakie są przyczyny pogłębiającej się biedy: minimalny wzrost gospodarczy i galopująca inflacja (11,4 proc.) zjadająca oszczędności i realne dochody Polaków. Kluczowy jest brak waloryzacji świadczeń społecznych (spadająca realnie wartość świadczeń na dzieci). W tym zamrożenie kryteriów i poziomu zasiłków rodzinnych na lata 2025–2027 (ich mrożenie trwa od 2016 r.), co prowadzi do wykluczania kolejnych rodzin z systemu wsparcia. Co gorsza, kryteria dochodowe w pomocy społecznej są niższe niż granica skrajnego ubóstwa, a po zapowiadanej podwyżce nadal będą poniżej tej granicy.

I to by było tyle w temacie „socjalizmu" PiS-u i wrażliwości społecznej „populisty" Tuska.

## Państwo z kartonu

Szczeciński lewacki punkowiec Paweł „Piguła" Czekała stworzył piosenkę – nagraną w ramach YouTube'owego projektu na rzecz walki z pandemią (#Hot16) – w której słyszymy o *pasożytach, które żyją za pieniądze, które najbiedniejszym zabierają rządy; nieprzystosowanym, wykluczonym, chorym, którym się zamyka szpitale i szkoły*.

Wnikliwy raport Szarfenberga jest rozpisaną na 81 stron ilustracją tej diagnozy popartą jednoznacznymi danymi, po których wszystkim rządzącym od lat należałoby – niczym za czasów rewolucji kulturalnej w Chinach – nałożyć czapki hańby. No i ku uciesze milionów ludzi kazać harować za – pożądaną wedle Pinokia Morawieckiego – miskę ryżu. Lub zobaczyć, jak przeżyją przez cały miesiąc za 776 zł.

Owa oszałamiająca kwota – tyle co cztery wypady na większe zakupy w supermarkecie – to oficjalny próg, aby załapać się na świadczenie opieki społecznej. Granica skrajnego ubóstwa jest o jedną piątą wyższa – dokładnie 941,55 zł. Co ciekawe, próg programu „Posiłek w szkole i domu" to 1552 zł. Próg korzystania z europejskiego programu dożywiania to aż 2056,40 zł. A teraz przełóżmy to na ludzkie życie.

**Państwo polskie, co to buduje CPK, elektrownie atomowe, chce organizować igrzyska olimpijskie, wydaje na zbrojenia najwięcej w NATO, zmusza ludzi do głodowania. Pięknie, kurwa, pięknie.**

Jak niektórzy zwykli mawiać, cokolwiek parafrazując egzaltowany okrzyk Johna F. Kennedy'ego: nie pytaj, co ty możesz zrobić dla kraju, spytaj, co kraj może zrobić tobie. Nasz kraj robi z osób skrajnie ubogich ludzi – jak by powiedział Prezes – gorszego sortu. A może raczej – najgorszego sortu. Co gorsza, państwo czyni wręcz niewolnikami najsłabszych z najsłabszych – osoby z niepełnosprawnościami, w kryzysie bezdomności i kryzysach psychicznych, dzieci umieszczone w pieczy zastępczej.

Szarfenberg pokazuje, że w Polsce jest rzesza ludzi, która doświadczyła ograniczenia wolności. Jak podkreśla: *Część placówek udziela usług na zasadzie współpłatności i pobiera 70 proc. dochodu. Zostawia to ubogim osobom tam mieszkającym bardzo małe kwoty na własne potrzeby i jest to jeden z wymiarów problemu ukrytego ubóstwa (nieobejmowane przez badania gospodarstw domowych przez GUS)*.

Państwo jest też zwykłym wyzyskiwaczem. Osoby bez żadnych dochodów, korzystające z pomocy społecznej, mogą – aby dorobić – wykonać maksymalnie 40 godzin prac społecznie użytecznych. Godzina ich pracy jest wyceniana oficjalnie na 12,20 zł. Czyli o 15 zł mniej od minimalnej stawki godzinowej. Proponuję, aby za 12,20 zł za godzinę pracowali politycy, ich rodziny i znajomi w radach nadzorczych.

## Bieda oznacza cierpienie

Jak przed laty pisał Bauman w książeczce „Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy", biedni potrzebują naszej uwagi, lecz zarazem ich obraz skupia nasze lęki i obawy. W społeczeństwie producentów bieda była czym innym, niż jest obecnie, w społeczeństwie konsumentów. Kapitalizm tak się rozwinął, że już nie trzeba każdego człowieka, aby wyprodukować wszelkie pożądane towary. Dziś, gdy wzorcem godnego życia są ludzie, którzy nic nie robią poza konsumowaniem bez granic – towarów, usług, wrażeń, a także innych ludzi – osoby, które można nazwać *wybrakowanymi konsumentami*, skazane są na niewyobrażalne cierpienie. Czują się, i to nie bez powodów, dosłownie nikim.

Według Baumana *zjawiska ubóstwa nie można sprowadzić do pozbawienia dóbr materialnych i niedogodności cielesnych. Ubóstwo to również pewna kondycja społeczna i psychiczna: jako że jakość ludzkiej egzystencji mierzy się według standardów godziwego życia przyjętych w danym społeczeństwie, niezdolność do trzymania się ich jest sama w sobie przyczyną stresów, cierpienia i upokorzenia. Ubóstwo oznacza wykluczenie z tego, co określa się jako „normalne życie". Oznacza „niemożność dorównania innym"*.

Grubo ponad 17 mln Polaków dysponuje mniej niż połową średniego polskiego dochodu. Innymi słowy, w dużej mierze są oni wykluczeni z orgii konsumpcyjnej, tego festiwalu niekończących się zakupów oraz ciekawie i na bogato spędzanego wolnego czasu. To te miliony rodzin, które do sklepu idą nieraz z duszą na ramieniu, lepsze żarcie jedzą od święta, a jeśli wyjeżdżają, to raczej nie do Egiptu, lecz na działkę lub do rodziców na wieś.

O ubóstwie mówi się u nas rzadko i niechętnie. Często w kontekście akcji charytatywnych, gdy bogaci każą nędzarzom czuć wdzięczność za wspaniałomyślność na pokaz. Pamiętam moją studentkę, wolontariuszkę Szlachetnej Paczki (jak się później okazało, miejsca wyzysku pracowników oraz mobbingu), która oburzała się, że dzieci z biednych rodzin zapytane, czego chcą, mówiły, że markowych ubrań lub fajnych smartfonów. Dziewczyna skarżyła się na roszczeniowość i brak wdzięczności przedmiotów – bo nie podmiotów! – tzw. dobroczynności.

Mnie postawa biednych dzieciaków nie zdziwiła. Doskonale pamiętam znajomego tyrającego po kilkanaście godzin dziennie w ochronie – a było to w czasach przed ustaleniem minimalnej stawki godzinowej – który kupił sobie wypasiony telefon. Dzięki niemu mógł poczuć się jak ktoś, kto nie jest biedakiem i nie musi obżerać się chlebem ze ścinkami serowymi (które – powiem z własnego doświadczenia – smakują w sumie nieźle, choć trochę wstyd je kłaść do koszyka z zakupami, zwłaszcza jak ma się kilkanaście lat).

## Wiadomo, co robić

Kiedy media jarają się tym, co dzieje się w rodzinie miliardera Zygmunta Solorza – roztrząsając z uporem godnym lepszej sprawy zawiłości jego relacji ze spadkobiercami – setki tysięcy bezimiennych rodzin zepchnięte są w społeczną nieistotność. Można odnieść nieodparte wrażenie, że dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby sobie spokojnie zdechły i przestały psuć krajobraz kraju rosnącego w siłę, prawdziwej potęgi wojskowej, państwa skutecznie goniącego wskaźniki PKB zachodniej Europy.

W tym miejscu powinniśmy się zająć słynnym leninowskim pytaniem: *co robić?*

Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to oddać głos Szarfenbergowi, oferującemu receptę na kryzys i pilnie konieczne działania dla ochrony najsłabszych.

Należy automatycznie co roku waloryzować świadczenia – wychowawcze, rodzinne i społeczne – co byłoby stałą tarczą antyinflacyjną dla najbiedniejszych. Trzeba wprowadzić spójny system kryteriów dochodowych dla różnych świadczeń uwzględniający realne koszty życia, w tym wydatki na rynku pracy i w ogóle w społeczeństwie. Usługi społeczne wymagają całościowej reformy, na razie skupionej bardziej na papierkach niż człowieku. Kluczowe jest zapewnienie wsparcia środowiskowego. Ważne są też żłobki dla biednych dzieci, a także programy wspólne dla dzieci i rodziców. Warto podejść poważnie do aktywizacji zawodowej osób, które długo korzystają z pomocy społecznej. Państwo musi postawić na reintegrację ludzi, którzy znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji społecznej, zwłaszcza niepełnosprawnych, bezrobotnych i seniorów.

Należy wdrożyć Społeczny Plan Klimatyczny, inwestować w efektywność energetyczną budynków, stworzyć program, który spowoduje, że biednych po prostu będzie stać na rachunki za prąd i ogrzewanie. Trzeba kompleksowo przeciwdziałać bezdomności szerzącej się niczym najgorsza plaga. Mieszkanie powinno być prawem, organy publiczne powinny zająć się poważnie zapewnieniem mieszkań najbiedniejszym.

Stawiam dolary przeciwko orzechom, że powyższe działania, społecznie konieczne i raczej niekontrowersyjne, nie zostaną wdrożone. Bo rodzimi politycy zajęci są wzajemnym napierdalaniem, strojeniem min głupich lub zatroskanych, zarzucaniem sobie nawzajem zdrady narodowej, a nade wszystko niuchaniem za forsą dla siebie i najbliższych niczym świnie za truflami.

**I to jest dla mnie największą hańbą polskich elit. To, że mają wyjebane na zataczające coraz szersze kręgi wykluczenie społeczne i zagrożenie bytu biologicznego.**

Że w dupie mają los obywatela, który czasem dosłownie nie ma co do gara włożyć. Że są obojętne na ludzkie cierpienie i upokorzenie nieodłącznie związane z nędzą, a nawet relatywnym ubóstwem.

Niedawno sporo się mówiło w mediach o pani H., żonie Ryszarda Czarneckiego i córce jedynego polskiego kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego, a także o planach wysłania w kosmos drugiego Polaka. Widząc, jak traktuje się nędzarzy i biednych w Polsce, proponuję, aby zrobić zrzutkę i wszystkich polskich polityków wysłać w kosmos z biletem w jedną stronę…

**ZUZANNA JURCZYŃSKA**

**Osoby Czytelnickie!**

Najbliższy numer „NIE" będzie podwójny: na Święto Zmarłych i Dzień Niepodległości, bo w sumie są to uroczystości tematycznie dość zbliżone. Znajdziecie go w kioskach **już w czwartek, 31 października**. Następny, normalny, ukaże się 15 listopada.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK



eprasa.pl 42b342ce6c

Historyk, polityk, publicysta. Były wicemarszałek sejmu i wieloletni komentator spraw historycznych w „NIE”. Z okazji swoich setnych urodzin zgodził się porozmawiać z nami o tym, co widział, co wie i co myśli. O Polsce, o świecie, o ludziach. O tym, co było, co jest i co będzie.

Andrzej Werblan jest naszym redakcyjnym idolem. Jego życiorys jest tak niezwykły jak jego wiedza, którą dzieli się z równie niezwykłą hojnością. W redakcji „NIE” istnieje w pełni zasadne przekonanie, że Profesor Werblan wie wszystko i wszystko potrafi wytłumaczyć tak, że najbardziej zawiłe meandry historycznych procesów stają się zrozumiałe – i fascynujące – dla ludzi, którzy dotąd uważali historię za szkolny dopust boży. Jest przy tym Profesor postacią zgoła niepozorną: jego pogodne usposobienie, dystans do siebie, miękki kresowy akcent sprawiają, że nie każdy od razu orientuje się, że rozmawia z jednym z najwybitniejszych polskich intelektualistów.

Panie Profesorze, my wiemy, jakim przywilejem jest praca z Panem.

Tysiąc lat!

**Redakcja**

# Od Bieruta do Bidena

## „NIE” rozmawia z prof. Andrzejem Werblanem

### Dziecię między Rusinami

**– Panie Profesorze, urodził się Pan w roku 1924, czego zapewne Pan nie pamięta. Jak wyglądał ówczesny Pański świat?**

– Urodziłem się 100 lat temu w Tarnopolu. Mieście wojewódzkim co prawda, ale liczącym zaledwie 40 tys. dusz. Społeczność była tam prawdziwym tyglem narodowości: 19,5 tys. Żydów, reszta – Polacy i Ukraińcy. Ostatni wówczas częściej nazywani Rusinami. Masowe były małżeństwa mieszane, religia nie stanowiła przeszkody – unici to też wyznanie rzymsko-katolickie, tylko obrządek inny. Moja matka, urodzona w Żywcu, była Polką, ojciec zaś – unitą, czyli bliżej mu było do ruskiej tradycji. Dzieci chrzczono „za swoją” stroną rodziny – córki po matce, chłopców po ojcu.

**– Liczne miał Pan rodzeństwo?**

– Gdy wybuchła wojna, w rodzinnym Tarnopolu, nad meandrującym Seretem, było nas siedmioro. Ojca aresztowało NKWD w październiku. Dziadek ze strony ojca pochodził ze wsi Iwanówka koło Trembowli. Jego rodzice zmarli na hiszpankę w 1919 r. Ojciec ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Sfinansował studia ze sprzedaży kilku hektarów ziemi odziedziczonych po rodzicach. Potem zdał państwowy egzamin nauczycielski, dzięki któremu mógł uczyć języka polskiego i historii w szkołach średnich z polskim, rusińskim i niemieckim językiem wykładowym. Władał tymi trzema językami biegle.

**– Rusiński to był rosyjski?**

– Nie. Nazwa „Rusini” pochodzi od dawnego województwa ruskiego w Rzeczypospolitej, ze stolicą we Lwowie. Stąd ruskie pierogi, a Stefan Czarniecki był wojewodą ruskim, czyli lwowskim. Miasto Tarnopol w niczym nie przypominało dzisiejszych metropolii. Mieszkaliśmy na przedmieściu, w domu kupionym przez dziadka macierzystego. Był on podoficerem w armii austriackiej. Po wojsku dostał posadę na poczcie w Żywcu. Po dwóch latach przeniósł się do Tarnopola. Kupił duży dom z ogrodem. Dom miał trzy mieszkania – jedno dla dziadków i ich najmłodszych dzieci, dwa pozostałe dla starszych córek, w tym mojej matki. Na naszym przedmieściu nie było prądu, wody ani kanalizacji. Prąd doprowadził mój ojciec. Wodę nosiliśmy ze studni. Samochód pojawiał się raz na tydzień. Za to dorożek były setki. Pamiętam, jak babcia wołała mnie, żebym pobiegł po dorożkę do naszego wuja Władka Kosińskiego, który dorabiał w ten sposób do swojego gospodarstwa. Chodziłem do dobrej szkoły, choć początkowo ojciec zapisał mnie do rejonówki, gdzie panowały jeszcze dziewiętnastowieczne metody nauczania, włącznie z karami cielesnymi.

**– Czy ta szkoła była płatna?**

– Szkoła powszechna była bezpłatna, gimnazjum i uniwersytet – już nie. Do rejonowej szkoły powszechnej uczęszczałem tylko rok. Ojciec, zaniepokojony moim „złym towarzystwem”, postanowił przenieść mnie do placówki o wyższym poziomie, elitarnej szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim. Wśród uczniów były dzieci dowódców wojskowych, urzędników, fabrykantów. Nie powiem, żeby nauka przychodziła mi tam z trudem. Prymusem zawsze byłem, choć może nie do końca grzecznym.

**– Kim Pan chciał być jako dziecko?**

– Wyobraźcie sobie, że jako dziecko chciałem być księdzem! Wpływ wuja Stefana, redemptorysty. Tak, tak, z tego samego zakonu co ojciec Rydzyk. Wuj studiował w Belgii, był na misji w Kongu, a potem nawrócił się na Stanisławów, żeby oświecać miejscową ludność. Pamiętam, jak umierał mój dziadek. Cała rodzina przybyła na ostatnie pożegnanie, a tu niespodzianka – dziadek odkłada śmierć, bo czeka na wuja z Belgii. Chce przed śmiercią z synem księdzem się pożegnać. I doczekał się! Wuj go pobłogosławił i na pogrzebie służył. Ot, dziwne czasy były.

### Syberia to wilczyca

**– Po księdzu przyszła kolej na…**

– Nauczyciela. Mama widziała mnie raczej w kitlu lekarza, ale los zadecydował inaczej. Matury nie zdałem, bo wylądowałem na Syberii. Pięć lat bez szkoły! Dopiero w Polsce Ludowej wziąłem się za naukę. I tak w pewnym sensie zostałem nauczycielem, choć trochę innej natury. Historia na uniwersytecie, a właściwie w dwóch turach. Najpierw w zorganizowanym przez Adama Schafa Instytucie Nauk Społecznych, czyli kuźni kadr partyjnych, gdzie poziom był wysoki, trzeba przyznać. Potem magisterium na Uniwersytecie Warszawskim i doktorat w Poznaniu.

Prowadziłem życie na styku polityki i nauki. W obu dziedzinach udało mi się coś tam osiągnąć. W polityce najwyżej zaszedłem na wicemarszałka Sejmu PRL. Dziesięć lat na tym stołku, proszę sobie wyobrazić! A jako historyk zostałem profesorem na Uniwersytecie Śląskim. Śląsk to ważne miejsce dla mojej rodziny. Większość krewnych z Tarnopola tam właśnie trafiła po wojnie. Sam też tam często bywałem, a nawet przyczyniłem się do powstania Uniwersytetu Śląskiego. No, może nie sam, ale pomogłem jako kierownik wydziału nauki w KC. I tak zostałem profesorem na uczelni, którą sam pomogłem stworzyć. Uniwersytet Śląski to był mój konik. Profesurę tam miałem aż do emerytury. Wcześniej, jeszcze w latach 50., liznąłem kariery na Uniwersytecie Warszawskim jako zastępca profesora. No i jeszcze Poznań, moja Alma Mater, gdzie obroniłem doktorat.

**– Który okres w życiu uznaje Pan za najgorszy?**

– Wojna to bardzo trudne doświadczenie, ale Syberia... Syberia to wilczyca karmiąca się ludzkim losem. Ciężka praca, głód, który ściskał żołądek, a zimą mróz przeszywający do szpiku kości. Przywieziona z Polski odzież nie dawała rady. Dopiero po trzech latach, pracując jako księgowy w kołchozie, dostałem w ramach zapłaty dwa kilogramy owczej wełny. Zrobiłem z niej buty. Wojłokowe.

**– Nie było w Panu nigdy rezygnacji na Syberii?**

– Początek zesłania to była czarna rozpacz. Ale wojna radziecko-niemiecka przyniosła promyk nadziei. Porozumienie Majski–Sikorski dało złudzenie wolności, choć ograniczonej. Coraz bardziej odległy stawał się Tarnopol, ale nadzieja na powrót do ojczyzny trzymała nas przy życiu. Głód jednak dawał się we znaki. W sklepach pustki, u miejscowych niewiele do zdobycia. Oni mieli swoje poletka, krowy, my – tylko puste żołądki. Pozbyliśmy się wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość: odzieży, zegarków, biżuterii matki. Został jej tylko medalik, który mi dała na drogę do wojska. Ukradli mi go w ziemiance. Te dwa okresy – pobyt w sowchozie i potem w Pawłodarze nad Irtyszem – były najgorsze. W Pawłodarze, co prawda, dawali chleb na kartki – 40 deka na osobę. Tysiąc kalorii dziennie, ledwo na przeżycie. Potem było wsparcie z za-



eprasa.pl 42b342ce6c

granicy, głównie z angielskich kolonii – Indie, Australia. Dopóki działały przedstawicielstwa ambasady polskiej w większych miastach, dostawało się trochę tłuszczu, cukru, ryżu. Potem, już w kołchozie, udało mi się awansować na księgowego. Głód przestał być codziennością.

**– Jak to się stało, że wrócił Pan z Syberii i nie miał awersji do Rosjan? Nie ma w Panu jakiegoś gniewu?**

– Krzywdy, jakich doznałem ze strony Związku Radzieckiego, wiązały się głównie ze stalinizmem. Ale stalinizm, na szczęście, szybko przeszedł do historii. W 1956 r., kiedy miałem już 32 lata, Stalin nie żył od trzech lat. Oczywiście te pierwsze lata w ZSRR były straszne. Ale potem, w czasie wojny, w wojsku, już nie. Chciałem iść na front. Na komisji lekarskiej pani doktor, Polka, Żydówka, wykryła u mnie jakąś wadę serca. Przewodniczący komisji zdębiał. A ja na to, że czuję się dobrze i chcę walczyć. Ucieszył się jak dziecko. Okazało się, że mieli przydział do oficerskiej szkoły i tylko ja się nadawałem. Chciałem iść na wojnę z dwóch powodów. Po pierwsze, wstyd mi było, że wszyscy moi rówieśnicy z kołchozu walczą, a ja siedzę w domu. Po drugie, wierzyłem, że Niemcy przegrają wojnę. Po przystąpieniu Ameryki do wojny i po Stalingradzie byłem już pewien, że wrócimy do Europy. W wojsku nabrałem do Związku Radzieckiego pewnego szacunku.

## Albo pancerniak, albo pepeesiak

**– Czy to była przyjaźń? Mówiło się o przyjaźni między naszymi narodami, jak to było?**

– Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim? Do tego było daleko. Przyjaźniłem się z kilkoma Rosjanami, owszem. Na przykład z przewodniczącym kołchozu Łobasenką. Albo z moimi dowódcami z czasów wojny: kapitanem Bobrykiem i majorem Kulikiem. Ale to co innego. Do PPS-u wstąpiłem również właśnie dlatego, że nie chciałem w Polsce drugiego Związku Radzieckiego. Inaczej poszedłbym do PPR-u.

**Nie byłem uprzedzony do Związku Radzieckiego. Syberia to był dla mnie i koszmar, i dziwna szkoła życia. Głodowaliśmy, biedowaliśmy, ja przez jeden sezon pastuchem owiec byłem. Ale widziałem też drugą stronę medalu.**

Chłopi w kołchozie może i nie byli panami swego losu, ale żyli na wyższym poziomie niż ci na moim Podolu. Dzieci miały buty, ludzie pracowali lżej. Nie byłem ślepy na wady Związku Radzieckiego, na marnotrawstwo i policyjne rządy. Ojciec w łagrze siedział, więc znałem prawdę. Ale potrafiłem też dostrzec pozytywne strony tego systemu.

Pakt Sikorski–Majski dał mi swoisty rodzaj wolności. Amnestia dla obywatela polskiego, z prawem do swobodnego przemieszczania się po całym Związku Radzieckim. No, prawie całym, bo druga strona dokumentu była pełna wyjątków. W efekcie ta wolność ograniczała się do azjatyckiej części kraju z zakazem wstępu do większych miast i terenów przemysłowych. Ale i tak polepszyłem swoje losy. Z czabana owiec awansowałem na księgowego w kołchozie. Poznałem radziecką rzeczywistość od podszewki. W końcu półtora roku walczyłem u boku Armii Czerwonej. Moja brygada pancerna na dwa tygodnie została podporządkowana radzieckiej Pierwszej Armii Pancernej. Imponująca siła! A nas, Polaków, potrzebowali do zdobycia Gdańska, żeby potem zawiesić biało-czerwoną flagę na Dworze Artusa. Oczywiste było, że Polska będzie zależna od Związku Radzieckiego. Ale nie chciałem, żeby stała się jego kopią. PPR-owcy mieli inne plany, dlatego wybrałem PPS.

**– No właśnie, dość szybko wstąpił Pan do PPS. Skąd Pan wiedział, że, no, PPS to jest to?**

– Przed wojną mieliśmy w rodzinie sympatyka PPS-u, maszynistę kolejowego. Wtedy to była arystokracja robotnicza! Pensja wysoka, emerytura godna, wszystko dzięki Piłsudskiemu, który po zamachu majowym kolejarzy wspierał. Przedwojenni kolejarze byli ludźmi wielkiej etyki zawodowej. Po wojnie, w wojsku, książka Hochfelda „My socjaliści" trafiła na płodny grunt. Wbrew PPR-owskim kolegom zapisałem się do PPS-u. Efekt? Po czterech miesiącach „delikatnie zachęcono" mnie do rezygnacji ze służby, zaproponowano mi awans do Bydgoszczy. Zaprotestowałem i zwolnili mnie z wojska – z ich punktu widzenia – za karę, a dla mnie to był początek kariery. Bez pracy były porucznik nie zostaje, więc poszedłem do PPS-u. „Pomóżcie znaleźć pracę" – mówię. I pomogli! Szkoła partyjna. W ten sposób zostałem aparatczykiem w PPS. W aparacie PPS i PZPR przepracowałem do 1971 r. Potem byłem już w sejmie. Taki był ten mój związek z PPS-em. Nie narzekam. To była dobra partia. W istocie rzeczy była partią bliską poglądami Władysławowi Gomułce, która pozytywnie wpłynęła na losy Polski Ludowej.

## Towarzysz Werblan

**– Jak Pan się znalazł w otoczeniu Gomułki?**

– Ukończyłem tę słynną szkołę Schaffa, zacząłem pracę na Uniwersytecie Warszawskim, a tu nagle historia się wtrąca. Rok 1956, destalinizacja, zmiany w KC i mnie ściągali do sekretariatu Bieruta. Potem Ochab przejmuje pałeczkę i proponuje mi kierownictwo wydziału propagandy. Niechętnie, ale kto by wtedy odmawiał? No i przyszedł Gomułka. VIII plenum, nowy pierwszy sekretarz, a ja czytam mu napisany przez siebie projekt komunikatu. Spodobało się. *Jutro przyjdźcie porozmawiać* – mówi. I tak się zaczęło… Odnosił się do mnie, ja bym powiedział: z pewnym szacunkiem. *Towarzyszu Werblan, ja wam jednego zazdroszczę: wykształcenia* – mówił mi. Faktycznie, jego ścieżka edukacji była, powiedzmy, wyboista. Ale wiedzę nabytą w drodze samouctwa miał ogromną. Nawiązała się między nami nietypowa, żeby nie powiedzieć jowialna, relacja. Choć awansów przez to nie było. Za Gomułki kierownikiem wydziału w KC byłem, po Gomułce też, tylko w innym.

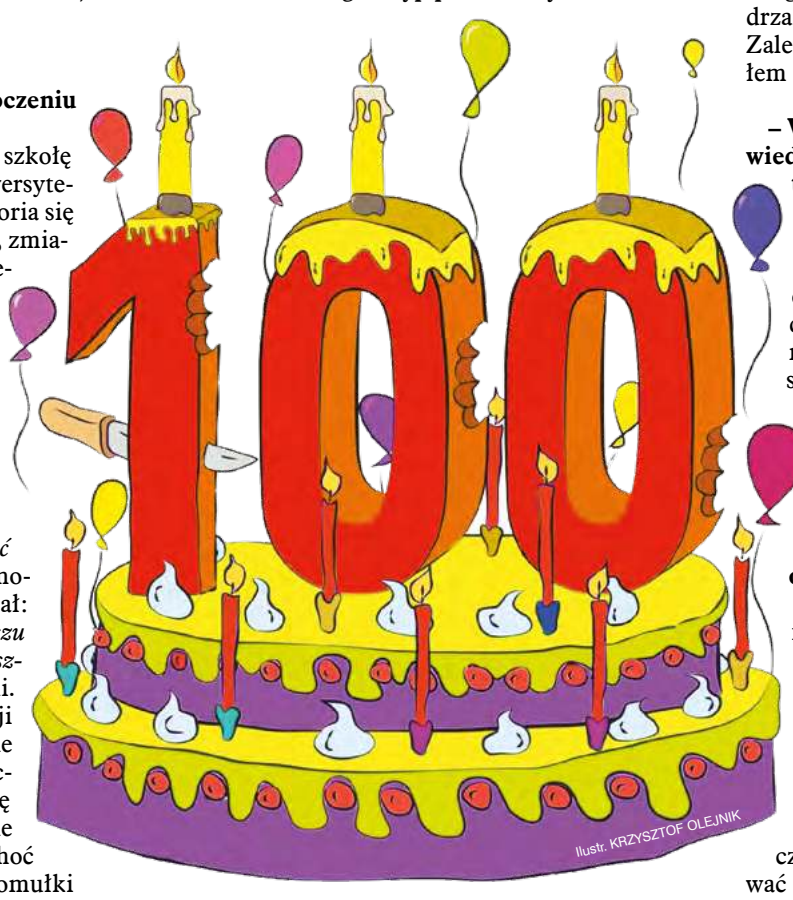

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

**– Ale to chyba było wysokie stanowisko? Z kim można obecnie porównać stanowisko kierownika wydziału KC?**

– Kierownik wydziału propagandy to nadzór nad prasą i wydawnictwami. A ponadto ciągle się uczyłem. Pracę na uczelni łączyłem z obowiązkami w KC i za Gomułki, i za Gierka. Z Gierkiem to osobna historia, znaliśmy się jeszcze z czasów, gdy wrócił z Belgii i był na szkole partyjnej. Politykę prowadził chytrą, ale pożyteczną dla Polski. Pragmatyk! Inny niż Gomułka. Przykład: Moskwa, ważna narada, Breżniew zaprasza polską delegację na kawę. Koniak też, ale Gomułka oczywiście nie pije. I wtedy Breżniew palnął: *Towarzyszu Gomułka, kiedy wreszcie ta kolektywizacja w Polsce?* Starewicza kopnąłem pod stołem: *Artur, zaraz będzie awantura*. I była. Gomułka nie lubił takich zagrywek. *Porozmawiamy o tym, towarzyszu Breżniew, kiedy wy przestaniecie pszenicę z Ameryki kupować i będziecie mieli jej tyle, żeby nas wykarmić, jak nam się te kołchozy nie udadzą…*

**– Jak wspomina Pan Edwarda Gierka?**

– Przyszło nowe. Pokolenie ZMP. Technokratyczna ferajna. Nie komuniści, nie socjaliści, ale dobrzy państwowcy. Do dziś wspominani przez naród lepiej niż niejedni „ideowi". Politycznie cwani, patriotycznie cwani. Ze Związkiem Radzieckim się nie kłócili, wiernopoddańczych deklaracji nie szczędzili, ale robili swoje.

Różnica między Gierkiem a Gomułką. Breżniew: *Towarzyszu Gierek, kolektywizacja, Kościół, rewizjoniści... trzeba z tym skończyć!* A Gierek? Pokiwał głową, podziękował za poparcie i zrobił dokładnie na odwrót! Wystawił Breżniewa do wiatru, jak małego chłopca.

Mistrzostwo świata! W rolnictwie zrobił prawdziwą rewolucję. W ciągu dwóch lat zniesiono limity posiadania ziemi, wprowadzono ubezpieczenia społeczne dla rolników, skończono z obowiązkowymi dostawami, dano dostęp do ciężkiego sprzętu. Droga do farmerskiego rolnictwa została otwarta!

Za Gierka nawet prymas Wyszyński spał spokojnie. *Sprawy Kościoła są na najlepszej drodze* – mówił. A kiedy w Niemczech Polonia zaśpiewała *Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie*, Wyszyński ich pouczył: *My w Polsce śpiewamy inaczej: „Pobłogosław Panie!" Bo to jest nasza Ojczyzna!* Gierek poszedł z Zachodem na konszachty, choć Breżniewowi się to nie podobało. Ale wiedział, jak go ugłaskać. Dał mu Virtuti Militari, o którym ten marzył, a następnego dnia podpisywał kontrakt z RFN. *Masz, towarzyszu, zabawkę, a ja robię swoje*. Gierek z Breżniewem się nie kłócił. Order? Proszę. Sojusz w konstytucji? Nie ma sprawy. Ale w ważnych dla Polski sprawach szedł swoją drogą. Gomułka w 1956 r. wywalczył nam autonomię, a Gierek ją poszerzał, umacniał. I ludzie go za to cenili. Podróże na Zachód? Wyjazdy do rodzin? To wszystko za Gierka! Pragmatyk!

## Nie żałuję

**– Ale ja bardziej chciałem Pana Profesora pytać, jak Pan Profesor w tak dobrym zdrowiu utrzymuje się tak długo?**

– Zdrowy tryb życia? Pracowałem dużo, często bez wytchnienia. Nie przesadzałem z alkoholem. Paliłem, ale niedługo, sport też uprawiałem. Góry, pływanie, tenis... A jednak genów nie oszukasz! To genotyp ponad wszystko.

**– Czy kiedyś chorował Profesor na poważną chorobę, poza tym epizodem tyfusu, kiedy szedł Pan na wojnę?**

– Zapalenie płuc w dzieciństwie, nowotwór zatok pokonany przed kilkunastu laty. Cukrzyca do tego, ot, uroki starości. Choć lekarze kiedyś twierdzili, że mam organizm młodszy, niż na to metryka wskazywała. Teraz? Sto lat na karku, nogi odmawiają posłuszeństwa, bezsenność męczy, ale głowa jeszcze jako tako pracuje.

**– Cały czas Profesor pisze?**

– Tak, coś piszę. Kiedyś pisałem na maszynie, a teraz piszę na komputerze od czasu, kiedy wnuczka nauczyła mnie tego. Dwa tomy wyborów moich artykułów ostatnio wydałem! Z 500 wybrałem setkę najlepszych. A książki? „Gomułka", „Stalinizm" – to pozycje ważne. Ale było też „Polska Ludowa", w dwóch tomach, pierwszy z Karolem Modzelewskim, drugi już po jego śmierci. Mam gdzieś rękopis pracy magisterskiej, którą napisałem ręcznie.

**– Dlaczego Pan ręcznie pisał pracę magisterską, nie miał Pan maszyny?**

– Maszyny do pisania dobrej nie miałem, więc bazgrałem ręcznie. Podczas wojny pod Bydgoszczą trafiła się okazja: zdobyliśmy tabory SS, a tam magazyn oficerskich walizek. Dowódca kazał oficerów obdzielić po jednej bez zaglądania, co w środku. W mojej była maszyna! Mała, niemiecka, ale zawsze coś. Tę zdobyczną maszynę udało mi się w Warszawie przerobić na polski alfabet. Służyła mi ponad 10 lat! Potem, na pięćdziesiątkę, Jaroszewicz mi sprezentował olivettiego. Małą, walizkową, włoską. Mam ją do dzisiaj.

**– Czy jest jakaś pora dnia, w której Pan woli pracować?**

– Noce sprzyjają pracy. Tak jak teraz, kiedy słońce chowa się za horyzontem, a ja mogę w spokoju oddać się pisaniu. Najczęściej pracuję do północy, czasem do pierwszej, a bywa, że i do drugiej. Zawsze ceniłem sobie te nocne godziny.

**– A najlepszy okres w Pana życiu?**

– Trudno wskazać najlepszy okres w życiu, ale czas gierkowski i praca w sejmie dawały mi sporo satysfakcji. Nie sam sejm, bo to była wtedy instytucja gnuśna i bezbarwna, ale praca w sekretariacie KC u boku Gierka. Ciekawe były relacje z Zachodem, sporo swobody, czas na własne zainteresowania. Biblioteka sejmowa stała otworem, prasa światowa szła na moje konto. Wiele się wtedy nauczyłem. To był drugi taki okres w moim życiu. Pierwszym było gimnazjum w Tarnopolu: starej daty, galicyjska szkoła z prawdziwego zdarzenia.

**– Na ile Pan czuje, że kieruje swoim życiem? No bo to tak słyszę: tu mnie wywieźli, tam była wojna, wróciłem do Polski i tu mnie wyrzucili…**

– Ster swego życia przejąłem po wojnie, wstępując do PPS-u. Do tego czasu byłem marionetką w rękach losu. Decyzja o wstąpieniu do partii pociągnęła za sobą inne – wyrzucili mnie z wojska, skończyła się żołnierska kariera. Czy żałuję? Broń Boże! Choć muszę przyznać, że decyzja była spontaniczna, podyktowana sympatią do PPS-u. Czy żałuję jakiejś decyzji? Nie, niczego takiego nie powiedziałbym. Chociaż… Gdybym miał być szczery, to po 1956 r. powinienem był rzucić politykę i zająć się nauką. Ale czy to było w ogóle możliwe? Polityka wrosła we mnie jak drzazga. Miałem swoje zdanie, swoje poglądy. Zależało mi na sukcesie Gomułki. Angażowałem się, bo wierzyłem, że mu pomagam.

**– Współczesna Polska, jak Pan ją widzi? Czy wiedział Pan, że kiedyś taka będzie Polska jak teraz?**

– Już od czasów gierkowskich przeczuwałem, że nasz system wisi na włosku. Zimna wojna musiała się w końcu skończyć, a Zachód miał w ręku lepsze karty. Z każdym dniem utwierdzałem się w tym przekonaniu. Ale tego, co z Polską zrobili Kaczyńscy, nie przewidziałem. Spodziewałem się czegoś pośredniego, na kształt lat 90. Choć i wtedy nie byłem do końca pewien. Nie ufałem Solidarności. Czułem, że to siedlisko ciemnoty i obskurantyzmu.

**– Czy poziom techniki i życia, jaki mamy obecnie, jest dla Pana zaskoczeniem?**

– Ależ skąd! Byłem na bieżąco z literaturą futurologiczną, a że czytam sporo… Wielkich zaskoczeń więc nie przeżywam.

**– Co by Pan jeszcze chciał osiągnąć?**

– Nic. Ledwo się kulam po tym świecie. Trzymam się „Przeglądu" i „Nie", bo póki coś robię, to żyję. Mam, co prawda, w zanadrzu pewien plan, ale zobaczymy, czy starczy sił. Po setce chciałbym jeszcze spróbować napisać coś osobistego. Taki alfabet ludzi, których znałem. Ale to wymaga wysiłku, a sił mniej. Muszę to jeszcze przemyśleć.

## Kissinger miał rację

**– Jak osobiście postrzega Pan sytuację wojny ukraińsko-rosyjskiej?**

– Kreml zasługuje na najsurowszą naganę za rozpętanie tej zbrodniczej wojny. Nie da się jednak ukryć, że ma on za sobą szerokie poparcie społeczne. Przypominają się słowa Dmowskiego, który już w latach 30. XX w. przewidywał odrodzenie Ukrainy i nieuchronny konflikt z Rosją. Twierdził on, że Rosjanie nigdy dobrowolnie nie pogodzą się z utratą Ukrainy. Dmowski ostrzegał jednak przed angażowaniem się Polski w ten konflikt.

**– No dobrze, ale to było 100 lat temu. Świat się zmienił. Myślenie się zmieniło.**

– Putin dał się ponieść emocjom. To jest nostalgik po ZSRR i imperium carskim. Zamarzyło mu się, że to odbuduje, a to utopia. Na to Rosja nie ma siły.

**Ale spójrzmy prawdzie w oczy: Rosja tej wojny nie przegra. Ukraina też nie. Bo klucz do losów tej wojny jest w Waszyngtonie. A Polska? Polski nikt o zdanie nie pyta. Amerykanie chcą zakończyć wojnę pokojem, ale takim, który Rosję osłabi, lecz jej nie niszczy.**

W tej kwestii różnice między Trumpem i Bidenem nie są wielkie. Biden daje Ukrainie broń, ale z umiarem i pod warunkiem, że nie przesadzi w niszczeniu Rosji. Trump chce tego samego choć na drodze przetargu: pokój za terytorium. Rosja jest Ameryce potrzebna w grze z Chinami. Trump, jeśli mu się uda wygrać – a tego nie wykluczam – z Ukrainy zrobi targowisko. Zachód łudzi Ukrainę mrzonką o NATO. Sądzę, że stary Kissinger miał rację, NATO jest dla Ukrainy niedostępne. Problem tylko w tym, że wojnę łatwiej zacząć niż skończyć. Sprawy i Ameryce mogą wymknąć się z rąk.

Rozmawiał
**ROBERT JARUGA**



eprasa.pl 42b342ce6c

GADMAN

# Czy prawo do azylu musi być bezwarunkowe?

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kiedy byłem młodym posłem, hej, to w 1999 r. napisałem interpelację do premiera Jerzego Buzka z AWS. Zapytałem, dlaczego rząd polski nie ma polityki migracyjnej. Premier odpisał, że bardzo dziękuje mi za zwrócenie uwagi na *tak ważny problem*. I dodał, że *trwają pilne prace nad stworzeniem takiej polityki*.

W 2002 r. jako poseł koalicji rządzącej taką samą interpelację, z nową datą jedynie, wysłałem do premiera Leszka Millera. Otrzymałem taką samą odpowiedź jak od Buzka. Dwa lata później tekst wcześniejszych interpelacji wysłałem do premiera Marka Belki. Odpowiedziano jak poprzednio. W 2005 r. ciągle aktualną interpelację wysłałem do premiera Kazimierza Marcinkiewicza, a rok później do premiera Jarosława Kaczyńskiego. Zawsze otrzymywałem odpowiedzi podobne do tej pierwszej. Dlatego nie zdziwiłem się, kiedy premier Donald Tusk pytany o to w mediach w 2013 r. odpowiedział jak premier Buzek w 1999 r.

## Jest, jest, jest

Ale jedynie 11 lat minęło i na internetowych stronach rządu Tuska ukazał się projekt dokumentu o nazwie „Odzyskać kontrolę. Zapewnić bezpieczeństwo. Kompleksowa i odpowiedzialna strategia migracyjna Polski na lata 2025–2030". Można się z niego dowiedzieć, że od 2016 r. Polska zmieniła swój status z państwa emigracyjnego na imigracyjne. Mieszka u nas już ok. 2,5 mln cudzoziemców. Dalej pada zapowiedź, że *Rząd RP będzie się domagał zmiany dotychczasowego podejścia do przyznawania azylu, kierując się zasadami humanitaryzmu oraz praktycznej realizacji praw człowieka*. Priorytetem jest tu bezpieczeństwo Polski.

Potem czytamy, że obecne rozwiązania nie przystają do realiów. Wymagają pilnych zmian. Bo państwo *zagrożone działaniami hybrydowymi* ma prawo odmówić wstępu obywatelowi, który *wykorzystuje do tego celu złożenie wniosku o ochronę międzynarodową*. To samo dotyczy cudzoziemców, którzy mogą zagrażać polskiemu państwu. Dlatego zaproponowano czasowe i terytorialne zawieszanie prawa do składania wniosków o azyl. Ochronę naszych granic wesprze system *odsyłania migrantów, którzy przekroczyli nielegalnie granicę, do państw tranzytu i pochodzenia*.

Przyszła polityka wizowa będzie *selektywna*, a zasady przyjmowania cudzoziemców będą formułowane *na bieżąco*. Priorytetem będzie kontrola i wiedza, kto do Polski wjeżdża, po co i na jak długo. Dlatego Polska *będzie dążyła do zmiany ogólnego podejścia na poziomie Unii Europejskiej*. Wzmożone kontrole mają dotyczyć nie tylko granicy Polski z Białorusią, ale też polsko-ukraińskiej. Aby maksymalnie zmniejszać ryzyko przemytu ludzi, broni, narkotyków.

*Kluczem do sukcesu jest połączenie polityki migracyjnej z integracyjną* – ocenia dokument. Priorytetem będzie zapobieganie cudzoziemskich enklaw, tworzenie dobrych relacji między cudzoziemcami a Polakami. Państwo polskie ma stworzyć program *zapobiegania i przeciwdziałania radykalizacji religijnej* przyszłych obywateli Polski. Kandydaci na nich będą musieli też *respektować normy i zasady społeczne, obowiązujące w Polsce*. Ważnym kryterium do pozwolenia na pobyt, a potem obywatelstwa polskiego, ma być znajomość języka polskiego. Rząd zapowiada poszerzenie oferty kursów językowych, liczy na pomoc organizacji pozarządowych. Zanim cudzoziemcy zostaną uznani za obywateli Polski, będą ze znajomości polskiego przepytani. Wprowadzimy też *test obywatelski* – grozi cudzoziemskim nieukom rząd Tuska. Udział w programach integracyjnych ma być dla cudzoziemców obowiązkowy.

Są też w tym dokumencie propozycje innych rozwiązań dotyczących pozyskiwania cudzoziemców dla głodnego ich polskiego rynku pracy. Zasad rekrutacji studentów, pozyskiwania pracowników naukowych. Wartych osobnego omówienia. I fundamentalnych dyskusji. Zwłaszcza że strategia przewiduje konsultacje społeczne przy przerabianiu jej na konkretne rozwiązania. Realizację strategii podzielono na dwa etapy: 2025–2027 i 2028–2030.

## Nie ma jak bomba

W Polsce, podobnie jak w innych państwach demokratycznymi zwanych, aby zdobyć władzę, trzeba nauczyć się zarządzania strachem wyborców. Trzeba wpierw skutecznie przestraszyć ich, a potem oszukać. Zapewniając, że jedynie my zagwarantujemy im spokój i bezpieczeństwo.

W czasie poprzednich wyborów politycy PiS skutecznie zdobywali poparcie, strasząc polskich obywateli groźbą najazdu hord muzułmanów. Nierobów żyjących z polskiego socjalu, gwałcących polskie kobiety, krowy i kozy. Straszyli tak sugestywnie, że uwierzyli w to nawet polscy przedsiębiorcy. Narzekający na brak chętnych do pracy u nich i jednocześnie gromko oponujący przed wpuszczaniem żądnych polskiego socjalu ciapatych. Bo polscy wyborcy nie mają pojęcia, że z polskiego socjalu nawet wegański asceta nie wyżyje. A warunki życia w polskich ośrodkach dla cudzoziemców gorsze są od tych w więzieniach.

Trzeba przyznać, że

**premier Tusk i jego ekipa odrobili lekcje z zarządzania strachem. Wiedzieli, że PiS i Konfederacja znów zaatakują ich strachem przed hordami cudzoziemców. Kiedy tylko ruszy prezydencka kampania wyborcza. Dlatego premier uprzedził atak.**

Ogłosił, że jego rząd przygotuje strategię migracyjną. I już na wstępie zadeklarował, że będzie miał twardą rękę dla potencjalnych imigrantów. Porwał się nawet na święte dla liberałów i lewicowców prawo do azylu w państwach Unii Europejskiej. Zapowiedział zmiany w jego przyznawaniu. Mgliście, niekonkretnie. Ale tym rozbroił przygotowaną przez PiS propagandową bombę.

Powtórzył te gadki w gronie przywódców państw Unii Europejskiej. Zyskał wielkie ich poparcie, bo rzekł to, co oni też chcieli powiedzieć. Ale bali się reakcji swoich liberalnych i lewicowych mediów. Tusk mógł zagrać populistyczną gadką, bo ma markę pogromcy polskich populistów. Trudno go oskarżyć o populizm tak jak Żyda krytykującego Żydów o wyssany z mlekiem matki antysemityzm.

Gadki Tuska wywołały reakcje prawicy, centrum i lewicy. Nerwowe, niekompetentne, impulsywne. Na platformie X, w telewizjach i radiach. Po raz kolejny udowodniły, że polscy politycy kłócą się, nie znając projektu strategii albo ustaw, obowiązującego prawa oraz krajowych i światowych realiów. Ważne, aby w mediach było szybko, ostro i śmiesznie nawet.

Nic dziwnego, że taka „debata" trwała krótko, bo szybko przykryły ją kolejne bomby medialne i gejzery głupoty.

## Azyl dla każdego?

Proponowana przez rząd Tuska strategia migracyjna ma charakter doktryny odstraszania. Przekierowania potencjalnych niechcianych uchodźców do innych państw Unii Europejskiej. Już sama groźba przymusowej nauki języka polskiego może niejednego zniechęcić. Polski nie jest w świecie użyteczny jak angielski, hiszpański, rosyjski albo niemiecki. A kandydat na Polaka może zostać z tym polskim jak Himilsbach z angielskim.

Łatwo zgadnąć, że daje się preferencję migrantom z Ukrainy, Białorusi, rosyjskojęzycznych Mołdawian, speców z Rosji. Z państw, które też już cierpią na brak siły roboczej i same chętnie pozyskałyby pracowników cudzoziemskich.

Można przewidywać, że ci biali Europejczycy będą pożądani także w bogatszych państwach UE. I trzeba będzie ich raczej zachęcać do pozostania w Polsce bez wymogu forsownej, przymusowej polonizacji.

Zapewne dla chętnych do pracy u nas nie-Słowian, trudno uczących się polszczyzny, lecz bardzo pożądanych przez polskie firmy, powstanie system lewych kursów polskiego, ułatwionych egzaminów, lipnych certyfikatów i zaświadczeń. Wzrośnie ranga absolwentów polonistyki. Znajdzie się wreszcie praca dla rugowanych przez sztuczną inteligencję dziennikarzy.

Liczne demograficzne prognozy zgodnie i bezlitośnie przewidują zapotrzebowanie na 2,5–3 mln nowych rąk do pracy. Tylko w Polsce. A przecież kryzys demograficzny jest prognozowany w całej Europie.

Największe emocje wśród organizacji walczących o prawa człowieka budzi zapowiedź premiera Tuska o *zawieszaniu prawa azylu*. Mglista, ale warta fundamentalnej dyskusji, choć pewnie tylko akademickiej.

Warto przypomnieć, że prawo azylu to relikt XX-wiecznej zimnej wojny. Było przeznaczone dla gnębionych w ZSRR i innych państwach bloku radzieckiego bojowników o podstawowe wolności ludzkie i demokrację. Zwykle tamtejszej inteligencji lub działaczy wolnych związków zawodowych. Po upadku ZSRR z prawa do azylu w Unii Europejskiej zaczęli korzystać też coraz liczniejsi uchodźcy wojenni, ofiary wojen religijnych, etnicznych, konfliktów kulturowych. Bywało, że ci prześladowani w swoich państwach nie akceptowali i nie praktykowali przestrzegania praw człowieka i wolności rozumianych w Unii Europejskiej. Okazywali się fanatykami religijnymi gotowymi do mordowania obcych im „bluźnierców". Wrogami praw kobiet i środowisk LGBT. Negującymi zasady europejskiej demokracji parlamentarnej.

Zatem czy prawo do azylu musi być dla wszystkich bezwarunkowe?

**PIOTR GADZINOWSKI**

*Rozmowy o Ukrainie bez Polski* – przeczytałam na żółtym pasku TVN24. Nad paskiem przemawiał red. Bartosz T. Wieliński z „GW": nieobecność Polski na rozmowach w Berlinie 18 października 2024 r. została spowodowana przez *amatorkę dyplomacji niemieckiej i dyplomacji amerykańskiej*. Zapytany przez dziennikarza podchwytliwie: *A może nam się wydaje, że jesteśmy więksi, niż jesteśmy?* – red Wieliński odparł twardo: *Nie, jesteśmy wielcy*.

*To trzeba powiedzieć wprost* – dodał – *koniec z tym waleniem się w piersi i udawaniem, że Polska jest mniejszym krajem, niż jest*. Zafascynowana faktem, iż gwiazda „Gazety Wyborczej" mówi Kaczyńskim, postanowiłam sprawdzić, co mają ma temat do powiedzenia inne media.

Wrzuciłam *Rozmowy o Ukrainie bez Polski* w wyszukiwarkę.

## Olewanie

Wyświetliło mi się: *Rozmowy o Ukrainie bez Polski. „Mamy inną ważną rolę"*. Data: 26 sierpnia 2015 r. *Dlaczego rozmowy o Ukrainie toczą się bez Polski? „Sami wygumkowaliśmy się z obrazka"*. Data: 23 kwietnia 2021 r. *Ukraina nie zaprosiła Polski? „Odbije im się to czkawką"*. Data: 2 października 2023 r…

Rozmowy o Ukrainie bez Polski są zasadą, nie wyjątkiem. I to niezależnie od tego, czy są organizowane przez Ukraińców, czy ponad ich głowami. Zachód boi się naszego proukraińskiego – a tak naprawdę antyrosyjskiego – ekstremizmu. Ukraina po prostu nas olewa.

Przykładów na to jest tak wiele, że wymienianie ich brzmiałoby jak wyrzuty niekochanej żony: żałośnie. Pozwólcie zatem, że wybiorę moje dwa ulubione.

Pierwszy – pochodzi z awantury o zboże. Na jakimś jej etapie prezydencki minister Marcin Przydacz wygłosił dość delikatną uwagę, iż Ukraina *otrzymała bardzo dużo wsparcia od Polski* i *warto by było, żeby zaczęła to doceniać*.

*Komentarze o rzekomej niewdzięczności Ukraińców za pomoc udzieloną nam przez Polskę są niezgodne z prawdą i niedopuszczalne* – oświadczyło ukraińskie MSZ, po czym wezwało polskiego ambasadora na opierdol. Głos zabrał też zastępca szefa kancelarii Zełenskiego, Andrij Sybiga: *Kategorycznie odrzucamy próby poszczególnych polskich polityków narzucenia polskiemu społeczeństwu*

Polska lewica przeżywa wzmożenie moralne w związku z zapowiedzią Donalda Tuska, że w ramach nowej polityki migracyjnej przewiduje się czasowe i terytorialne ograniczenie prawa do azylu. Jako że prawo do azylu jest jednym z praw podstawowych, to znaczy uniwersalnych i obowiązujących jako bezwzględny warunek praworządności, to jego ograniczenie oznacza zapowiedź łamania praw człowieka. A na to lewica nie może przecież pozwolić.

W etyce ciągle mamy do czynienia z problemem „ideały sobie, a rzeczywistość sobie". Rozważania etyczne i etyczne oceny powinny być uczciwe intelektualnie i brać pod uwagę realia, a kto się trzyma samych tylko idei, ten rzeczywistość lekceważy. Nie jest to ani mądre, ani uczciwe. Życie jest bardziej skomplikowane niż kodeksy moralne i „siatka pojęć". Dlatego zawsze trzeba zacząć od pytania, o co tak naprawdę chodzi.

Otóż chodzi o granicę polsko-białoruską, na którą reżimy Putina i Łukaszenki dostarczają ludzi pragnących przedostać się na Zachód (sam nie wiem, czy duża litera ma tu jeszcze jakiś sens). Pewnie wielu z nich ma skłonności do radykalnego islamu, a inni mają jakieś zadatki na szpiegów lub dywersantów, bo ich do tego nasi „przyjaciele Moskale" wstępnie przeszkolili. Prawdziwi agenci wprawdzie nie forsują płotów, ale początkujący agenturalny narybek to jak najbardziej. Na czymś wszak trzeba trenować. Nic dziwnego, że ani Polska, ani inne kraje UE takich desantów sobie nie życzą.

A jednak prawo międzynarodowe stanowi, że każdy człowiek na świecie może wystąpić o azyl albo przynajmniej o status uchodźcy, jeśli w kraju, z którego pochodzi, grożą mu prześladowania. W taki sposób w stanie wojennym setki tysięcy Polaków zalegalizowały swój pobyt na Zachodzie, chociaż tylko niewielka część spośród tych emigrantów mogła się obawiać jakichś prześladowań ze strony ludzi Jaruzelskiego i Kiszczaka. We wnioskach o azyl pisze się różne rzeczy, niekoniecznie prawdziwe. Gdy się bowiem taki wniosek złoży, to do czasu jego rozpatrzenia nie można być deportowanym. A to dla umęczonego człowieka w drodze zawsze już coś. Nawet jeśli trafi do ośrodka dla imigrantów, to przynajmniej nie będzie nielegałem tułającym się po lasach.



eprasa.pl 42b342ce6c

## W rozmowach o zakończeniu wojny nikt nas nie chce

# Niepożyteczni idioci Ukrainy

*bezzasadnej opinii, że Ukraina nie docenia pomocy Polski. To oczywiście gra własnych interesów, która nie ma nic wspólnego z ważnością. Manipulacja*. Myślę sobie, że większą zniewagą od treści wypowiedzi jest humorystyczna ranga kolesia, który sobie na nią pozwolił. Czy ktoś z Państwa słyszał o facecie nazwiskiem Piotr Ćwik? To polski odpowiednik Sybigi, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP. Czy komuś w Polsce przyszłoby do głowy, żeby p. Ćwik prowadził krytykę Ukrainy w oficjalnych socjalmediach?

Drugi przykład dotyczy – a jakże – Wołynia. Ukraina nie tylko bezkrytycznie czci UPA i jej dowódcę Romana Szuchewycza, nie tylko odmawia jakiejś choćby zdawkowej ekspiacji – ale także zabrania poszukiwań, ekshumacji i upamiętnienia ofiar.

Zakaz ten, na wszelki wypadek, dotyczy wszystkich polskich trucheł na ukraińskiej ziemi – nie tylko ofiar orgii mordu na Wołyniu. Objęci są nim nawet polscy żołnierze polegli w wyprawie kijowskiej w 1920 r., kiedy to polskie wojsko było w sojuszu przeciwko bolszewikom z ukraińskim bohaterem narodowym Symonem Petlurą. Warto odnotować, że w tym samym czasie Niemcy nieprzerwanie i za zezwoleniem władz ukraińskich szukają na Ukrainie szczątków żołnierzy Wehrmachtu.

### Słabość

Z niezwykłą trzeźwością o kształcie relacji polsko-ukraińskich pisze były dyplomata, a obecnie komentator Onetu, Witold Jurasz, trafnie zauważając, że sami jesteśmy sobie winni: *Udzielając pomocy, niczego nie uzyskując w zamian, pokazaliśmy ukraińskim elitom wyjątkową wręcz słabość. Słabość ta rzutować będzie na całokształt naszych relacji, łącznie z tymi gospodarczymi*. Jurasz zauważa, że Ukraina, ze swoją *wychowaną na sowieckich wzorcach dyplomacją*, jest *brutalna w realizacji swoich interesów*. A także, że powinniśmy dać sobie spokój z przekonaniem, iż *nasz kraj jest jakoś szczególnie istotny dla Ukrainy* i może wobec niej *odgrywać rolę rzecznika* czy *adwokata*. Albowiem jesteśmy na to za biedni i za słabi militarnie, a co ważniejsze, Ukraińcy ani nas nie lubią, ani – z przyczyn opisanych powyżej – nie szanują.

Jest wszakże i druga strona medalu: otóż, wbrew głoszonym przez polskich polityków wszelkiej maści legendom, także

**kolektywny Zachód nie uznaje Polski za autorytet w kwestiach ukraińskich. Głównie dlatego, że zachodni politycy są już mniej więcej zgodni co do tego, że Ukraina nie wygra wojny z Rosją, a zatem nieuniknione będą negocjacje, które pociągną za sobą ustępstwa terytorialne**

– podczas gdy obwiązująca w Polsce doktryna taki wariant odrzuca.

Do tego, aby dalej prowadzić tę wojnę, trzeba ludzi i pieniędzy. Ukraina ludzi już nie ma – mimo łapanek na rekrutów urządzanych w knajpach i klubach nocnych. Apele do Europy o przymusowe odsyłanie uchodźców na front nie przyniosły żadnego efektu – bo przynieść nie mogły.

Jeśli chodzi o pieniądze – to Zachód je ciągle ma, ale nie ma ochoty ich wydawać. Tegoroczna ofensywa ukraińska nie przyniosła żadnych istotnych zdobyczy terytorialnych, armia rosyjska posuwa się – powoli i z wielkimi stratami, ale nieustająco – do przodu. Nic się tu nie zmienia na lepsze. Tymczasem polska doktryna dopuszcza wyłącznie zwycięstwo Ukrainy rozumiane jako powrót do granic z roku 1991. To się nie wydarzy.

Nowy, pięciopunktowy plan zwycięstwa przedstawiony przez Wołodymyra Zełenskiego Radzie Najwyższej Ukrainy zdaje się równie realny jak wizje polskich polityków.

Pierwszy punkt zakłada *bezwarunkowe zaproszenie Ukrainy do NATO teraz*, co ma jakoby być *dowodem dla rosyjskiego dyktatora, że jego geopolityczne kalkulacje zawodzą*. Drugi to kolejne wołanie o broń i zgodę na użycie jej do atakowania celów w Rosji. Trzeci mówi o czymś, co zostało określone jako *nienuklearne odstraszanie Rosji* – zapewne za pomocą wojsk natowskich na terenie Ukrainy. Czwarty mówi o współpracy gospodarczej po zakończeniu wojny i chyba jest czymś w rodzaju propozycji łapówki: dopuszczenia zachodnich firm do ukraińskich dóbr naturalnych. Korporacje wezmą je sobie za zgodą władz ukraińskich lub bez. I wreszcie piąty jest zupełnie dziwaczny: jest to otóż oferta zastąpienia wojsk USA (zapewne tych przesuniętych z państw europejskich na teren Ukrainy) żołnierzami ukraińskimi, którzy mieliby stacjonować w zachodniej Europie. *To będzie godna misja dla naszych bohaterów* – zakończył swoje wystąpienie w Radzie Najwyższej Zełenski.

### Świadomość

Do pięciu jawnych punktów są trzy tajne załączniki, którymi prezydent Ukrainy podzielił się z wybranymi sojusznikami. Każdym z innymi – ale nie wygląda na to, żeby w którejkolwiek z tych trzech grup była Polska. Jeden został przedstawiony krajom, które *mają stosowny potencjał wsparcia wojskowego* – my już raczej nie mamy, bo co mogliśmy oddać, już oddaliśmy. Drugi trafił – to było powiedziane wprost – do USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec. Trzeci zaś do *wybranych partnerów*; z kontekstu wynikało że chodzi o grupę G7. Inaczej mówiąc, w ukraińskich planach nie ma miejsca dla jakiejkolwiek czynnej roli Polski.

To jednak zero zaskoczeń. Ciekawsze jest co innego.

Tu znowu powołam się na Witolda Jurasza, którego intelektualna niezależność ociera się o publicystyczne samobójstwo. Nie jest on – dodam dla jasności – ruską onucą w żadnym stopniu, ostatnio w swoim podkaście wygłosił dziwaczny monolog o tym, że *nie ma nic złego w nienawiści do Rosji* – ale jego analizy są w najwyższym stopniu pozbawione namiętności.

Otóż Jurasz pisze, że Zełenski *między wierszami de facto potwierdził, że Ukraina ma pełną świadomość, iż nie zdoła odzyskać wszystkich okupowanych terytoriów i jest z tym właściwie pogodzona*. Znać to w porzuceniu zapewnień, że *nie będzie handlował terytorium Ukrainy* – padło tylko raz i nie tam, gdzie miałoby wymiar konkretnego zobowiązania. A także – zwraca uwagę Jurasz – pierwszy punkt planu Zełenskiego, mówiący o *zaproszeniu Ukrainy do członkostwa w NATO* jest czymś zgoła innym niż *członkostwo w NATO*, które dotychczas było jego twardym żądaniem.

Nawiasem mówiąc, wśród interpretacji potencjalnego układu Ukrainy z NATO pojawia się coś, co nazywane jest *scenariuszem niemieckim*. Polegać by to miało na uznaniu, że choć Ukraina jest niepodzielna i Krym oraz Donbas do niej należą – to pakt broni tylko tej części, która jest kontrolowana przez ukraińskie władze; tak jak po wejściu RFN do NATO w 1955 parasol sojuszu obejmował tylko część zachodnią kraju, choć władze w Bonn nie uznawały podziału. Wspominał o tym m.in. były gensek NATO Jens Stoltenberg. Wersja ta wydaje się dość prawdopodobna: nawiązanie do ostatecznie zjednoczonych Niemiec sprawia, że podział Ukrainy może być przedstawiony jako stan przejściowy, który zmieni się, kiedy zmieni się sytuacja geopolityczna. Da to Zełenskiemu alibi do uznania tego, co uznać musi, a zarazem nie może: że Krym i Donbas są nie do odzyskania, a wojny nie da się dalej ciągnąć.

W podejmowaniu tych strategicznych geopolitycznych decyzji ani Ukrainie, ani liderom kolektywnego Zachodu nie jest potrzebna Polska wzywająca do boju w szumie husarskich skrzydeł.

Zauważenie tej prawdy powinno być zadaniem dla lewicy.

Ale skąd tu wziąć lewicę?

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**

# Tusk prawołamacz?

ETYKA BEZBOŻNA

Na tym polega ta gra, ale żeby nie było tak prosto, trzeba uwzględnić jeszcze jeden czynnik. Otóż zdarza się, że na granicy polsko-białoruskiej zjawi się prawdziwy uchodźca, który absolutnie nie może wrócić tam, skąd przyszedł, bo groziłoby mu to śmiercią. Są też ludzie, którzy w wyniku wojny stracili swoje domostwa i źródła dochodu. Takie osoby trzeba traktować z empatią i udzielać im pomocy, nawet jeśli skorzystali z putinowskiej podwózki. Zresztą innych też trudno o to obwiniać – po prostu zapłacili za podróż do Europy i musieli się podporządkować swoim przewodnikom, łącznie z białoruskimi żołnierzami. Jaki mieli wybór? Wsadzono ich do autobusów i przewieziono na granicę, którą kazano następnie forsować. No to forsują. Nie rozumieją, czemu Polacy nie chcą ich wpuścić, skoro oni wcale nie do Polski chcą, tylko dalej. Są więc zdesperowani i rozgoryczeni. Zdezorientowani i wściekli. Gdy w końcu uda im się przejść granicę, napotykają działaczy, którzy proponują im podpisanie wniosku azylowego. Podpisują, choć może nie wiedzą za bardzo, co to jest. Polscy urzędnicy muszą ten wniosek procedować, choć zapewne niczego się o danym człowieku nie dowiedzą i azylu w końcu nie będzie. Nie będzie też jednak deportacji, bo jak ktoś się już zasiedzi w ośrodku, to go się tak po prostu do lasu nie wywozi.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

I tu docieramy do sedna sprawy. Za czasów PiS panowało na granicy kompletne bezprawie. Ludzi przekraczających płot bezceremonialnie przerzucano z powrotem na białoruską stronę, a nawet wywożono z powrotem do lasu po kilku dniach spędzonych w ośrodku dla uchodźców. Haniebny proceder push backów został pozornie zalegalizowany rozporządzeniem ministerialnym i kosztował życie kilkunastu osób. Na granicy dochodziło do okrucieństw takich jak przepychanie przez płot ludzi chorych i wycieńczonych, a także znęcanie się nad imigrantami przez faszystowskie bojówki, na których działalność kontrolowani przez pisowskich nadzorców pogranicznicy przymykali oko. W tych warunkach przyzwolenia na bezprawie sprawa przyjmowania wniosków azylowych stała się tylko uzupełnieniem żałosnego obrazu stanu praworządności na granicy. Wnioski azylowe po prostu ignorowano i tyle.

Niestety, po utracie władzy przez PiS sytuacja tylko częściowo się poprawiła. Wciąż naruszane jest prawo, choć granica jest szczelniejsza. Święte prawo do ubiegania się o azyl również jest notorycznie naruszane, bo ludzie są cofani za płot, zanim zdążą złożyć dokument, a ich okrzyki „Azyl! Azyl!" pozostają daremne.

**I właśnie dlatego, że obecny stan rzeczy daleki jest od praworządności, a żądania azylu zdecydowanie nie zawsze są wysuwane w dobrej wierze i opierają się na prawdzie, rząd Tuska proponuje uporządkowanie sytuacji poprzez trudny kompromis**

z wysokimi wymaganiami praworządności i respektu dla praw człowieka.

Prawo międzynarodowe, w tym prawo do ubiegania się o azyl, generalnie stosuje się w czasie pokoju. Jednakże to samo prawo zupełnie zmienia charakter, gdy pokój zmienia się w wojnę. Prawo wojny też istnieje i – o zgrozo! – zakłada, że jedni ludzie zabijają drugich. Natomiast pomiędzy wojną a pokojem są jeszcze stany nadzwyczajne, które państwo może ogłosić w czasie kryzysu, czyli w sytuacji, gdy nie może sobie poradzić zwykłymi środami. W stanach nadzwyczajnych zabijanie nie wchodzi w grę, ale może dojść do jakichś przejściowych utrudnień w egzekwowaniu przez jednostki swoich praw, łącznie z prawami podstawowymi.

I to właśnie chodzi w zapowiedziach rządu. W zamian za to, że na co dzień prawo do składania wniosków azylowych nie będzie łamane – tak jak to działo się notorycznie przez cały okres rządów PiS, a często dzieje się i dziś – w sytuacjach nadzwyczajnych, to znaczy takich, gdy napór na granicę będzie wyjątkowo nasilony, ogłaszane będą przerwy w przyjmowaniu takich wniosków na terenach przygranicznych. Po co? Po to, aby czasowo zniechęcić imigrantów do przedzierania się przez granicę. W świecie idealnym byłby to zamach na prawa podstawowe. W świecie realnym to próba zaprowadzenia ładu kosztem kompromisu pomiędzy nieakceptowalnym bezprawiem a niemożliwym do osiągnięcia ideałem praworządności. I jakoś jestem spokojny, że miłościwie panująca nam Komisja Europejska się na to zgodzi. I to nie tylko w odniesieniu do Polski.

**JAN HARTMAN**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

## MÓŻDŻEK TYGODNIA

Poziom wiedzy politologicznej szefa gabinetu prezydenta Marcina Mastalerka da się chyba tylko porównać z poziomem wiedzy prawniczej Andrzeja Dudy. Obydwa poziomy są nizinne, a czasem żuławsko-niderlandzkie. Dowody na to można znaleźć w niedawnej rozmowie z Mastalerkiem w radiu RMF FM. Przykłady:

– Donald Tusk nie będzie kandydował na prezydenta Polski, *bo się boi;*

– Mastalerek stawiałby na Radosława Sikorskiego, bo jego prezydentura *byłaby największym upokorzeniem dla Jarosława Kaczyńskiego;*

– A najlepiej, żeby Platforma Obywatelska nie wystawiała do wyborów nikogo. *Pakujcie kuwety i spadajcie. To bym im doradził, bo ich nie lubię i uważam, że źle rządzą* – puentuje szef gabinetu Dudy.

Jeden się boi, drugi byłby upokorzony, trzeci nie lubi czwartego – o takich emocjach zwykle mówi się w przedszkolach. Albo w szczególnych szpitalach.



eprasa.pl 42b342ce6c

# Zamykają i nie leczą

SŁOWO CZERWONE

## Adam Bodnar jako RPO domagał się leczenia więźniów. A dziś?

Chłopak miał 30 lat. Był, jak mówią Amerykanie, nieco „wolniejszy". Czy – jak mówi moja córka – „niepełnosprytny". Dokonał kilku kradzieży sklepowych, chcąc zaimponować dziewczynie. Wyniósł kawę Pedros, czekoladę. To wystarczyło, aby trafił na rok do jednego z najcięższych więzień w Polsce. Dokładnie nie wiadomo, dlaczego ktoś z tak niskim wyrokiem trafił do zakładu karnego w Płocku, gdzie siedzą zwykle zatwardziali recydywiści.

**I** znowu nie wiadomo jaka była przyczyna, ale wkrótce po znalezieniu się w płockim więzieniu zaczął chorować. Współwięzień opowiada, że musiał się nim opiekować jak dzieckiem. Nie był w stanie samodzielnie chodzić. I tylko kolega z celi się tym przejął. Nikt go nie leczył ani nie badał. Funkcjonariusze bili go, upokarzali i nazywali „księżniczką".

Kiedy było już tak źle, że nie był w stanie się podnieść z pryczy i pójść na widzenie z matką, wystąpiono o przerwę w karze celem leczenia poza murami więzienia. Sąd prośbę odrzucił, po tym jak lekarz więzienny zapewnił sąd, że osadzony nie jest na tyle chory, by nie mógł dalej odbywać kary i leczyć się w warunkach więziennych. Problem w tym, że nawet wtedy, gdy nie był w stanie kontrolować funkcji fizjologicznych, nikt go nie badał i nie leczył. Po usilnych prośbach rodziny dawano mu jednego pampersa dziennie i wyśmiewano się z tego, że robi pod siebie. Kiedy zaalarmowana tym matka przywiozła do więzienia pieluchy, funkcjonariuszka służby więziennej ich nie przyjęła, twierdząc, że więzień pieluchy ma.

Do prawdziwego szpitala trafił już w stanie krytycznym. Miał sepsę. Zmarł. Dyrektor więzienia chciał najwyraźniej uniknąć zgonu na terenie swojej placówki. Jest jednak nadzieja, że i tak się doigrał. Prokuratura prowadzi śledztwo. Jest zatem szansa, że ci wszyscy, którzy przyczynili się do śmierci młodego, lekko upośledzonego człowieka, zapłacą za swoje czyny i zaniechania. Siostra mówi po prostu, że skazano go na rok więzienia, a nie na śmierć. Robiła, co w ludzkiej mocy, aby go stamtąd wyciągnąć i ratować, leczyć. Jednak kiedy dzwoniła do więzienia i z płaczem błagała o litość dla brata, wyśmiewano ją.

**O** tym, że w polskich więzieniach nie leczy się nawet bardzo ciężko chorych więźniów, wiadomo od dawna. W praktyce Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej wciąż napotykamy na takie przypadki, kiedy to na przykład na bóle rakowe daje się osadzonym paracetamol. Stefan trafił do więzienia we Włodawie za jakiś nierozliczony zadatek na prace remontowe sprzed 10 lat. Dostał dwa lata. Zachorował na zapalenie trzustki. Jego żona Natalia sprawdziła u lekarzy, że ta choroba, nieleczona, prowadzi do śmierci. Mówiąc kolokwialnie, trzustka sama siebie trawi, aż pacjent odchodzi z tego świata.

Rys. WIDGET

**Zaczęliśmy dzwonić do dyrektora zakładu karnego z jednym pytaniem: *Jak się czuje Stefan?* Dzwonili dziennikarze, rodzina, przyjaciele, wreszcie ludzie dobrej woli. Po 200 takich telefonach dyrektor nie wytrzymał, wpadł do celi Stefana i zapytał: *Panie, kim pan jest? Człowiekiem* – odparł Stefan.**

Ta akcja uratowała mu życie, bo wcześniej w szpitalu więziennym leczono go wyłącznie lekami niewymagającymi recept. O tym, jak leczenie wyglądało, świadczy fakt, że więzienny lekarz miał ksywę „Pawulon".

**W** roku 2018 ówczesny rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar domagał się leczenia więźniów, stwierdzając, że ich nieleczenie jest torturą. Tak głoszą podpisane przez Polskę konwencje praw człowieka.

Dziś Adam Bodnar jest urzędującym ministrem sprawiedliwości i ma w ręku wszystkie instrumenty, aby zacząć więzienia kontrolować i spowodować, że więźniów będą leczyć lekarze, a nie konowały o mentalności pozbawionych ludzkich uczuć klawiszy. Dobrze by też było, gdyby do skontrolowania poczynań więziennej służby zdrowia dopuścić organizacje społeczne, takie jak choćby Lekarze bez Granic. Lekarzy z prawdziwego zdarzenia.

**P**olska więzieniami stoi. Według danych z 2021 r. Polska – obok Węgier – miała najwyższą w UE liczbę więźniów w przeliczeniu na 100 000 mieszkańców. To tzw. wskaźnik inkarceracji, który wynosił w Polsce 191. Za kraty bardzo łatwo trafić i trafiają tam ludzie bez przeszłości kryminalnej, za drobne nawet przewinienia. Lekko upośledzony młodzian kradnący kawę dla narzeczonej powinien dostać wyrok w zawieszeniu albo jakieś prace społeczne, a nie rok w jednym z najcięższych więzień w kraju. Wystarczyłoby zresztą, gdyby trafił do zakładu o łagodniejszym rygorze. Wtedy by pewnie wciąż żył. Bo personel w lżejszych placówkach nie jest aż tak okrutny.

Za kraty trafia się też po prostu z biedy. Nigdy nie zapomnę samotnej matki, która wzięła sprzęty AGD na kredyt, a potem je spieniężyła, żeby wyposażyć dziecko do szkoły. I mimo że sumiennie płaciła raty, wsadzono ją do paki, a dziecko do bidula. Kiedy matka dowiedziała się, że stawki żywieniowe w jej więzieniu są wyższe niż w domu dziecka, do którego trafiła jej córeczka, podjęła głodówkę. Tak ostrą, że ledwo ją odratowano.

Na razie premier ogłosił chęć zawieszenia jednego z fundamentalnych praw człowieka, jakim jest prawo do azylu. Ale jest też prawo do leczenia, prawo do życia. Tych praw nie ma co zawieszać, bo już teraz nie są respektowane.

**PIOTR IKONOWICZ**

# Życie w dobrobycie

● Instytut Badawczy Randstad przeprowadził badania polskich pracowników i wyszło mu, że głównymi motywatorami zmiany pracodawcy jest chęć rozwoju zawodowego – ma tak 44 proc., a dla 42 proc. ważniejsze jest wyższe wynagrodzenie oferowane przez nowego pracodawcę. To zaś dowodziłoby, że w odwiecznym dylemacie „mieć czy być" polscy pracujący niczego się w kapitalizmie nie nauczyli i łykają prymitywną propagandę koncernów. Żeby jednak tylko… 74 proc. pracujących Polek i Polaków wyraziło zadowolenie z obecnej pracy, a jedynie 7 proc. przyznało, że jest niezadowolonych. Najzabawniejsze jednak, że największe zadowolenie – 85 proc. – panuje wśród samozatrudnionych. Wynikałoby z tego, że badanie przeprowadzano na grupie wysoko opłacanych menedżerów, którzy, będąc na tzw. kontraktach, prowadzą niby własny biznes. Gdyby jednak wyniki te dotyczyły wszystkich samozatrudnionych, to partia Hołowni powinna przestać domagać się obniżenia im składki zdrowotnej, bo jej wysokość widać nie ma dla tego towarzystwa znaczenia. Kolejnym kuriozum tego badania jest to, że wyszło w nim, iż najwięcej zadowolonych pracowników, bo aż 88 proc., jest w sektorze opieki zdrowotnej i pomocy społecznej oraz edukacji, gdzie 87 proc. uważa, że ma bardzo fajnie. Więc albo nauczyciele i pielęgniarki oraz pracownice MOPS-ów łżą co chwila w telewizjach, albo coś nie tak jest z badaniami Randstada.

● Równie dziwne rzeczy wyszły nieszczególnie dotąd znanym sondażowniom o nazwie UCE Research i Grupa Offerista. Z ich badań wynika wszak, że w ciągu lata Polakom zupełnie przestawiło się postrzeganie kwestii handlu w niedzielę. Teraz bowiem marzy o zakupach w dzień święty 52,6 proc. z nas. A jeszcze w kwietniu z badania na zlecenie BIG InfoMonitor wyszło, że dla 18 proc. Polaków to, czy sklepy są otwarte siedem dni w tygodniu, czy jedynie w ciągu sześciu dni, nie ma żadnego znaczenia. Natomiast tych, którzy chcieli jak Petru wszystkich niedziel handlowych, oraz tych, co oczekują całkowitego zakazu w siódmy dzień tygodnia, było równo po 21 proc. 40 proc. uznało, że dobrze jest, jak jest. Z kolei w czerwcu w sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski na pytanie: *Czy Pani/Pana zdaniem należy w Polsce przywrócić handel w niedziele?*, „zdecydowanie tak" i „raczej tak" odpowiedziało 27 proc. Polaków, a „raczej nie" i „zdecydowanie nie" – aż niemal 65 proc. Przy takim rozstrzale wyników oraz pewności co do badawczego obiektywizmu i uczciwości sondażowni nie zostaje nic innego jak stwierdzenie, że nasi rodacy łżą jak psy.

● Rząd, który na pewno mówi prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, poinformował, że w zgodzie z dyrektywą unijną od początku 2026 r. duże spółki skarbu państwa, a od lipca 2026 r. pozostałe duże spółki giełdowe będą musiały stosować 33-procentowy parytet płci w zarządach i radach nadzorczych. Za niezatrudnienie jednej trzeciej kobiet w tych strukturach czeka je kara w wysokości 10 proc. rocznego przychodu.
Jedna baba na dwóch facetów to zdawałoby się niewiele, ale nad pomysłem załkała Giełda Papierów Wartościowych i uważa, że to restrykcyjne kłody rzucane pod nogi wolnego rynku. Przez to poszkodowane zostaną 162 spółki. Na czym polega poszkodowane za nieznalezienie kobiet nadających się do rad nadzorczych i bycia prezesami, nie podano. Ale *zdaniem Giełdy cel Dyrektywy może zostać lepiej osiągnięty poprzez promowanie działań wspierających różnorodność, a nie w drodze wprowadzenia systemu dotkliwych, nieproporcjonalnych sankcji. Wydaje się nadto, że określenie maksymalnej kary finansowej na zbyt wysokim poziomie może zostać uznane za rażąco niewspółmierne w stosunku do zaistniałego naruszenia i spowodować, że konsultowany Projekt postrzegany będzie w odbiorze społecznym jako regulacja nadmiernie represyjna i uciążliwa*. W zarządzie GPW na pięć osób jest jedna pani. Ale w siedmioosobowej radzie nadzorczej są aż trzy i mimo osiągnięcia parytetu ich głos jakoś nieszczególnie wybrzmiewa.

● Jeśli nikt nie pogoni Glapińskiego z szefowania NBP, to wkrótce czeka nas nowy banknot, z którym normalnych zakupów nie zrobimy. A to z tego powodu, że ma być tysiączłotowy. Każdy, komu przydarzyło się bieganie po sąsiednich sklepach, aby rozmienić głupią stówę, bo kasjerka nie ma jak wydać, wie, że bezsensowne są już nominały 200- i 500-złotowe. Ale w NBP mają inaczej, więc opowiadają, że powodem wprowadzeniem do obiegu banknotu o nominale 1000 zł jest wysoka inflacja. Ekonomiści, gdy to słyszą, pukają się w czoło. Wiedzą bowiem, że wysokie nominały służą głównie do dawania łapówek i przekazywania sobie przez bossów narkotykowych płatności. Świat dostrzegł to już dawno i dlatego, aby utrudnić życie szarej i czarnej strefie, Indie wycofały najwyższe nominały w 2016 r., a Stany Zjednoczone mają najwyższy w obiegu banknot wartości 100 dolarów. My będziemy mieli wart 250 baksów! I to na dodatek w przeddzień wprowadzenia przez Unię nowego limitu płatności gotówkowych, który wyniesie 10 tys. euro. W praktyce nie będzie więc możliwe płacenie w gotówce powyżej tej kwoty. Ba, sprzedawcy zostaną też zobowiązani do dodatkowej weryfikacji tożsamości klienta przy zakupach powyżej 3 tys. euro. Gdy transakcja przekroczy te progi, sprzedający będzie musiał zgłosić to do odpowiedniego organu. Oczywiście przepisy te będą dotyczyć i osób prywatnych. A wprowadza się je, by walczyć z praniem pieniędzy, finansowaniem terroryzmu i przekrętami podatkowymi. Dla NBP to widać nieistotne, więc Glapiński postuluje, aby na nowych banknotach pojawiła się św. Jadwiga Andegaweńska. Ta, która do tej pory była patronką Polski, królowych, zjednoczonej Europy, Inowrocławia, Nieszawy, Radomska i Tczewa. Gdyby pomysł Glapińskiego wypalił, stałaby się również orędowniczką łapówkarzy, handlarzy narkotykami i żywym towarem oraz podatkowych przekrętasów.

**TTJ**

REKLAMA

eprasa.pl 42b342ce6c

# Jak to było z oskarżeniami o mobbing wobec prokurator Ewy Wrzosek.

# Nic się nie stało

Czyżby prokuratorka Ewa Wrzosek, jedna z naczelnych wrogów kaczystów i ziobrystów, była winna kiedyś mobbingu? W grudniu 2022 r. zadałem prokuraturze tylko pytania w tej sprawie, a ta poczuła krew i prawdopodobnie dała potem cynk pisowskim mediom. Tekstem o Wrzosek próbowałem zainteresować kilka antypisowskich redakcji, ale spuszczono mnie na drzewo, bo kampania jesienna 2023 r. powoli się tliła. Może warto teraz wrócić do tematu, żeby nie było tak ciągle milusio i poprawnie politycznie? Tym bardziej że prokurator Wrzosek ostatnio rzuciła kwitami i chce odejść z prokuratury. Bo rzekomo Adam Bodnar nie chce tam rewolucji, a ona jak najbardziej.

## Przeniesiona ikona

Według mojego rozmówcy z okolic wymiaru sprawiedliwości prokuratorka Ewa Wrzosek, jedna z ikon walki o praworządność, inwigilowana przez Pegasusa, zawieszona swego czasu w obowiązkach przez Zbigniewa Ziobrę za rzekome przekazywanie informacji ze śledztw toczących się w okresie kampanii prezydenckiej Duda vs Trzaskowski, mogła być mobberką.

Historia miała dotyczyć okresu, kiedy ta szefowała Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Wola jeszcze za rządów PO–PSL sprzed PiS-owskiej ośmiolatki. Sprawie miano podobno ukręcić łeb, a Wrzosek przenieść na równorzędne stanowisko na warszawskim Mokotowie.

Rozmówca: – Nie znaleziono dowodów. Odeszła ze stołka i wszyscy dali jej spokój. Tyle że samo wszczęcie postępowania o mobbing świadczy o tym, że coś było na rzeczy.

Zapytałem w mejlu Prokuraturę Okręgową w Warszawie, nadrzędną wobec tej na Woli, o to postępowanie: *Wobec prokurator Ewy Wrzosek, kiedy ta pełniła funkcję szefowej Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola, było prowadzone postępowanie dyscyplinarne dotyczące stosowania przez nią mobbingu wobec podwładnych. Proszę uprzejmie o odpowiedź na pytania, ile osób złożyło wówczas na nią skargę (prokuratorzy? pracownicy administracyjni prokuratury?)? Czego konkretnie dotyczyły te zarzuty? Po jakim czasie i z jakim skutkiem zakończyło się to postępowanie (jakiego dokładnie okresu dotyczyły te zarzuty?)*.

Prokuratorka Aleksandra Skrzyniarz, ówczesna rzeczniczka prasowa warszawskiej Prokuratury Okręgowej: *Nie prowadzono postępowania dyscyplinarnego w opisanej przez Pana sprawie*.

*W takim razie bardzo proszę o odpowiedź, jaki charakter miało to postępowanie. Wiem, że zostało wszczęte z powodu skargi o mobbing. W jakim czasie się zatem toczyło, ile osób złożyło tę skargę, jakimi wnioskami się zakończyło?* – dociskałem.

Dalej nie było konkretnej odpowiedzi, tylko wymijające stwierdzenie: *To nie było postępowanie dyscyplinarne* powtórzone kilka razy.

## Brak dowodów

Bardziej rozmowna była za to sama zainteresowana.

– Pojawiła się informacja, że będąc szefową Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola, stosowała pani mobbing wobec podwładnych – zapytałem.

Prokuratorka Ewa Wrzosek: – Było prowadzone postępowanie, które umorzono wobec braku podstaw wniesionej skargi.

– Jeśli postępowanie umorzono, to dlaczego przeniesiono panią do Prokuratury Warszawa-Mokotów? Jeśli nie było podstaw, to jak wytłumaczyć tę decyzję Prokuratury Okręgowej? – naciskałem.

Ewa Wrzosek: – To nie było przeniesienie karne ani decyzja Prokuratury Okręgowej w Warszawie. 1 kwietnia 2016 r. zostałam powołana przez prokuratora krajowego, tj. objęłam funkcję prokuratora rejonowego Warszawa-Mokotów. Z funkcji szefowej Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów zostałam odwołana 1 sierpnia 2016 r., po tym jak zostałam jednym z członków założycieli Lex Super Omnia. Po odwołaniu zostałam delegowana do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Ochota na okres roku, po czym odwołano delegację i ponownie skierowano mnie do Prokuratury-Rejonowej Mokotów w charakterze szeregowego prokuratora. Te obowiązki wykonywałam do czasu zawieszenia 1 grudnia (2022 r. – dop. PAR).

Mój rozmówca: – Ona nie mogła już z tymi ludźmi pracować i musiała zmienić miejsce pracy.

## Niepunktualność i obłożenie dyżurami

10 grudnia 2022 r. portal wpolityce.pl opublikował tekst Wojciecha Biedronia, w którym ten sugeruje, że Wrzosek została odwołana za mobbing tym razem ze stanowiska szefowej Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów (dwa dni wcześniej pytałem prokuraturę o mobbing na Woli).

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Na mój nos ktoś z okręgówki dał mu po prostu cynk. Albo z Prokuratury Krajowej, bo do niej też pisałem i nie dostałem żadnej odpowiedzi. Mnie ówczesna prokuratorska rzeczniczka tak szczegółowo, co widać wyżej, nie odpowiedziała, ale prokuratorzy poszli tropem moich pytań i trafili na sprawę z Mokotowa.

Cytuję Prokuraturę Okręgową w Warszawie za Biedroniem: *Powodem odwołania z dniem 1 sierpnia 2016 r. prokurator Ewy Wrzosek z zajmowanej funkcji prokuratora rejonowego Warszawa Mokotów w Warszawie były m.in. skargi prokuratorów wskazanej jednostki wskazujące, że relacje ww. z podległymi prokuratorami są dalekie od atmosfery wzajemnego szacunku. Prokurator rejonowa miała w swoich zachowaniach wykraczać poza granice wyznaczone przez zasadę hierarchicznego podporządkowania, lekceważąc wybranych prokuratorów i nakładając na nich więcej pracy niż w przypadku innych*.

Prokuratorka Ewa Wrzosek: – Ten artykuł zawiera tylko pomówienia. Jeśli moje odwołanie ze stanowiska prokuratora rejonowego na Mokotowie po trzech miesiącach miało nastąpić z uwagi na mobbing wobec pracowników, to chcę zwrócić uwagę na to, że w prokuraturze okręgowej działała w tym czasie specjalna komisja antymobbingowa zajmująca się takimi sprawami. Powinny być jakieś skargi, dokumenty, była specjalna procedura itp. Inna sprawa, że

**przestałam tolerować jako szef dotychczasowe nawyki niektórych prokuratorów, jeśli chodzi o dyscyplinę i organizację pracy (niepunktualne przychodzenie do prokuratury czy brak równomiernego obłożenia dyżurami).**

Chętnie poznałabym nazwiska osób, które uznały się za ofiary mobbingu. Mogłabym wówczas się odnieść do konkretnych zarzutów. A tak uznaję to za dalszy ciąg linczu medialnego mediów rządowych.

– Czy Biedroń rozmawiał z panią? Prosił o komentarz? – pytam.

Prokuratorka Ewa Wrzosek: – Biedroń nawet nie próbował się kontaktować.

– Moje informacje dotyczyły prokuratury na Woli.

Prokuratorka Ewa Wrzosek: – Tekst jest o Mokotowie, ale procedury są te same co na Woli. Fakty to ostatnia rzecz, która ich interesuje.

## Dziesiątki takich spraw

Jak było naprawdę w tej sprawie, nie wiem. Ale tajemnicą poliszynela jest fakt, iż kierownicze stanowiska w prokuraturze pod każdą władzą i na każdym szczeblu pełnią prawie wyłącznie zamordyści. Wszyscy w niej o tym doskonale wiedzą i wszyscy się na to bez bólu godzą. Z powodu stresującej, ale przecież dobrze płatnej i pewnej pracy.

Takich spraw jak ta, która przytrafiła się prokuratorce Ewie Wrzosek, mogą być dziesiątki. Żaden jednak z prokuratorów, asesorów czy pracowników administracji w prokuraturze nie poleci z pozwem do sądu. Tego się w tej instytucji nie praktykuje. To niepisana zasada.

Mój rozmówca: – W będącym teraz na fali, przy nowym rządzie, stowarzyszeniu Lex Super Omnia jest wielu byłych szefów. Jak byli szefami prokuratur, to na innych wymuszali decyzje dotyczące śledztw lub robili dyscyplinarki.

**PAR**

# Edókacja zdrowotna

## Nowe po staremu

Od 1 września 2025 r. w szkołach pojawi się przedmiot edukacja zdrowotna. Zastąpi on wychowanie do życia w rodzinie (WDŻ), na którym dzieciaczki uczyły się, dlaczego dupy należy dawać wyłącznie po ślubie (najlepiej kościelnym) oraz że prezerwatywy powodują nowotwór prącia, a antykoncepcja hormonalna prowadzi do bezpłodności. Ministerstwo Edukacji Narodowej pod przywództwem minister Barbary Nowackiej w ramach nowych zajęć pragnie uczyć młodzież m.in. o ochronie zdrowia psychicznego, odżywianiu i edukacji seksualnej. W ubiegłym tygodniu między te sensownie, a nawet przyjemnie brzmiące zapowiedzi wpadły dwa granaty. Pierwszy zdetonowała wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer, drugim zaś lej pogłębiła prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego prof. Teresa Jackowska. Obydwie detonacje nie świadczą najlepiej o ministerstwie.

Jak powszechnie wiadomo, od wielu miesięcy minister Nowacka symuluje, że wyprowadzi religię ze szkół. Póki co szumne zapowiedzi można porównać do masturbacji przez spodnie – niby toczy się jakaś akcja, ale wrażenia są nieszczególne. Na razie stanęło na tym, że od września „nauka" religii w przedszkolach i szkołach publicznych wszystkich typów trwać będzie dwie godziny męczarni bachorząt tygodniowo (z uwzględnieniem łączenia grup, jeśli chętnych będzie za mało), natomiast od przyszłego roku religia i etyka w szkołach będą się odbywać w wymiarze jednej godziny oraz że lekcje te będą ulokowane na pierwszej lub ostatniej godzinie zajęć. Naturalnie od szpagatów nad próbą ochrony tradycji robienia dzieciom wody z mózgu episkopatowi trzeszczy w kroczach, a sam temat wbrew pozorom nie jest zamknięty. Pojawił się również problem (dla episkopatu, bo przecież nie społeczeństwa), co zrobić z odstawionymi od szkolnego cyca katechetami. I tak ten dziwny twór pedagogiczno-religijny nie dość, że stanął przed widmem zderzenia się z realiami rynku pracy, to na dokładkę został żywą tarczą w walce o wpływy Kościoła w szkole. W świeckim kapitalistycznym państwie pies z kulawym prącem nie przejąłby się jęczeniem obydwu składowych wyżej wspomnianego kłopotu, ale przecież jesteśmy w Polsce. Wiceminister Lubnauer, chcąc załagodzić pieczenie kleszych dup, wyciągnęła wazelinkę i rzekła, że świeccy katecheci powinni pomyśleć o możliwości skorzystania z bezpłatnych studiów podyplomowych, które MEN proponuje rok do roku. Uściśliła nawet, że katecheci mogliby zacząć uczyć edukacji zdrowotnej, bo każdy, kto zdobędzie niezbędne kwalifikacje, ma prawo nauczać nowego przedmiotu. Nie było to niestety przejęzyczenie spowodowane spadkiem ciśnienia atmosferycznego. Lubnauer powiedziała o tym

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

podczas posiedzenia sejmu na początku września i ofertę podtrzymała na antenie radia RMF FM w połowie października. *Nikt nie sprawdza, jakie poglądy mają ci, którzy uczą w szkole* – doprecyzowała pani wiceminister. Cóż...

O ironio, 15 października w Warszawie odbyła się konferencja medyczna „Pacjent przede wszystkim". W trakcie prelekcji prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego (PTP) profesor Teresa Jackowska co prawda pochwaliła ministerialny pomysł wdrożenia edukacji zdrowotnej do szkół, ale przy okazji sprzedała newsa, że w przygotowaniu programu zupełnie pominięto pediatrów. *Pediatrzy nie zostali zaproszeni do grona, które pracuje nad zmianami w edukacji szkolnej. Jako prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego nie wiem, jak ona ma wyglądać* – skonstatowała smutno Jackowska. Pani profesor słusznie zwróciła uwagę, że profilaktyka w Polsce kuleje, a świadomość zdrowotna nie jest mocną stroną w kraju nad Wisłą, co widać po podejściu rodaków do badań przesiewowych i szczepień. Napomknęła również o grubym, przepraszam, dużym problemie otyłości, na który powinno się kłaść spory nacisk w edukacji. W końcu kto, jeśli nie pediatrzy, miałby trafić do młodego pokolenia?

Zespół ekspertów z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Zdrowia miał stworzyć podstawę programową nowego przedmiotu do czerwca bieżącego roku. Póki co szczegóły pozostają tajemnicą. Podczas jednego z wystąpień kilka miesięcy temu (!) minister Nowacka zapewniała, że jej resort uwzględni wszystkie postulaty, które pojawią się ze strony środowisk zajmujących się szeroko pojętą ochroną zdrowia i dobrostanem dzieciaczków. Coraz trudniej minister Nowackiej wierzyć. Własnym oczom nie uwierzy pewnie również młodzież, kiedy na nowych zajęciach o problemach ciała i psyche spotka stary katolicki beton od WDŻ.

**IDALIA DUBICKA**



eprasa.pl 42b342ce6c

# Sekciści

Ilustr. PAWEŁ FERENC

## A może uchwalmy prawo, że sektą jest każdy odłam religijny, który nie jest związany z Kościołem katolickim?

Ponad dwa miesiące temu odnaleziono 35-letnią panią, która zostawiła przy autostradzie samochód z komórką i niemal dwa tygodnie gdzieś się szwendała. Dla mediów najważniejsze wtedy stało się to, że kobieta nie szukała kontaktu z rodziną. Bo jej rodziną okazali się świadkowie Jehowy. Internet zapełnił się materiałami o tej formacji. Nazywanej oczywiście sektą.

Rok temu wyskoczyła sprawa ks. Łukasza Kadzińskiego. Faceta powiązanego z wiceprezesem Ordo Iuris i znanym każdemu Grzegorzem Braunem. Kadziński skupił wokół siebie ludzi, z którymi wykupił działkę w mazowieckim Teresinie. Całe to towarzystwo zamieszkało tam jako Fundacja Dobrej Edukacji Maximilianum. Kary cielesne, zastraszanie, krzyki, izolowanie od świata zewnętrznego i zmuszanie do pracy – tak zdaniem świadków wyglądała codzienność dzieci mieszkających w Maximilianum. Dorosłych zresztą też. Największą nagrodą dla wszystkich miała zaś być w Teresinie możliwość spędzenia nocy z ks. Łukaszem. Wewnętrzne dochodzenie kurii potwierdziło niefajne warunki życia małoletnich i księdza zawieszono, a prokuratura uznała, że problemu nie widzi, i sprawę umorzyła. Tylko media ekscytowały się sprawą, określając to, co stworzył Kadziński, mianem sekty.

### Imię sekty

Ani o jednym, ani o drugim przypadku nie zająknęły się kościelne młoty na czarownice, czyli Dominikańskie Ośrodki Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. A wszak ich zadaniem jest ochrona owieczek przed *manipulacją psychologiczną, doktrynalną i ideologiczną oraz niesienie pomocy ludziom uwikłanym w sekty i uzależnionym od indoktrynacji psychicznej, a także ich bliskim i przyjaciołom*. Czyli zwalczanie konkurencji Kościoła katolickiego.

Dominikanie mają kilkaset lat wprawy w definiowaniu wszelkiego gwałtu na katolickiej psychice. Oprócz tego korzystają ze zdobyczy psychiatrii, psychologii i socjologii. Dzięki temu wiedzą o sektach wszystko.

Choćby to, że zamiast obiecywanego przez sektę rozwoju następuje *destrukcja osobowości polegająca na zniszczeniu dotychczasowych cech osoby oraz jej roli w rodzinie i społeczeństwie*. Rzecz jasna, dla dominikanów nie ma nic złego w tym, że nastolatek, zamiast grać w strzelankę on-line, kilka godzin leży plackiem na kościelnej podłodze, śpiewa pieśni religijne i z radością spędza w kościele każdą wolną chwilę. Dla dominikanów symptomami destrukcji może być *nagła zmiana wyznawanych przez młodego człowieka wartości, obniżenie elastyczności umysłowej, posługiwanie się ustalonymi stereotypami reakcji psychicznych*. Niepokój musi zatem budzić przejście na wegetarianizm i kumplowanie się z łysymi osobnikami w pomarańczowych ubrankach. Nie należy jednak nic sobie robić z tego, że nasza córka w każdą sobotę pomaga zakonnicom sprzątać i zamiast „dzień dobry" mówi „szczęść Boże".

Członkiem sekty można stać się zupełnie przypadkiem bądź w efekcie odpowiednio przygotowanego werbunku, jaki dana sekta przeprowadziła. Zdaniem dominikanów poszukują one ludzi zdolnych, wrażliwych, twórczych, pełnych zapału i idei. Bardzo często do pierwszych kontaktów z sektami dochodzi w szkole. Dominikanie twierdzą, że sekty, korzystając ze swobody zakładania szkół wyznaniowych, stały się właścicielami placówek oświatowych. Ale ponieważ prowadzenie własnej szkoły wymaga kasy, to sekty najczęściej wykorzystują do własnych celów szkoły już istniejące. Obiektem szczególnego zainteresowania sekt są nauczyciele. Sekty próbują się do nich zbliżyć poprzez proponowanie im nowych ciekawych zajęć lub wprowadzając w ich szeregi swoich ludzi. Nie trzeba chyba dodawać, że z powyższymi tezami nie ma nic wspólnego szkolnictwo katolickie. Nauczanie religii w szkołach państwowych jest całkiem cacy, a katecheci i katechetki nie są nosicielami indoktrynacji.

Kościelni sektozwalczacze zwracają też uwagę, że *najprostszym sposobem obecności sekty w szkole jest posiadanie swych przedstawicieli w gronie uczniów. Kontakty przyjacielskie lub koleżeńskie ułatwiają pracę agitacyjną*. Ministranci i członkowie katolickich młodzieżowych ruchów religijnych są, rzecz jasna, jak najbardziej w porządku.

Dominikanie piszą, że *sekty mają strukturę autorytarną, stosują różne formy prania mózgu i kontroli myśli, nacisku grupowego, a także wprowadzają swoich członków w stan poczucia winy i strachu*. I temu zaprzeczyć nie można, tak jak tezie, że sekta zabiera człowiekowi wolność oraz umiejętność samostanowienia. W sekcie nie ma miejsca na indywidualizm i samodzielne podejmowanie decyzji. Nie ma prywatności, liczy się tylko grupa i jej interes.

### Wolność zniewolenia

Dlaczego jednak dominikanie nie wypowiedzieli się w sprawie świadków Jehowy? Bo ta grupa występuje w państwowym rejestrze kościołów i związków wyznaniowych. A według ścigaczy sekt każdy podmiot wpisany do rejestru sektą nie jest. Tak samo jak każda grupa związana z Kościołem katolickim. To właśnie tłumaczy milczenie dominikanów w kwestii Maximilianum ks. Kadzińskiego.

**Według zwalczających sekty zakonników Kościół katolicki i jego instytucje, czyli na przykład klasztory, są z definicji przeciwieństwem sekty. Ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów klauzurowych. Śluby posłuszeństwa, ubóstwa, czystości i milczenia w żaden sposób nie godzą w *wolność i umiejętność samostanowienia.***

Rezygnacja z rodziny i dzieci. A także z ciuchów, komputera, telewizji i komórki. Wyrzucenie do kosza notesów z adresami kolegów i koleżanek. Świadomość, że nigdy już nie odwiedzi się rodzinnego domu. To wszystko przynależy do bycia w klasztorze, ale dla dominikanów w żaden sposób nie godzi w *indywidualizm i samodzielne podejmowanie decyzji*.

Kilka lat postulatu, nowicjatu i ślubów czasowych też nie mieści się w dominikańskiej koncepcji prania mózgu.

O tym, co nagania kandydatki do zakonów zamkniętych, pisała przed laty prof. Hanna Świda-Zięba: *Młodzi nie czują zadowolenia i radości z tego, co mają. Nie doceniają internetu, zdobyczy techniki, bo to jest dla nich coś oczywistego. Czują się skazani na ten świat, według nich bezsensowny, pozbawiony celu i wartości. Są zmęczeni natłokiem informacji i ciągłymi wymaganiami, jakie niesie ze sobą cywilizacja. Uważają, że są wobec tego wszystkiego bezradni. Wolą uciec, skoro i tak w ich odczuciu nie ma szans na zmianę. Wybór życia w zakonie zamkniętym, kontemplacyjnym, jest w kontekście takich postaw zrozumiały*.

Tyle że dokładnie to samo można by napisać, szukając przyczyn wstępowania do tego, co Kościół uznaje za sekty.

*Sekta izoluje nowo zwerbowanych od rodziny i dotychczasowego towarzystwa* – piszą dominikanie. W przeciwieństwie do podłych sekciarzy życie rodzinne takich karmelitanek bosych po prostu kwitnie. Trzy razy w roku mogą bowiem widzieć się z najbliższymi. Gdzieżby tam widzieć! Mogą nawet pogłaskać ich po dłoniach i twarzy. Z przytulaniem jednak mogą mieć problem, bo między zakonnicą a jej rodziną występuje przeszkoda w postaci kraty.

Karmelitanka ma rozpisany każdy dzień co do minuty. I to od godz. 5.30 do 22.00. Brak tylko obligatoryjnego terminu sikania i defekacji.

Habity umożliwiają każdej mniszce wyrażanie się poprzez strój. Ostrzyżone na krótko włosy podkreślają ich odmienność, a kilka godzin klepania pacierzy, śpiewów religijnych i wdychania woni kadzidła nie ma w sobie nic z sekciarskich praktyk rytualnych.

### Hafciarka z doktoratem

Dominikanie wiedzą, że sekty prowadzą werbunek, bo potrzebują członków. Pozyskanie nowych osób jest jedyną metodą pozwalającą grupie na ciągły rozwój i trwanie. Werbunek zabezpiecza grupę przed rozpadem z braku członków, a każda nowo zwerbowana osoba to dodatkowa darmowa para rąk do pracy na rzecz grupy. Zakony werbunku nie prowadzą. Najwyżej rekolekcje dla młodzieży albo dni otwarte w klasztorze, albo kilkudniowe pobyty adaptacyjne czy różne formy pomocy zakonnicom przez uczennice. I trzeba przyznać, że przynosi to efekty.

Co roku życie w zakonie zamkniętym zaczyna kilkanaście niewiast. Teraz mniszek klauzurowych jest w Polsce ok. 1200. Najliczniejsze są karmelitanki bose – ponad 400. Na drugim miejscu plasują się klaryski – łącznie z klaryskami od wieczystej adoracji jest ich prawie 250. Bernardynek jest ponad 100 mniej. Jedna trzecia zakonnic ma wyższe studia. Są teologami, filozofami, absolwentkami pedagogiki, muzykologii, a nawet fizyki czy matematyki. W związku z tym wykonują adekwatne do wykształcenia prace. Sprzątają i gotują, szyją i haftują szaty liturgiczne, wypiekają opłatki i komunikanty oraz zasuwają w ogrodzie.

Katoliccy sektozwalczacze zwracają uwagę na jeszcze jedną dość istotną cechę sekt. Zwodzą one duchowo. *Polega ono na tym, że pod płaszczykiem pomocy duchowej wąska elita sekty realizuje swoje, ukryte przed adeptami, cele. Sekta jest miejscem wykorzystywania ludzi autentycznie poszukujących Boga, lepszego świata, prawdy, wolności i miłości*. I to jest zasadniczy wyróżnik, szczególnie gdy czytamy, że siostrzyczki klauzurowe utrzymują się z tego, co dostaną od ludzi albo zarobią dzięki swojej pracy.

Sekta – według dominikanów – *doprowadzając do ruiny psychicznej i materialnej swoich członków, czyni z nich ludzi niezdolnych do życia w społeczeństwie*. Zahabitowane panie magistry fizyki czy pedagogiki na pewno tego tak nie postrzegają.

Zmarły rok temu socjolog religii prof. Józef Baniak uważał, że *styl życia zakonnego jest tak różny od tego, co dzieje się na zewnątrz, że po kilku latach nie wyobrażają sobie, iż mogłyby zacząć na nowo*. Skoro tak, to może można mówić o zrujnowaniu własnych kwalifikacji i umiejętności funkcjonowania za murem. Tak samo jak o zrujnowaniu psychicznym.

Wyniki badań opinii wskazują, że dla ponad 75 proc. Polaków sekty stanowią poważne zagrożenie. Według 65 proc. badanych działalność sekt powinna być prawnie zabroniona, 27 proc. respondentów dopuszcza możliwość legalnej działalności sekt, ale pod warunkiem dokładnej ich kontroli ze strony władz państwowych. A dla państwa polskiego i dominikanów nic, co katolickie, sektą przecież być nie może.

**TOMASZ BOROWIECKI**

## Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Jako Amerykanie, stoimy przy Polsce w obronie wolności, godności człowieka, rządów prawa, suwerennych granic, niepodległości narodowej i zachodniej cywilizacji.* ***Podzielamy przekonanie, że religia i moralność oraz kultura otwarta na Boga są niezbędne dla sprawiedliwego rządu i politycznego powodzenia.***

**Donald J. Trump, list upamiętniający bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, 16 października**

■ ***Człowiek może ośmieszyć wszystko, ale to właśnie jest zamysł szatana*** *(…). Jest to również świadectwo o szatanie – on może wszystko sparodiować i ośmieszyć, ale nie jest w stanie zbudować żadnego pozytywnego dzieła. (…) Jego naśladowcami są ci, którzy skupiają się na negacji. Jej przejawem jest hejt.* ***Nie boję się powiedzieć: kto hejtuje w sieci i gdziekolwiek indziej, szatana ma za ojca.***

**abp Mieczysław Mokrzycki, homilia w Toruniu, 16 października**

■ *Oczernia się katolików. (…) Wszystko w tym ataku ma znamiona nienawiści i braku tolerancji. (…) Mamy sytuację, kiedy* ***organy państwa tolerują dyskryminację katolików, uniewinniają osoby zachęcające do zabicia odważnego biskupa. Czy takie ataki uderzające w o. dr. Tadeusza Rydzyka nie są również prowokacją i zachęta do nienawistnych czynów?***

**ks. abp Wacław Depo, „Nasz Dziennik", 14 października**

■ *Doskonale wiemy, że w Ojca Dyrektora ataki wymierzane są od początku jego działalności.* ***Za każdym razem mamy do czynienia z manipulacją rodem z podręczników propagandy komunistycznej, w której odwraca się pojęcia, w której nawet z osoby zacnej i mającej dobre intencje robi się przestępcę, manipulatora. Tak jest W przypadku oczerniania o. dr. Tadeusza Rydzyka. W przypadku wspaniale funkcjonujących dóbr wspólnych (…) czyli uczelni, świątyni czy muzeum, poprzez zastosowanie takich sprawdzonych metod komunistycznej propagandy w świadomości odbiorców zostaje jedynie obraz negatywny, by w konsekwencji zniechęcić ich do tych dzieł i do Ojca Dyrektora.***

**dr Jolanta Hajdasz, „Nasz Dziennik", 15 października**

■ ***Media są wykorzystywane do przekazywania różnych ideologii, do kłamstwa przeciwko Kościołowi, żeby oderwać człowieka od Pana Boga, od miłości Bożej i od miłości do Ojczyzny.*** *(…) Spece od manipulacji wiedzą, że dzieci, młodzież w bardzo krótkim czasie będą ludźmi dorosłymi.* ***Gdy teraz oderwie się ich od Pana Boga, od miłości Ojczyzny, manipulatorzy na usługach globalizmu, w którym ludzie są bezwolną masą, osiągną swój cel.***

**o. Tadeusz Rydzyk, Radio Maryja, 14 października**

■ ***Nie chodzi o żadną walkę z realną nienawiścią, ale o wciskanie wszędzie liberalno-lewackich, w gruncie rzeczy neo-marksistowskich, ideologii, które same pełne są różnych fobii. Chodzi o zniewalanie, zastraszanie ludzi.*** *(…)* ***Ideologię walki z „mową nienawiści" wprowadza nam w Polsce Koalicja 13 grudnia.*** *Tyle że karalną „mową nienawiści" będzie krytykowanie różnych Myrchów albo stwierdzenie, że mężczyzna nie jest kobietą, ale już męczenie np. księdza Olszewskiego i plucie na niego w mediach będzie nazywane „przywracaniem praworządności".*

**o. Dariusz Kowalczyk, opoka.org.pl, 17 października**

■ *Właśnie po to powstawały uniwersytety, żeby odnajdywać prawdę.* ***Teraz w bardzo dużej części uniwersytety są nosicielami, propagatorami różnych ideologii złych, szkodliwych człowiekowi, niszczących cywilizację chrześcijańską.*** *(…)* ***Kiedyś ludzie spowiadali się, jak powiedzieli coś kłamliwego o bliźnim, a dzisiaj fałszywe słowo idzie przez media, gdzie jest zwielokrotnione przez nieskończoność.***

**o. Tadeusz Rydzyk, inauguracja roku akademickiego w AKSiM, 19 października**

**KLECHA**



eprasa.pl 42b342ce6c

# Świeckie państwo i kościelne jaśniepaństwo.

W końcu się spotkali: rząd i episkopat. Biskupi długo zabiegali o tę randkę, a w międzyczasie skarżyli się, że władza nie chce z nimi rozmawiać. Poprzedni partner przeszedł do opozycji, a nowi jakoś się nie pchają do płomiennego romansu. O tym, że ich ekscelencje to ludzie dialogu i warto z nimi rozmawiać, nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Przyzwyczajeni, że wszystkie decyzje władz państwowych są z nimi konsultowane i bez ich błogosławieństwa nic się nie dzieje, od ostatnich wyborów są wstrząśnięci i zmieszani zmianą tego stanu rzeczy. Szczególnie martwią się o lekcje religii w szkołach i Fundusz Kościelny. Obie te kwestie stanowią żywotny interes funkcjonariuszy Kościoła kat., także finansowy. Rząd zapowiada zmiany, a biskupi załamują ręce.

Rys. TOMASZ WIATER

## Zmartwychwstała komisja

Ministrowie i biskupi spotkali się w ramach kuriozalnego formatu, jakim jest Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski. Za stołem siadają jak równy z równym polscy politycy i urzędnicy watykańscy. Ci ostatni przedstawiają swoje żądania w nadziei, że wszystko zostanie podpisane bez mrugnięcia okiem. Przynajmniej do tej pory tak było. Purpuraci nie musieli nawet za mocno tupać nogą – politycy wyprzedzali ich żądania i głaskali odpowiednią legislacją. Ostatnio coś się popsuło, czyli naprawiło. Ministrowie nie dość, że zwlekali z rozmową, to po jej odbyciu przedstawili odrębne stanowisko. Po stronie rządowej siedzieli m.in. Barbara Nowacka, Tomasz Siemoniak i Władysław Kosiniak-Kamysz. Ten ostatni kieruje także międzyresortowym zespołem pracującym nad zmianami w Funduszu Kościelnym, co może rodzić podejrzenia, iż za wiele się nie zmieni. Na dziś wiemy tyle, że fundusz dostał z budżetu więcej pieniędzy niż przed rokiem. Ciężko mówić o dobrej zmianie.

# Kto tu rządzi

Rozmowy komisji nie były jawne. O tym, co się tam działo, wiemy tylko z komunikatów i komentarzy po spotkaniu. Komunikat episkopatu brzmi następująco: *Strona kościelna przedstawiła swoje stanowisko w sprawie nauczania religii w szkole. Strona rządowa zapewniła o woli konsultacji i porozumienia w tej kwestii. Komisja Wspólna postanowiła utworzyć wspólną podkomisję ds. religii w szkole w celu pracy nad rozwiązaniami w tym zakresie. Strona rządowa poinformowała o swoich głównych pracach, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa państwa i obywateli. Strona kościelna jest gotowa do współpracy z rządem w tym obszarze. Komisja Wspólna wyraziła wolę dalszego dialogu w relacjach Państwo–Kościół.*

## Pod kluczem

Biskupi niezmiennie optują za pozostaniem katechezy w szkołach i są w tym trwaniu coraz bardziej hardzi. Szef episkopatu abepe Tadeusz Wojda w rozmowie z PAP stwierdził, że każdy uczeń powinien mieć obowiązek chodzenia na religię lub etykę, żeby się nie pleniło bezbożnictwo i zepsucie moralne. Wojda uważa też, że nauka religii jest *kluczem do poznania polskiej kultury i mentalności*. Może i racja, ale idzie przecież o to, by tę mentalność zmieniać, a nie ją pielęgnować i pogłębiać. Podobnie myśli kolega Wojdy z episkopatu, kard. Kazimierz Nycz, który wykoncypował, że *jedna godzina lekcji religii w tygodniu powinna być absolutnie obowiązkowa dla wszystkich uczniów, skoro żyjemy w cywilizacji europejskiej, która wyrosła z chrześcijaństwa*. Pan kardynał przez językową nieuwagę sformułował trafną diagnozę, że nasza cywilizacja wyrosła już z chrześcijaństwa. Dlatego też lekcje o stworzeniu świata w ciągu siedmiu dni i inne bajki nie są tu już potrzebne. Tam, gdzie nie ma przymusu, młodzi ludzie masowo rezygnują z lekcji religii, z której wyrośli. Hierarchowie, oprócz chęci wpływu na umysły uczniów, drżą o koniec tysięcy etatów dla księży i zakonnic uczących w szkole. Gdy do tego dojdzie reforma lub likwidacja Funduszu Kościelnego, może okazać się, że wielu pracowników Kościoła zostanie bez emerytury.

## Lekcja do odrobienia

Twarzą batalii o religię w szkołach jest Barbara Nowacka. Prezentuje ona postawę, którą sama nazywa kompromisową: jedna lekcja religii w tygodniu i możliwość łączenia uczniów z różnych klas, jeśli chętnych z jednej będzie mało. Zwolennikiem nieruszania dotychczasowych przepisów jest niezawodny w takich sprawach PSL, Lewica zaś chciałaby całkowitego wyprowadzenia religii ze szkół do salek katechetycznych przy parafiach. Nowacka uczestniczyła w posiedzeniu komisji wspólnej rządu i episkopatu. *Proponujemy jedną godzinę religii płaconą z budżetu państwa tygodniowo i organizowaną na pierwszej lub ostatniej godzinie zajęć. I to jest w konsultacjach publicznych. Episkopat chciałby, żeby było tak, jak jest* – mówiła po spotkaniu w TVN24 i podkreślała, że rząd i episkopat *mają zupełnie odrębne stanowiska*.

Dziwne to spotkanie. Komisja wspólna to taki sam relikt jak Fundusz Kościelny i religia w szkole.

**Poglądy biskupów są znane aż za dobrze i nie trzeba specjalnych posiedzeń, żeby się z nimi zapoznawać. A już tym bardziej czegokolwiek konsultować z episkopatem.**

Żeby się znowu nie okazało, że ogon kręci psem. *Nie może być tak, że biskupi działają jak zorganizowana grupa przestępcza, która łupi państwo z pieniędzy pochodzących z podatków* – mówił niedawno „Newsweekowi" Bartłomiej Sienkiewicz, jeden z członków komisji wspólnej. A z przestępcami przecież nie siada się do stołu, o ile nie jest się policjantem lub prokuratorem.

**MATT KOBOSKO**

# WIARA CZYNI CZUBA

**1.** Pastor Josh Howerton z megakościoła Lakepointe w Rockwall w Teksasie naucza, „jak głosować jak Jezus". Jezus – nie zgadniecie – głosowałby na Donalda Trumpa. Choć Trump – co pastor uczciwie zaznaczył – nie jest Jezusem: *Jezus nie kandyduje w tych wyborach. Pogódźcie się z tym*. Skoro Jezus nie chce sam zostać prezydentem, kandydatem drugiego wyboru dla każdego przyzwoitego chrześcijanina powinien być Trump, bo Bóg często *używa niedoskonałego przywódcy do dobrych celów*. Chrześcijanie – narzeka pastor – często myślą, że *ich wybór jest sakramentem, że ktoś musi być całkowicie czysty, aby mogli na niego głosować*. Pastor przyznaje, że Trump nie jest całkowicie czysty – ale bynajmniej nie dlatego, że miał trzy żony i lubi łapać kobiety za cipy, ale dlatego, że zapowiedział, że zawetuje ogólnokrajowy zakaz aborcji.

**2.** Koreańska sekta Kościół Jezusa Shincheonji, w kraju pochodzenia znana głównie z tego, że była jednym z głównych rozsadników pandemii COVID-19, rekrutuje studentów w Australii. Uniwersytety wydają ostrzeżenia, iż członkowie sekty udają studentów i pętają się po kampusach, wabiąc naiwniaków. Zgodnie z instruktażem wideo dla rekruterów kandydaci nazywani są w sekcie „owocami", a rekruterzy „liśćmi". *Nie pozwalajcie owocom wracać do domu samemu, odprowadzajcie je do samochodów, żeby zminimalizować kontakt owoc–owoc. Kontakt między owocami jest niebezpieczny. Trzymajcie się owoców. Bądźcie blisko* – naucza jeden z instruktorów. Inni radzi z góry wykluczać osoby niezainteresowane religią, osoby LGBTQ+ oraz doktorantów. Na nasze oko wszystkie te opcje uniknięcia werbunku są godne zalecenia.

**3.** Katolicki portal CNA opowiada historię Belén Perales, 60-letniej Hiszpanki, która przez 35 lat żyła w grzechu ateizmu, aż trafiła do grobu Jana Pawła II. Perales miała trzech mężów, ale nie była szczęśliwa, aż pojechała do Watykanu. *Nagle zaczęłam odczuwać coś fizycznego, nie duchowego. Coś, co nagle weszło we mnie i automatycznie zdałam sobie sprawę, że Bóg istnieje i że gdybym umarła, poszłabym do piekła*. Żeby tego uniknąć, Belén natychmiast uwierzyła w bozię i założyła kanał youtube'owy „Różaniec o 23:00", gdzie – nie zgadniecie – codziennie odmawia różaniec. *Kanał przyniósł wiele owoców, od niezliczonych nawróceń po chłopaków, którzy zdecydowali się pójść do seminarium, zostać kapłanami* – dlatego ślubowała *Dziewicy i Jezusowi, że będzie prowadzić kanał do ostatniego dnia życia lub dopóki nie zabraknie mi sił*. To dość relatywne ślubowanie.

**4.** Włoska ultraprawicowa premierzyca Giorgia Meloni przepchnęła przez obie izby parlamentu ustawę, która wprowadza dwa lata więzienia i milion euro kary dla par, które za granicą skorzystałyby z usług surogatki. Macierzyństwo zastępcze jest we Włoszech zakazane od 20 lat – ale dotychczas pary mogły szukać surogatek w krajach, gdzie jest to legalne, jak Kanada czy niektóre stany USA. W teorii ściganie może nastąpić po donosie dowolnej osoby, która podejrzewa, że para dorobiła się dziecka przez cudze łono – w praktyce przepis wymierzony jest głównie w pary gejowskie, bo w ich przypadku jest to niemożliwe do ukrycia. Rząd zapewnia, że nowe prawo nie jest homofobiczne – choć sprawozdawczyni ustawy Carolina Varchi ogłosiła z dumą, że jest to działanie przeciwko *ideologii LGBT*. Skąd my to znamy?

# WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Nowe wieści w sprawie dyrektora Caritas diecezji drohiczyńskiej ks. Łukasza Gołębiewskiego. W 2022 r. duchowny za pośrednictwem aplikacji randkowej miał wysyłać do nieznajomego mężczyzny propozycje seksualne. Gdy sprawa wyszła na jaw, ks. Gołębiewski wszystkiemu zaprzeczył, utrzymując, że ktoś się pod niego podszył, a następnie złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa w prokuraturze. Postępowanie zostało umorzone w maju 2024 r., gdyż śledczy nie stwierdzili, by doszło do przekrętu. Pełnomocnik klechy zaskarżył orzeczenie do wyższej instancji. Okazuje się, że w styczniu br. zarówno sąd rejonowy, jak i Prokuratura Okręgowa w Białymstoku utrzymali w mocy wcześniejsze umorzenie. Od tamtej pory kuria drohiczyńska nabrała wody w usta, a na stronie internetowej diecezji ks. Łukasz Gołębiewski nadal figuruje jako aktywny kapłan.

✚ Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Sępólnie Krajeńskim podjęła decyzję o zawieszeniu księdza katechety w obowiązkach nauczyciela po interwencji rodziców uczniów VI klasy. W drodze wyjątku nie chodziło o występki natury seksualnej, a o *używanie wulgarnych zwrotów i słów uważanych powszechnie za obelżywe* przez klechę. Ksiądz katecheta potwierdził swoje niewłaściwe zachowanie, ale równocześnie odrzucił część zarzutów. Sprawa trafiła do rzecznika dyscypliny nauczycieli przy wojewodzie kujawsko-pomorskim. Ksiądz katecheta zapewne nauczył się kląć od dzieci.

✚ Jan Karandziej, były opozycjonista z czasów PRL, podjął protest głodowy na znak sprzeciwu wobec niesprawiedliwego traktowania oskarżonych o malwersację pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości i osadzonych w pierdlu ks. Michała Olszewskiego oraz dwóch urzędniczek. Ksiądz Michał za pośrednictwem swojego mecenasa podziękował za ofiarę i pokornie poprosił opozycjonistę o zamianę głodówki na post, jałmużnę lub modlitwę. Karandziej jednak obstaje przy swoim. Radzimy posłuchać księdza Olszewskiego – ten areszt może przerodzić się w długi wyrok.

✚ Ksiądz Janusz Chyła z parafii Matki Bożej Królowej Polski w Chojnicach (woj. pomorskie) podzielił się w serwisie X refleksją, że znicze z motywami religijnymi takimi jak krzyże czy wizerunki świętych nie powinny znaleźć się na grobach, ponieważ po wypaleniu trafiają na śmietnik. Taka zaś praktyka może być postrzegana jako brak należytego szacunku dla symboli sakralnych. Sugerujemy zatem, żeby na grobach stawiać dynie, które można później zjeść.

Rys. OBYWATEL JANEK

✚ Katolicka influencerka i patocelebrytka Najjka, czyli Natalia R. z Rybnika, stanie przed sądem. Kobieta została oskarżona przez Prokuraturę Rejonową w Rybniku o publiczne pochwalanie przestępstw i znieważanie osób pochodzenia żydowskiego. Chodzi o nagranie, w którym Natalia R. chwali zniszczenie chanukowych świec przy pomocy gaśnicy przez swojego idola Grzegorza Brauna w sejmie w grudniu 2023 r. Za popełniony czyn grozi do trzech lat pierdzenia w pasiak.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



eprasa.pl 42b342ce6c

OKIEM SŁOIKA

## Diecezja warszawska wyniesiona pod niebiosa

# Katodeweloperka

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Drodzy miłośnicy architektury nowoczesnej i duchowości na najwyższym poziomie, oto wkraczamy w nową erę! Archidiecezja warszawska wzięła sprawy w swoje ręce. Niebo nad stolicą wkrótce zdominuje nowa konstrukcja Roma Tower (zwana przez złośliwców Nycz Tower), licząca 170 metrów „droga do nieba", która przerośnie stojący nieopodal dawny Marriott (obecnie skromnie przemianowany na Presidential Hotel).

• • •

Błogosławiona spółka, w której archidiecezja warszawska posiada 55 proc. udziałów, zawarła umowę pożyczki na skromne 25 mln zł z tajemniczym prywatnym podmiotem. Dzięki temu Warszawa wkracza w erę duchowej urbanistyki, a wiara z betonem spotykają się na najwyższym poziomie.

Wszystko zaczęło się od decyzji Hanny Gronkiewicz-Waltz, ówczesnej prezydent Warszawy, która, mimo sprzeciwu miejskich urzędników i mieszkańców, dała zielone światło na budowę 170-metrowego wieżowca Roma Tower. Co ciekawe,

**na kluczową naradę dotyczącą tej inwestycji zapomniano zaprosić dyrektora miejskiego biura architektury, ale za to obecny był kardynał Kazimierz Nycz. Roma Tower jest niezbędna, aby zapewnić *stabilne źródło finansowania bieżących potrzeb warszawskiej kurii* – przekonywał**

władze miasta metropolita warszawski.

Hierarcha, lobbując u wiceburmistrza Śródmieścia, żalił się: *Jesteśmy biedną diecezją, nie to, co Kraków. Tam są pieniądze, diecezja bogata, a tu trzeba dbać o zasoby*… Jak nie ulec takiej argumentacji? Trzeba by mieć serce z kamienia, tfu… ze szkła i betonu.

Należy wspomnieć, że pierwszy partner zawiódł oczekiwania relacji. Za to kolejny (polska firma deweloperska) idealnie wczuł się w potrzeby partnera. Na dzień dobry znalazło się dziesięć dużych baniek na budowę nowej plebanii przy ulicy św. Barbary i prace nad pięciokondygnacyjnym budynkiem ruszyły pełną parą, co warunkuje błogosławieństwo archidiecezji na stawianie wieżowca.

Nowy dom parafialny będzie miał ekologiczną duszę: deszczówka będzie gromadzona w podziemnym zbiorniku retencyjnym i wykorzystywana w czasie suszy, a instalacje wentylacji i ogrzewania będą spełniały najwyższe normy energooszczędności. Instalacje elektryczne i teletechniczne zaprojektowano tak, aby minimalizować nadmierny wpływ pola elektromagnetycznego. Tak się buduje zgodnie z wiarą i najnowszymi trendami eko.

• • •

Ale nie każdy deweloper tak robi. I nie każdy dostąpi łaski wybawienia od zła. Ciągle jeszcze są zatwardziali, którzy nie mają kościelnych kontaktów, a odpusty i upusty pozostają dla nich niedostępne. Zaprawdę, wielu z nich potępi siebie samych, zanim osiągną niebo.

Spotkałem jednego takiego dewelopera. Pił na smutno w czyśćcu sopockiego SPATiF-u.

– Mam tego dość – żalił się płaczliwym głosem. – Wszyscy przeciwko mnie: urzędnicy, projektanci, sąsiedzi, wykonawcy, dostawcy, klienci... Podczas inwestycji każdy chce mnie orżnąć, wycyckać, ściągnąć gumę od gaci. A na koniec to mnie nazywają patodeweloperem. A ja? Ja tylko próbuję zbudować ludziom lepszą przyszłość. Płacę podatki, daję ludziom pracę, a wdzięczności zero. Nie da się żyć w tym kraju…

Zrobiło mi się go szkoda. Pomyślałem: naprawdę jesteśmy niesprawiedliwi, odsądzając od czci i wiary, zamiast wyciągnąć do nich pomocną dłoń. Pomóc się nawrócić. Za granicą przedsiębiorcy budowlani to prawdziwi fetniacy – chodzą z podniesioną głową, a ludzie czapką przed nimi biją. Jeden z drugim może wyjść na ulicę, a ludzie prawie ich po rękach całują. Czasem aż żal, że nie noszą aureol. Co zrobiliśmy nie tak?

• • •

W takiej Francji na przykład obowiązuje SRU (Loi Solidarité et Renouvellement Urbain) – prawo, które wymaga, aby z każdego wybudowanego osiedla 20 proc. mieszkań było przeznaczonych na cele socjalne. W Wielkiej Brytanii funkcjonuje *S106 agreements*, skomplikowany system kontrybucji na rzecz ichniejszych spółdzielni mieszkaniowych pomagających mieszkańcom z gminnej listy nabyć lokal w cenie znacznie niższej niż rynkowa. W stolicy Holandii budowlańcy są zobowiązani, by 40 proc. nowych mieszkań oddawać na wynajem preferencyjny dla osób o niskich dochodach. W Barcelonie przedsiębiorcy budowlani realizują non profit miejskie parki i ośrodki kultury. W Irlandii becelują na edukację i rekreację dzieci. W Wiedniu muszą się dogadywać z lokalnymi społecznościami, respektując miejską strategię na rzecz zrównoważonego rozwoju. I tak dalej… A u nas? Wstyd się przyznać. Niby mamy listek figowy w postaci niewielkiej opłaty planistycznej, ale to jak pływanie w suchym basenie: wszystko na miejscu, ale coś jednak nie gra. Kontrola NIK już dawno wykazała, że w samorządach mało kto wie, jak ją naliczać, a już jak ją egzekwować, to nie mają zielonego pojęcia.

Złoty cielec deweloperski tuczy się na naszych łąkach, zjadając kolejne hektary zieleni. Miasta tracą przestrzeń, mieszkańcy – komfort życia, a on pęcznieje od kolejnych inwestycji. Cielec nadyma się jak balon, a miasta mają z tego tyle, co nic. Błogosławiony ten, kto potrafi tuczyć go i jednocześnie z niego korzystać, ale jak tu wydoić takiego grubasa, gdy nikt nawet nie wie, jak do tego podejść?

• • •

Politycy, samorządowcy, uczcie się od kardynała! Zamiast ciągle gadać o planach, strategiach i raportach, tupnijcie nogą, aż zatrzęsą się działki budowlane. Przekonujcie i żądajcie, a na koniec użyjcie koronnego argumentu, że chociaż nasze kieszenie są puste, kraj wymaga *stabilnego źródła finansowania bieżących potrzeb*, zupełnie jak warszawska kuria. Jesteśmy biednym krajem, nie to, co Niemcy czy Szwajcaria. Tam są pieniądze, naród bogaty, a tu trzeba dbać o zasoby.

A wy, drodzy inwestorzy budowlani, nawróćcie się, albowiem jeszcze niejedna działeczka czeka na wasz betonowy pocałunek. Jak to mawiał prorok: *Dawajcie, a będzie wam dane*. Więcej wiary, a niebawem spoglądać będziecie na nas z góry – i to dosłownie.

Kłaniam się do fundamentów,
Wasz kronikarz stołecznych cudów

**SŁOIK**
**PRZEMYSŁAW KRAJEWSKI**

# Katoliczka wygnana

## Porządki we wrocławskiej porodówce

A zatem sprawdzają się ponure przepowiednie, że po odspawaniu PiS-u od stołków zaczną się prześladowania chrześcijan w Polsce. Tak jak podłą prowokacją było wsadzenie w Wielki Czwartek do paki wielebnego Michała O., egzorcysty słynącego z wypędzania salcesonem demona wegetarianizmu, teraz przyszła kolej na wygnanie przez samorząd dolnośląski Agnieszki Chrobak, pobożnej dyrektorki szpitala im. Falkiewicza na wrocławskim Brochowie.

Odwołanie szefowej jednej z największych w województwie porodówek nastąpiło 7 października, czyli dzień po przejściu ulicami Wrocławia Marszu dla Życia i Rodziny. Zgromadził on rekordowy tysiąc osób wznoszących bliskie byłej dyrektor Chrobak hasła: *Mamo, dziękuję, że powiedziałaś tak*, *Polska nie zginie dzięki rodzinie* oraz *Dzieci naszym skarbem*. Przypadek? Nie sądzę!

Wydaje mi się jednak, że była szefowa porodówki powinna z dumą wycierpieć szykany dla Jezusa i wszystkich świętych. W końcu sprowadziła do kierowanej przez siebie placówki – własnoręcznie przyniesione do kaplicy szpitalnej – relikwie świętych, które miały pomagać chorym (nie, nie żartuję). W logo placówki heretyckiego węża Eskulapa zastąpił nasz polski święty krzyż.

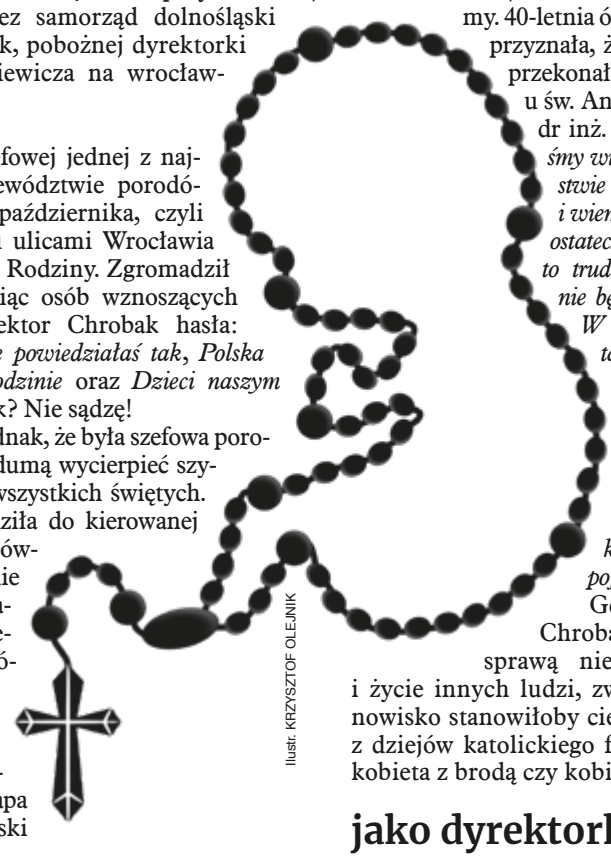

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Skądinąd Chrobak była mocnym punktem w lecznictwie dolnośląskim za rządów PiS i Bezpartyjnych Samorządowców. To było konkretne nazwisko przebijające się przez innych fachowców kierujących szpitalami jak katecheta i… trener personalny. Wicemarszałek dolnośląski Jarosław Rabczenko z PO pożegnał szefową porodówki w lokalnej „Gazecie Wyborczej" słowami: *Mnie nie interesuje, czy ktoś chodzi do kościoła, czy nie. To jest prywatna sprawa. Jednak jeśli przychodzi do pracy, ma być przede wszystkim profesjonalistą i jeżeli wymagamy od niego, by dbał o zdrowie pacjentów, to powinien się na tym skoncentrować*. Dodał też: *Wolę generalnie antybiotyki od modlitwy w takiej sytuacji. To bardziej bezpieczne*.

Warto przybliżyć nieco postać pani Chrobak. Czego można się dowiedzieć z biogramu wiszącego obecnie na stronach rządowych, na które trafiła jako pełnomocnik rządu ds. polityki demograficznej? Że to *doktor nauk przyrodniczych, inżynier, autorka licznych publikacji naukowych w czasopismach punktowanych w obszarze niepłodności oraz etiopatogenezy endometriozy*. Poza tym *prezes Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny według metody Profesora Roetzera, członek Rady Rodziny przy wojewodzie Dolnośląskim, członek Polonijnej Rady Rodziny; pasjonat naturalnych metod rozpoznawania płodności; żona, mama czwórki dzieci*.

Jak wiadomo, matka czwórki dzieci jest idealną kandydatką na dyrektorkę porodówki, tak jak pijak sączący od świtu małpki jest właściwą opcją na szefa gorzelni. Oddajmy jednak głos Chrobak, niech się kobieta sama przedstawi. Niech, jak mawiają katolicy, da świadectwo. A będzie to mocne świadectwo.

Sięgnęłam do rozmowy z 2019 r. z Chrobak zamieszczonej w ultrakatolickim portalu Idziemy. 40-letnia ówcześnie biotechnolożka przyznała, że historia jej znajomych przekonała ją, by szukała pomocy u św. Anny. I stał się cud, co pani dr inż. wyraziła słowami: *Jesteśmy wierzący, w naszym małżeństwie żyjemy w rytmie płodności i wiemy, że to Pan Bóg decyduje ostatecznie o darze życia, a mimo to trudno nam było przyjąć, że nie będziemy mieli już dziecka. W końcu: pogodziliśmy się tak, jak godzi się z chorobą. Wtedy usłyszałam od znajomych przypomnienie, by modlić się do św. Anny. Wkrótce, w jej sanktuarium, pogadałam z nią o moim pragnieniu jak kobieta z kobietą. I wtedy pojawił się Piotruś.*

Gdyby poglądy pani Chrobak były jej osobistą sprawą nierzutującą na zdrowie i życie innych ludzi, zwłaszcza kobiet, jej stanowisko stanowiłoby ciekawostkę przyrodniczą z dziejów katolickiego fanatyzmu, taką kalibru kobieta z brodą czy kobieta guma. Ale

**jako dyrektorka porodówki uczyniła ze swoich poglądów oficjalną linię szpitala, który za jej kadencji nie wykonywał aborcji i kierował się – co mówiła wprost – oficjalnym nauczaniem Kościoła katolickiego.**

Choć szpital im. Falkiewicza jest publiczny, czyli zrzucają się na jego funkcjonowanie też ateiści czy innowiercy. Chrobak też pozbyła się wszystkich, którzy chcieli leczyć kobiety zgodnie z aktualnym stanem wiedzy lekarskiej, a nie katolickimi miazmatami.

Nie wiem, może była dyrektor za bardzo wzięła sobie do głowy piosenkę Arki Noego, że *Taki mały, taki duży, może świętym być*, a *święta załoga kocha tylko Boga*. Gdybym wierzyła w Boga, pomyślałabym jednak, że sprawdza się w tym przypadku powiedzenie, że kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Święte relikwie w szpitalu zdziałały koniec końców jakiś namacalny cud: dzięki odsunięciu od władzy katolickiej fanatyczki wiele kobiet może już bez strachu iść do porodówki na Brochowie.

**KAT**

## WIEŚCI GMINNE i INNE

Nad Olsztynem zaobserwowano tajemniczy rozbłysk światłości. Radia zamilkły na moment, lodówki przestały chłodzić, a elektryczne piecyki – grzać. Odcięło połączenie z internetem, wszystkie żarówki w domach mignęły dziwnie, padł system obsługi kart płatniczych, a w autach włączyły się alarmy – zeznają świadkowie. Myśliwi twierdzą, że to musiał być dzik. Młodsi badacze zjawisk paranormalnych uważają, że UFO. Jak teraz krowy przestaną się cielić, dowiecie się o tym pierwsi.

Amerykańska sieć supermarketów Walmart wycofała z oferty chińską maskotkę meksykańskiego kaktusa, który tańczył i śpiewał po polsku: *Tylko jedno w głowie mam, koksu 5 gram (…) i żeż kurwa chyba fiknę, jak w nochala nic nie psiknę*. Międzynarodowy spisek na polską godność został oprotestowany przez polonię z chicagowskiego Jackowa.

W Warszawie policja wystawiała mandaty za przekroczenie prędkości na wyścigach samochodowych. Policjanci skontrolowali 442 kierowców, zatrzymali 39 dowodów rejestracyjnych oraz osiem praw jazdy. Mandaty karne opiewają na 103 tys. zł. Pewnym uzasadnieniem dla działań policji było, że wyścigi organizowane są bez stosownych zezwoleń, czyli nielegalnie, przez amatorów sportów motorowych. Mimo wszystko wychowanie kolejnego Kubicy staje się w tych warunkach problematyczne.

Prawdą jest, że ppor. Michał O. z 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, dowódca zgrupowania zadaniowego, które miało wspierać mieszkańców Stronia Śląskiego dotkniętych powodzią, okradał domy i sprzeniewierzył powierzone mu dary serc dobrych. Ale nie można też ignorować, że żołnierze wspomnianej brygady



eprasa.pl 42b342ce6c

## 22 lata temu Unia Europejska uodporniła się na wirusa populizmu. Naprawdę.

# Gdzie się podziała tamta Bruksela?

Dawno, dawno temu, w 1999 r. w austriackich wyborach FPÖ (Freiheitliche Partei Österreichs – Wolnościowa Partia Austrii) zdobyła 27 proc. głosów. Nieco więcej dostali chadecy, nie na tyle jednak, by samodzielnie stworzyć rząd. Ponieważ socjaliści i inni nie garnęli się do stołków, szef chadeków Wolfgang Schüssel nie miał wyjścia i doprosił wolnościowców do rządu.

Wolnościowcy mieli to do siebie, że mieli prezesa w osobie Jörga Haidera. Haider zaś miał dość interesujące jak na Europejczyka poglądy. Nieszczególnie przeszkadzał mu nazizm, za to wkurzali go imigranci, no i Unia Europejska. Przywódcy państw unijnych nie lubili tych, którzy ich nie lubili, więc postawili Schüsselowi ultimatum. Jak naziole znajdą się w jego gabinecie, to Austria będzie miała przerąbane.

Schüssel się wkurzył, bo przecież nie będzie Unia pluć mu w twarz i w styczniu 2000 r. wszedł w rządowy konkubinat z Haiderem. Zrobiło się nerwowo.

### Brunatnych nie wozimy

Wizyty w Wiedniu odwołało kilku europejskich polityków. W tym prezydent Portugalii, szef sił NATO w Europie amerykański gen. Wesley Clark oraz Elie Wiesel, laureat pokojowego Nobla. Ambasadorów odwołały USA i Izrael. Ponadto USA zapowiedziały, że dokonają przeglądu swych stosunków z Austrią. *Wejście Partii Wolnościowej do rządu Austrii wpłynie na nasze stosunki dwustronne. Jeśli do tego dojdzie, starannie zbadamy zakres i intensywność naszych stosunków wzajemnych i rozważymy kroki podobne do ustalonych przez Europejczyków* – oświadczył rzecznik Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA David Leavy.

Nie czekając na innych, sankcje dyplomatyczne wprowadziła najpierw Belgia. Szef belgijskiej dyplomacji Louis Michel zażądał nawet wyłączenia Austrii z Unii. Nie wspominając już o tym, że zapoczątkował bojkot austriackiej turystyki, doradzając rezygnację z nart w Alpach. W jego ślady poszła Wspólnota Francuska w Walonii, zalecając szkołom publicznym niewybieranie Austrii jako celu narciarskich obozów dla dzieci. Brukselscy taksówkarze ogłosili, że nie będą wozić ani austriackich dyplomatów, ani innych gości z Austrii. Austrię wyproszono też z targów turystycznych w belgijskiej stolicy. Powód: burmistrz Brukseli twierdził, że nie będzie mógł zagwarantować bezpieczeństwa stoiskom, jeśli widnieć na nich będzie flaga Austrii. Wcześniej ten sam burmistrz pogonił przedstawicieli Austrii z uroczystej inauguracji festiwalu „Bruksela – europejska stolica kultury 2000”.

W Słowenii turystów zbliżających się do granicy austriackiej ostrzegały napisy o treści *Uwaga: Austria – Haider*.

To jeszcze nic. Po 4 lutego 2000 r., gdy zaprzysiężono nowy rząd, 14 krajów Unii wprowadziło sankcje dyplomatyczne. Ustalono, że rządy czternastki nie będą promować ani akceptować jakichkolwiek oficjalnych kontaktów politycznych z Austrią. Austriacy nie mogą też liczyć na poparcie UE w ubieganiu się o stanowiska w organizacjach międzynarodowych, a kontakty z austriackimi ambasadorami w stolicach państw UE będą utrzymywane tylko na poziomie roboczym.

Pani Elisabeth Sikl, austriacka minister pracy, jako pierwsza mogła się przekonać, jak pachną sankcje. Żaden z 14 ministrów Unii Europejskiej nie podał jej ręki. Gdy Austriaczka zabrała głos, jej koleżanki z Francji i Belgii demonstracyjnie opuściły salę. *W demokracji należy każdemu dać szansę wypowiedzi, nawet jeżeli ma się różne zdania na pewne tematy. Liczyłam na więcej solidarności kobiecej* – komentowała rozżalona Sikl.

Rys. OBYWATEL JANEK

Haider opowiadał, że Europa zajęła wobec Austrii *postawę, która może być groźna dla całego kontynentu*. Zdaniem Haidera jego krytycy *bezwstydnie posługują się nieprawdziwymi argumentami. Mam nadzieję, że ci politycy, którzy znieważyli Austrię i moją partię, będą mieli odwagę, by nas przeprosić*.

Na zawirowania polityczne zareagowała wiedeńska giełda. Co prawda pod koniec stycznia zdania analityków na temat tego, jak rynek przyjmie utworzenie rządu z udziałem Haidera, były podzielone. Niektórzy wręcz twierdzili, że inwestorzy z entuzjazmem zareagują na koniec 13-letnich rządów koalicji chadeków z socjaldemokratami, bo będą mieli nadzieję, że nowy gabinet przyśpieszy prywatyzację państwowych przedsiębiorstw. Po wprowadzeniu sankcji indeks ATX, uwzględniający notowania 22 największych spółek na wiedeńskiej giełdzie, odnotował najniższy poziom od roku. Spadł o 8 proc.

Oczywiście nie mogło braknąć agencji Standard & Poor's. Ratingowcy zasugerowali, że z powodu niepokojów politycznych Austria może utracić najwyższą ocenę wiarygodności kredytowej AAA.

Plany wejścia na austriacki rynek odwołały trzy firmy: dwie niemieckie i jedna węgierska. Z powodu bojkotu konsumenckiego w innych krajach spadły zamówienia austriackich produktów spożywczych i sprzętu sportowego.

### Nad Dunajem bez zmian

Schüssel robił dobrą minę do złej gry, ale Haider się odszczekiwał, szczególnie Belgom. Stwierdził, że tamtejsi politycy są skorumpowani i pobłażają pedofilom.

Stolicą Belgii jest Bruksela. W Brukseli zaś urzęduje Komisja Europejska. Nie dziwota zatem, że na takie dictum ogłoszono, że austriackie MSZ zostaje wyłączone z konsultacji na tematy dotyczące reformy UE i jej rozszerzenia. Zaczęto też przebąkiwać o pozbawieniu Austrii prawa głosu za łamanie podstaw demokracji.

Sęk w tym, że w Austrii nic złego się nie działo. Nie stworzono obozów koncentracyjnych dla imigrantów. Byli SS-mani nie zyskali przydomka żołnierzy wyklętych. Nie zmieniano niczego w konstytucji. Nie było żadnych zawirowań wokół Trybunału Konstytucyjnego. Nie zmieniano nawet władz mediów publicznych.

Sondaże wskazywały, że większość Austriaków uważa, że rząd chadeków i Partii Wolności przetrwa kadencję. Rząd pracował dobrze lub w miarę dobrze – uważało 67 proc. ankietowanych, a zdaniem 23 proc. – źle. Kanclerz Schüssel na głowę bił rywali popularnością. Mimo europejskiego bojkotu 65 proc. Austriaków uważało, że ich kraj nie powinien wystąpić z UE. 88 proc. przyznawało, że sankcje nie dotknęły ich osobiście.

Organizacje praw człowieka nie krytykowały austriackich przepisów ani postępowania władz wobec cudzoziemców i mniejszości. Rząd austriacki codziennie zapewniał, że zwalcza rasizm i ksenofobię. Udowadniając, że jest demokratyczny, tolerancyjny i proeuropejski.

W mediach dominowało litowanie się nad sobą. Wszystko było widziane jako zagrożenie dla Austrii. Utyskiwano, że Austriaków, europejskich prymusów, traktowano tak niesprawiedliwie.

Unii to nie wzruszało. Bojkot trwał. Na oficjalnych posiedzeniach organów UE przedstawicieli Austrii nikt nie witał, nie poklepywał, a nawet nie rozmawiał z nimi w kuluarach. Prezydenta i premiera nikt nigdzie nie zapraszał. Z jednym wyjątkiem. Noszącym nazwisko Orbán i będącym wtedy premierem Węgier.

Presja była na tyle mocna, że Haider zrezygnował z przewodzenia swojej partii. Unia na takie plewy nie poszła i sankcje trwały.

Schüssel ogłosił zatem, że jeśli Unia utrzyma sankcje wobec Wiednia, to Austria zahamuje reformy UE i jej rozszerzenie. Odzewu Brukseli nie było, więc Austria zablokowała porozumienie w sprawie podatków od dochodów kapitałowych.

Mijały miesiące i ponieważ rząd Austrii i wolnościowcy wciąż deklarowali miłość do imigrantów i demokracji, a nic nie wskazywało, że łżą, Portugalia zaproponowała wysłanie do Austrii inspektorów wyznaczonych przez Europejski Trybunał Praw Człowieka. „Mędrcy” – bo taką ksywę nadały inspektorom media – mieli sprawdzić, czy Austria przestrzega praw mniejszości narodowych, imigrantów i uchodźców politycznych oraz czy i w jaki sposób zmienia się Partia Wolności. Austriacy się wkurzyli. Najpierw powiedzieli, co myślą o udowadnianiu, że nie są wielbłądem, ale potem położyli uszy po sobie i „mędrców” zaprosili. Kilka tygodni później inspektorzy rekomendowali zniesienie sankcji.

Po ośmiu miesiącach obowiązywania Unia je zniosła. Demokracja triumfowała. Prasa belgijska pisała zaś, że *sankcje wobec Austrii były lekcją pokory dla Wiednia i przestrogą dla ewentualnych europejskich naśladowców austriackiego rządu. Cała Piętnastka wychodzi z kryzysu bardziej odporna na „wirusa” populizmu*.

### Dawno i nieprawda

Śmiesznie to dziś brzmi, bo w Europie robiło się akurat odwrotnie. W 2005 r. do władzy w Polsce dochodzi ugrupowanie Kaczyńskiego, i to wraz z antyunijną LPR Giertycha. Rok później w Słowacji po raz pierwszy premierem zostaje szef tamtejszych populistycznych nacjonalistów o nazwie SMER – Robert Fico. W 2010 r. Budapesztem zaczyna władać przepoczwarzony z liberała w nacjonalistycznego autokratę Viktor Orbán. Wszystkie te rządy odrobiły jednak lekcję Austrii i starały się nie epatować skrajną retoryką, a szczególnie – antyunijną. Bruksela przekonana o swojej wiktorii wiedeńskiej z 2002 r. na taką politykę się nie burzyła. I ani myślała robić choćby części tego, co w przypadku Austrii.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. W 2015 r. w Polsce znów wygrało PiS i okazało się autorytarniejsze i antyunijniejsze niż kiedyś. Orbán dał sobie siana z członkostwem jego partii wśród europejskich chadeków i zaczął z Brukselą pogrywać mocniej niż wcześniej. Wiedząc, że w kraju ma w swoich rękach biznes, media, wszystkie instytucje publiczne oraz sądownictwo. Fico po raz kolejny został premierem, ale o pozycji PiS i Fideszu mógł jeszcze tylko pomarzyć. Na dodatek w 2017 r. po kolejnych wyborach w Austrii do rządu znów weszli politycy z Partii Wolnościowej. Tym razem jednak o sankcjach wobec któregokolwiek z tych państw nikt już w Brukseli nie wspominał. Zwłaszcza że pokonany wszak populizm zalągł się mocno nad Sekwaną w postaci partii Le Pen, w Hiszpanii i Niderlandach też, a nad Renem przybrał pełznącą sondażowo w górę postać AfD.

Dziś klęska populizmu w Europie wygląda tak, że co prawda Kaczyńskiego już nie ma, ale Orbán i Fico bardziej niż z premierami unijnymi przyjaźnią się z Putinem. Le Pen o mało nie stworzyła rządu, a wybory w Austrii wygrali niedawno pogrobowcy Haidera.

**A Unia, zamiast izolować populistyczno-nacjonalistyczną zarazę, jest właśnie pod prezydencją Węgier i na dodatek jednogłośnie opowiada się za nieudzielaniem imigrantom azylu.**

**TADEUSZ JASIŃSKI**

---

podczas działań w Stroniu Śląskim znaleźli 10 tys. euro w zupełnie nowej, choć przemoczonej reklamówce. O znalezisku poinformowano dowódców, którzy wezwali na miejsce policję. Funkcjonariusze zabezpieczyli gotówkę, której właściciel jest poszukiwany.

▮ Cztery dni topiła się w bagnie 76-letnia grzybiarka z gminy Iwaniska, która wybrała się do lasu, rzecz obecnie przedziwna, bez telefonu komórkowego. Zanim jednak ją odnaleziono, 30 policjantów i 50 strażaków przeszukało ponad 500 hektarów lasu. Jak informuje asp. sztab. Kazimierz Skowron z KP Policji w Opatowie, do poszukiwań wykorzystano drony, śmigłowiec, quady i psy tropiące. A wystarczyło po prostu zabrać z domu smartfon.

▮ Koniec eldorado! Kleczew, niegdyś oaza bogactwa na mapie samorządów, musi zacisnąć pasa. Powiadają, że pieniądz szczęścia nie daje, ale jego brak z pewnością przynosi smutek. A w Kleczewie właśnie zgasła gwiazda betlejemska, która przez lata sypała im złotem do budżetu gminy – odkrywka węgla brunatnego Bełchatów. Topnieją przychody. Burmistrz Kleczewa Mariusz Musiałowski łzy w garści zbiera, bo budżetowa kołdra, która jeszcze niedawno grzała całą gminę, teraz ma więcej dziur niż szwajcarski ser. 20 mln zł rocznie wyparowuje, a wraz z nimi marzenia o dalszym życiu w luksusie.

▮ Polskie miasta powoli się wyludniają. Dostępne są już statystyki GUS z grudnia 2023 r. W ostatnich pięciu latach najwięcej mieszkańców ubyło w Łodzi – 33,3 tys. osób. Na drugim miejscu jest Bydgoszcz, która straciła 23,7 tys. mieszkańców. Dalej największe spadki zanotowano w Zabrzu (19,5 tys.), w Bytomiu (19 tys.), w Radomiu (17 tys.) i Częstochowie (16,3 tys.). Spadki o co najmniej 10 tys. mieszkańców odnotowały ponadto Katowice, Sosnowiec, Kielce, Szczecin, Wałbrzych oraz Lublin.

▮ Szpital Miejski w Olsztynie ma problemy wynikłe z hipochondrii mieszkańców miasta, którzy w sposób nieplanowany i przesadny korzystają z jego usług. *Strata za 2023 rok wyniosła ponad 4,6 mln zł* – informuje zastępczyni prezydenta Olsztyna. To więcej o 1,8 mln zł w porównaniu z rokiem wcześniejszym, mimo że przychody wzrosły rok do roku o ponad 27 proc. Szpital przekroczył jednak liczbę hospitalizacji zakontraktowanych przez NFZ, za co Fundusz nie zapłacił. Nowy prezydent Olsztyna Robert Szewczyk zapowiada uzdrowienie finansów szpitala, nie zajmując stanowiska w sprawie, czy wyjdzie to obywatelom na zdrowie. Według ostatniego raportu NIK za rok 2022 zobowiązania ogółem szpitali powiatowych przekroczyły 7,3 mld zł.

▮ Poćwiartowana siostra chciwych braci. Zakopany z rowerem okrutny kochanek. Puszczony z dymem tyran. Zakatowany na śmierć niechciany mąż – takie rzeczy miały miejsce oczywiście w Zakopanem, co zostało opisane w najnowszej książce wydawnictwa Prószyński „Kryminalne Zakopane. Najgłośniejsze zbrodnie Podhala” autorstwa Beaty Sabały-Zielińskiej. Książka jeszcze nie trafiła na rynek, ale kancelaria Kopeć Zaborowski Adwokaci i Radcowie Prawni wystąpiła przeciw wydawnictwu o zaniechanie jej rozpowszechniania, gdyż jej treść narusza dobra osobiste jednego z bohaterów. Niestety, nie udało się nam ustalić którego. Zapewne nie jest to zakopany w Zakopanem z rowerem okrutny kochanek, gdyż zwłoki nie mają w Polsce dóbr osobistych. Niechybnie zatem musi chodzić o zakopującego.

▮ W nocy z najbliższej soboty na niedzielę, jakby tego komuś było mało, znowu będziemy grzebać przy zegarkach. Przesuwamy wskazówki o godzinę do tyłu, żeby 30 marca przyszłego roku znowu je przestawiać. Szopka z letnim i zimowym czasem to wymysł biurokratów, którzy wolą zmieniać czas, niż wziąć się za prawdziwe problemy. Parlament Europejski już dawno temu, bo sześć lat minęło, obiecywał, że z tym skończy. Miało to nastąpić w 2021 roku.

**RJ**

PS Informacje pochodzą z prasy lokalnej. Czyli takiej, która lubi sensacje bardziej niż kot kocimiętkę. Miejcie zatem na uwadze, że prawda to rzecz względna, a plotka to najstarsza forma rozrywki.



eprasa.pl 42b342ce6c

## Obrazki z Litwy

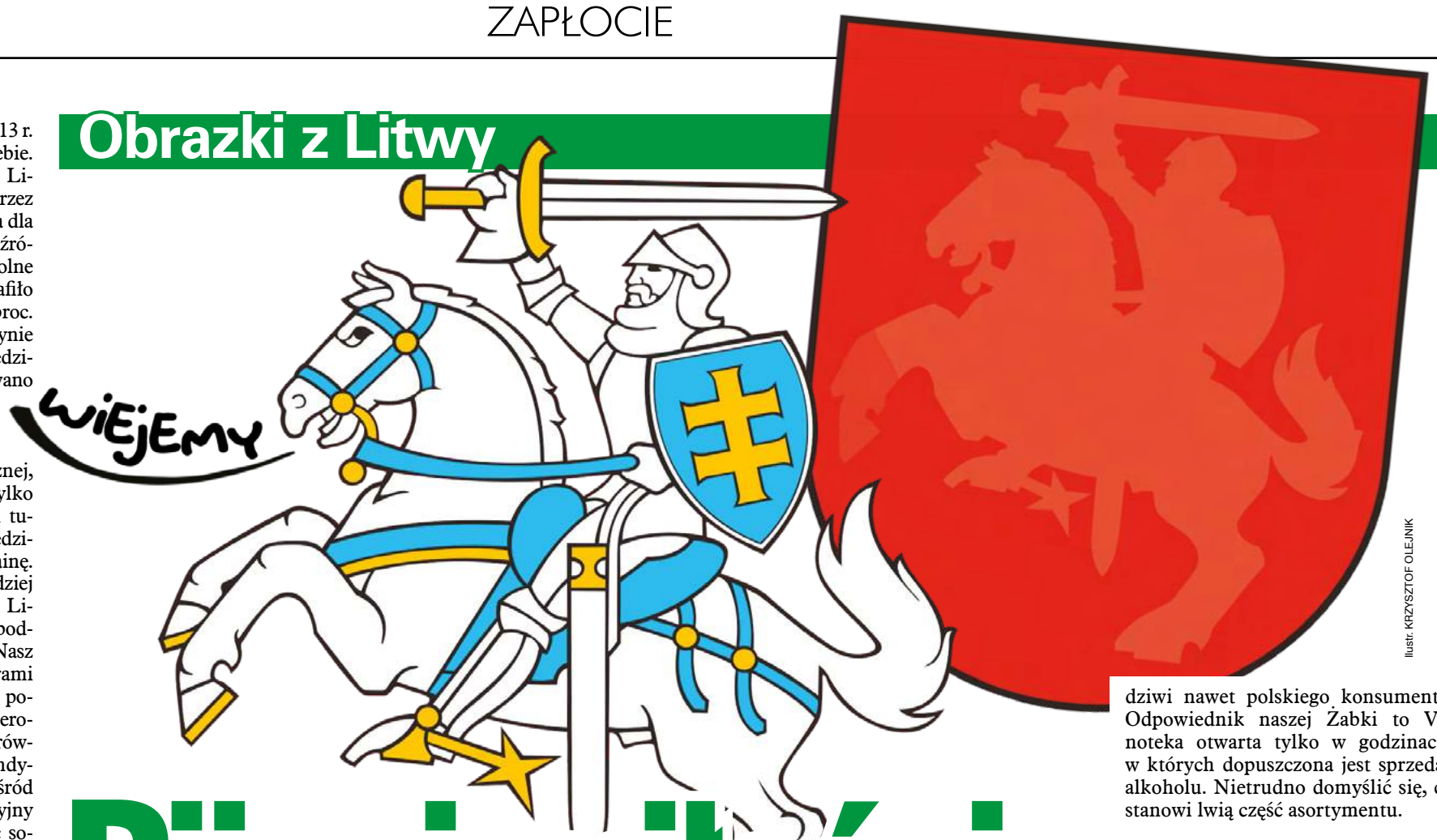


Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# Pijani miłością do Ukrainy

Instytut Spraw Publicznych w 2013 r. opublikował raport pt. „Obok siebie. Wzajemne postrzeganie Polaków i Litwinów". Polacy patrzą na Litwę przez pryzmat kresowych sentymentów, a dla połowy ankietowanych jedynym źródłem wiedzy o sąsiedzie były szkolne lektury. 42 proc. badanych nie potrafiło wskazać Litwy na mapie, a 20 proc. z nich myliło ją z Białorusią. Jedynie 5 proc. kiedykolwiek ten kraj odwiedziło. Wprawdzie raport opublikowano dekadę temu, jednak dane dotyczące turystyki pozwalają przypuszczać, że niewiele się zmieniło.

Mimo bliskości geograficznej, w 2023 r. na Litwę wybrało się tylko 120 tys. Polaków. Więcej polskich turystów – ponad 200 tys. – odwiedziło w tym okresie wojującą Ukrainę. Wśród pozostałych sąsiadów rzadziej odwiedzana była tylko Białoruś. O Litwie ostatnio zrobiło się głośniej podczas wileńskiego szczytu NATO. Nasz sąsiad – wraz z pozostałymi państwami nadbałtyckimi – w antyrosyjskiej postawie prześcignął nawet Polskę. Szeroko komentowane w mediach było również zwycięstwo prorosyjskiego kandydata w wyborach prezydenckich wśród litewskiej Polonii. Okres wakacyjny był dobrą okazją, by przypomnieć sobie o naszym sąsiedzie i sprawdzić, co u niego słychać.

### Wyludnione wsie...

Na Litwie byłem w swoim życiu wielokrotnie. Niegdyś po przekroczeniu granicy ogromne wrażenie robiły tamtejsze drogi. Litewska infrastruktura przeznaczona dla kierowców była na faktycznie wysokim poziomie. Szczególnie w porównaniu do dziurawych wówczas szos północnego Podlasia. Obecnie jednak sytuacja się odwróciła. Prowincjonalne drogi Litwy przez brak konserwacji nie różnią się już niczym od dawnych podlaskich wertepów, a względnie zadbane są tylko główne trasy tranzytowe. Branża transportowa wydaje się jedynym rozwijającym się sektorem litewskiej gospodarki – nielicznymi rzucającymi się w oczy inwestycjami są potężne centra logistyczne, a po drogach sunie morze TIR-ów. Zastanawiam się jedynie, czym załadowane są te ciężarówki, bo Litwa nie wygląda na gospodarczego tygrysa. Krajobraz zdominowany jest przez hektary nieużytków, opuszczone fabryki i zdewastowane kołchozy.

Przydrożne wioski są w większości wyludnione. Jak wynika ze statystyk, w ponad połowie z nich mieszka ledwie po kilka osób, na ogół emerytów. Młodzież można spotkać niemal wyłącznie w dużych miejscowościach albo za granicą, bowiem w ciągu ostatnich 30 lat z kraju wyjechało przeszło milion obywateli, wskutek czego populacja skurczyła się prawie o 25 proc.

### ... i zniszczone miasta

Pierwsze względnie duże skupisko ludności przy litewskiej granicy to Mariampol. Obserwacja tamtejszej architektury pozwala zauważyć trzy najistotniejsze etapy rozwoju nie tylko miast, ale i państwowości na tych terenach. Polską starówkę okala szeroka radziecka magistrala, za którą ciągną się rozległe osiedla bloków z wielkiej płyty stanowiące większość tkanki miejskiej. Krajobraz uzupełniają nieliczne inwestycje wybudowane za unijne dotacje po przystąpieniu Litwy do wspólnoty.

Brutalistyczne osiedla z prefabrykatów istotnie różnią się od tych znanych z polskich miast. Wbrew rozmaitym teoriom polityków polskiej prawicy Polska Ludowa zachowywała sporą dozę niezależności, co widoczne jest również w architekturze z czasów socjalizmu. Tymczasem u naszego sąsiada nieodnowione blokowiska wyglądają identycznie jak osiedla w Czelabińsku, Pskowie czy Nowosybirsku. Wileńskie osiedla z wielkiej płyty widziane z wieży telewizyjnej (również radzieckiej) zlewają się w bezkresne szare morze. Na Litwie znajdziemy też prawdziwe osobliwości komunistycznej architektury, których próżno szukać w Polsce: wielkopłytowe kościoły, ciągi socmodernistycznych wieżowców czy socrealistyczny rynek miejski w Olicie.

**Nie uświadczymy tu za to zjawiska tzw. patodeweloperki, gdyż nowa architektura mieszkalna, ze względu na postępujące wyludnienie po prostu nie powstaje.**

Najnowszy etap rozwoju Litwy symbolizują inwestycje dokonane po akcesji do UE – głównie infrastruktura drogowa i trochę szklanych biurowców zlokalizowanych niemal wyłącznie w stolicy.

Litewska przestrzeń publiczna jest bardzo zaniedbana i pozbawiona jakichkolwiek znamion litewskości. Wszystko zostało zbudowane przez Rzeczpospolitą, Związek Radziecki albo Unię Europejską. Prawie każdy gmach wygląda, jakby od momentu oddania do użytku został pozostawiony sam sobie, aż zawali się ze starości.

### Picie to jest życie

Zrujnowana jest infrastruktura turystyczna, czego dobrym przykładem jest ośrodek letniskowy obok wsi Sereje, w którym miałem nieprzyjemność nocować. Zbudowano go w czasach radzieckich z typowym dla ZSRR rozmachem, ale podczas transformacji podupadł. Ktoś, zapewne licząc na unijne dotacje, próbował go bezskutecznie ratować w okolicach 2004 r. Obecnie kompleks prowadzony jest przez grupę miejscowych pijaków. W jednym z domków urządzili sobie oni biuro, gdzie całymi dniami piją i przyjmują płatności od zbłąkanych turystów, których zły los zesłał w to miejsce. Po ośrodku walają się śmiecie, boisko zarosło, wypożyczalnia sprzętu opustoszała, a pomost spróchniał, więc go rozebrano. Całkiem niezły ośrodek nad jeziorem powoli zmienia się w ruinę.

Świetlanej przyszłości nie wróżę również najsłynniejszemu na Litwie kurortowi – położonym nad Niemnem Druskiennikom. Poza drewnianymi willami z przełomu XIX i XX w. znajdują się tu hotele i ośrodki wypoczynkowe, które na początku sierpnia świeciły pustkami. Część wyglądała na zamknięte lub opuszczone. Turystów było niewielu, a dominowali Litwini – najwyraźniej tylko oni potrafią wypocząć w litewskim standardzie hotelowym. Jedna ze sztandarowych inwestycji – otwarty w 2006 r. aquapark – nie cieszy się popularnością nawet wśród nielicznych turystów. Odwiedzają go głównie bywalcy kolonii dziecięcych.

Litewscy urlopowicze wczasy spędzają głównie na konsumpcji alkoholu – od śniadania do kolacji.

**Wydaje się, że w tym kraju za kołnierz nie wylewa nikt. Jeszcze do niedawna spożycie napojów wysokokowych było tam najwyższe na świecie – 15 litrów na głowę.**

Obecnie spadło do 11 litrów, ale pijaństwo wciąż jest powszechne. Dział z alkoholem jest najistotniejszą częścią każdego sklepu, a wybór trunków dziwi nawet polskiego konsumenta. Odpowiednik naszej Żabki to Vynoteka otwarta tylko w godzinach, w których dopuszczona jest sprzedaż alkoholu. Nietrudno domyślić się, co stanowi lwią część asortymentu.

### Rusofobi, polonofobi i ukrainofile

Litwini, gdy chwilowo są trzeźwi, sprawiają wrażenie gburowatych. Uśmiechniętych ludzi ze świecą szukać, a podczas wizyty w sklepie nie ma co liczyć na pomoc czy choćby wymuszoną uprzejmość ze strony obsługi. Krzywo patrzy się na mówiących po polsku, a w muzeach historycznych (np. w Marcinkańcach) przedwojenne władze Wileńszczyzny określa się mianem rządu okupacyjnego. Do niedawna Litwini wymuszali na Polakach i Rosjanach nawet urzędowe zmienianie nazwisk, aby brzmiały bardziej litewsko. Poskutkowało to trudnym do wyobrażenia nad Wisłą sojuszem Polaków i Rosjan w znacznej większości sprzeciwiających się polityce wszystkich rządów niepodległej Litwy, ale za to ciepło wypowiadających się o Putinie oraz Łukaszence i wyraźnie tęskniących za radziecką przeszłością, czemu dali wyraz w ostatnich wyborach.

Normalnością jest na Litwie problem z porozumieniem się. Współczesny język litewski został stworzony na początku XX w. przez Jonasa Jablonskisa, który wyrugował z języka wszelkie wpływy słowiańskie, czyniąc go dla Polaków kompletnie niezrozumiałym. Starsi Litwini znają wprawdzie rosyjski, ale wskutek nacjonalistycznej propagandy brzydzą się nim posługiwać i mówią wyłącznie po litewsku. Ratunkiem pozostaje angielski, jednak znają go wyłącznie młodzi, których w kraju jest jak na lekarstwo.

W kontekście języka historyczną ironią losu wydaje się litewska solidarność z Ukrainą, której efektem jest wszechobecność cyrylicy niczym w – wyklinanym tam współcześnie – Związku Radzieckim. Osobom zmęczonym nachalnością ukraińskiej symboliki w Polsce polecam pojechać na Litwę, by przekonali się, że zawsze może być gorzej. Żółto-niebieska flaga powiewa tam na każdym budynku użyteczności publicznej bez wyjątku. Co rusz napotykamy rozmaite banery i plakaty ukazujące wspaniałość Ukrainy i okropność Rosji. Na wejściu do zamku w Trokach wisi ogromna ukraińska flaga, gdy wjeżdżamy do Wilna główną drogą prowadzącą z Polski, wita nas ogromny napis *Slava Ukraini*, natomiast komunikaty wyświetlane na stołecznych autobusach informują, że *Wilno kocha Ukrainę*. Do części muzeów, szczególnie tych poświęconych radzieckiej przeszłości, obywatele Ukrainy mają darmowy wstęp.

Podróż za naszą północno-wschodnią granicę napawa melancholią: znajoma architektura i mimo wszystko podobni ludzie nasuwają porównania z Polską, na tle której Litwa wypada blado – sprawia wrażenie opustoszałej i zapomnianej, a jej obywatele nie potrafią znaleźć pomysłu na swoje państwo. Era liberalnej demokracji i wolnego rynku przekształciła ojczyznę Mickiewicza w drogę tranzytową i rezerwuar wykształconych migrantów.

**HUBERT CEZARY WYSOCKI**

## KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jeśli Ukraina nie zostanie wpuszczona do NATO, to zdecyduje się odbudować potencjał jądrowy. Jak zwykł mawiać Andrzej Duda, nie strasz, nie strasz…

★ Na łamach Onetu Witold Jurasz pisze, dlaczego Polska została wykluczona z negocjacji o przyszłości Ukrainy: *Polscy politycy zarówno ze strony rządowej, jak i opozycyjnej, głośno mówili o tym, że idealnym czy też wręcz pożądanym scenariuszem rozwoju sytuacji jest rozpad Rosji. O tym, iż ma ona rzekomo już teraz się rozpadać, wielokrotnie mówił szef sejmowej komisji spraw zagranicznych Paweł Kowal, który najwyraźniej w tej sprawie myli swoje marzenia z rzeczywistością. Jeszcze dalej poszedł jednak prezydent Andrzej Duda, który w rozmowie z francuską telewizją stwierdził, że „dla Polski lepiej by było, żeby Rosji nie było". (…) Mocarstwa zachodnie, czy nam się to podoba, czy też nie, myśląc o rozpadzie Rosji, są przerażone wizją bezpańskich głowic jądrowych, a nie uradowane wizją, która najwyraźniej śni się zarówno prezydentowi Polski, jak i szefowi komisji spraw zagranicznych. Andrzej Duda i Paweł Kowal najwyraźniej tego nie rozumieją, skoro przy każdej okazji przypominają mocarstwom, że to, co je przeraża, nam się dla odmiany śni. Mówienie o rozpadzie Rosji jako pożądanym scenariuszu jest skrajną nieodpowiedzialnością, gdyż wysyła mocarstwom sygnał, że jesteśmy nieodpowiedzialnymi awanturnikami.* Nihil novi.

★ Były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego raczył oświadczyć, że *jeśli [Rosjanie] zaatakują choćby centymetr litewskiego terytorium, to odpowiedź nadejdzie natychmiast. Nie pierwszego dnia, ale w pierwszej minucie. (…) Zaatakujemy bezpośrednio Petersburg.* Słowa te skomentował redaktor naczelny „Do Rzeczy" Paweł Lisicki: *Pojawia się pytanie: Dlaczego generał postawił znak równości między „centymetrem ziemi litewskiej" a wielomilionowym, zamieszkanym przez ludność cywilną miastem? Czy Petersburg to baza wojenna? Dlaczego nie powiedział tego, co powinien był powiedzieć: że każdy atak Rosji na państwo NATO spotka się z adekwatna odpowiedzią? Wskazując na konkretne miasto jako na potencjalny cel zbrojnego kontrataku, generał popełnił fundamentalny błąd. Jedynym efektem może być dostarczenie propagandzie rosyjskiej argumentów: w tej wojnie nie chodzi o obronę Ukrainy, ale o wojnę z Rosjanami.* Redaktora Lisickiego uspokajamy – w Rosji wypowiedziami polskiej generalicji zajmują się już wyłącznie satyrycy.

**MAREK SANOWSKI**
ukraina.tygodniknie@gmail.com



eprasa.pl 42b342ce6c

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

# Skaczą, lecą, lądują

**Narażę się wielu kibicom, ale jakoś nie mam nabożeństwa do skoków narciarskich.**

Skoki narciarskie wciąż należą do najpopularniejszych w naszym kraju dyscyplin. Ja ich jednak nie ogarniam. Nie tylko zresztą ja. Swego czasu po którymś z sukcesów naszych skoczków Iga Świątek złożyła im gratulacje w mediach społecznościowych, ale dodała, że nie ogarnia tej dyscypliny. Odpowiedział jej Kamil Stoch. Stwierdził, że on sam też tego nie ogarnia. Skacze, leci, ląduje i sam nie wie, jaki będzie rezultat. Bo do odległości dołączą notę za styl oraz dodadzą albo odejmą punkty na podstawie uśrednionej wielkości z wiatromierzy. To nie koniec. Belka startowa wędruje raz w górę, raz w dół i znów do akcji wkracza arytmetyka.

No właśnie, choć wszelkie przeliczenia dokonywane są dość prędko, to wszystko przeszkadza w śledzeniu zawodów. Dawniej skoki były bardziej przejrzyste. Liczyły się odległość i styl. Wiatr, który lubi kręcić nad zeskokiem skoczni, wprowadzał spore zamieszanie, bo inaczej leci się, gdy wieje z tył, a inaczej, gdy dmucha pod narty. Cóż, mówiliśmy wtedy: w sporcie trzeba mieć trochę szczęścia. Gdy piłkarz strzela na bramkę, to o tym, czy strzał jest celny, czy niecelny, decydują centymetry, na które sam zawodnik w rzeczywistości ma niewielki wpływ. Albo miał szczęście, albo go nie miał.

## Mierzeni w kroku

Kiedyś skoki były dość peryferyjną dyscypliną, która budziła żywsze zainteresowanie tylko podczas mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich. Zawodnicy byli ubrani w kombinezony, na głowach nosili czapeczki, zwane zresztą narciarskimi, bo były w modzie także w innych zimowych dyscyplinach. Dziś sędziowie mierzą zawodnikom kombinezony i wystarczy niewielki luz w kroku, by ogłoszono dyskwalifikację. Zabawne, ale dawniej przysporzyć kłopotów mogła wspomniana narciarska czapeczka. Gdy spadła z głowy zawodnika w czasie lotu, obniżano mu notę za styl. Spodni w kroku nie mierzono.

Były to piękne, amatorskie czasy skoków narciarskich. O przedwojennych gwiazdach Stanisławie Marusarzu i Bronisławie Czechu nie będę pisać, bo niewiele mógłbym powiedzieć ponad to, co każdy może przeczytać w internecie czy w innych źródłach.

Trzymałem natomiast mocno kciuki, gdy na belce startowej siadał Piotr Fijas, pierwsza gwiazda skoków w – jeśli można tak powiedzieć – przedmałyszowej epoce. A czy w ogóle wypada zapomnieć o Wojciechu Fortunie i jego złotym medalu olimpijskim z Sapporo? Oglądałem w biało-czarnej telewizji jego pierwszy skok na odległość 111 m i jak wszyscy drżałem, czy zdoła utrzymać przewagę w drugiej serii. Zdołał.

Historia występu pierwszego polskiego złotego medalisty zimowych igrzysk olimpijskich przypomina historię wielu innych naszych wybitnych sportowców. Nie tylko walczyć musiał z rywalami, także z działaczami i sędziami. Zapadła decyzja, żeby mało perspektywicznego skoczka zostawić w domu. Obronili go Marian Matzenauer z „Przeglądu Sportowego" i Krzysztof Blauth ze „Sportowca". Prasa była w tamtych czasach potęgą, ale na nic by się zdały ich artykuły, gdyby pięścią w stół nie uderzył ówczesny minister sportu (czy jak tam wtedy nazywała się instytucja) Włodzimierz Reczek. Fortuna ma polecieć do Japonii, koniec, kropka!

Wyposażono Fortunę w enerdowskie narty, buty z polskiej fabryki, a kombinezon kupił w Japonii za krośnieński kryształ; młodym Czytelnikom muszę wyjaśnić, że nasze kryształy były w czasach PRL jedyną wymienialną walutą. Jeszcze podczas zawodów po rewelacyjnym skoku Fortuny na 111 m zachodziła obawa, że zawody zostaną przerwane i rozpoczną się od nowa, bo trenerzy kilku krajów obawiali się, że ich skoczkowie mogą – jak to się mawia – przeskoczyć skocznię, co grozi ciężką kontuzją. Sędziowskie głosowanie w stosunku 3:2 zdecydowało, że imprezę kontynuowano.

## Fortuna kołem się toczy

Po sukcesie, który postawił Wojciecha Fortunę na cokole pomnika, przyszły chude lata. Skończyły się zwycięstwa, krążyć zaczęły plotki o pijaństwach zakopiańczyka, a następnie takie informacje – najpierw w oględnej formie, później już wprost – pojawiły się na łamach gazet. Nasz bohater stracił wszystko, co miał, włącznie z mieszkaniem, i upadł niemal na dno. Nie będę opisywać perypetii mistrza olimpijskiego. Przesiedział nieco czasu w więzieniu, wyjeżdżał do USA, gdzie sprzątał markety, wracał, znów problemy z milicją… Za wszystkim oczywiście stał alkohol.

W 2005 r. Wojciech Fortuna opuścił Zakopane. Zamieszkali z żoną na Mazurach, niedaleko Augustowa. Rzucił alkohol i papierosy. Zajął się pracą społeczną, promuje narciarstwo biegowe (sam stworzył trasę narciarsko-rowerową), wspiera przeróżne inicjatywy. Wielkiej Orkiestrze Pomocy Świątecznej podarował na licytację jedną z cenniejszych pamiątek: numer startowy, z którym zdobył w Sapporo złoty medal.

Panie Wojciechu, wielki szacunek! Kto wie, czy to osiągnięcie nie jest cenniejsze niż lot na nartach, który trwa około pięciu sekund? Czym grozi choroba alkoholowa, dobrze wiem, bo kilkoro moich przyjaciółek i przyjaciół zapiło się na śmierć. Zdaje sobie sprawę, jak trudno wyrwać się z nałogu. Pomagałem kiedyś komuś bardzo bliskiemu dotkniętemu tą chorobą. Niejako przy okazji przekonałem się, że i mnie dużo nie brakuje do przekroczenia granicy, a jedynym lekarstwem na chorobę alkoholową jest całkowita abstynencja. Nie powąchałem alkoholu od blisko 30 lat, chyba że przy napełnianiu zimowym płynem do spryskiwania wycieraczek zbiorniczka w samochodzie.

## Osobowość z wąsami

Wracamy do skoków narciarskich. Adam Małysz sprawił, że do dziś jego dyscyplina utrzymuje się w naszym kraju w czołówce popularności sportów. Ustępuje oczywiście futbolowi, wyścigom na żużlu i siatkówce, ale jeśli chodzi np. o lekkoatletykę, można już dyskutować.

Małysz to nie tylko jeden z najwybitniejszych skoczków w historii, w tabelach wszech czasów ustępuje tylko Finowi Mattiemu Nykänenowi i Austriakowi Gregorowi Schlierenzauerowi (ktoś może inaczej liczyć, statystyki różnią się od siebie), ale przede wszystkim Adam to jeden z nas. Na niesamowitą popularność chłopaka z Wisły składa się nie tylko długość skoków i styl, w jakim je wykonywał, lecz także sympatyczna osobowość oraz epoka, w której odnosił sukcesy. Był to trudny czas po zmianie ustrojowej, w którym nieliczni szybko się bogacili, inni popadali w nędzę, a nasz sport szorował brzuchem po dnie. Małysz pokazał, że Polak może się liczyć w świecie, napawał więc nas dumą i czczony był jak bohater narodowy. Nagle zapanowała moda na noszenie wąsów, żeby choć tak upodobnić się do naszego orła. Wszystko to nazwane zostało małyszomanią, która trwa do dziś.

Nietrudno wskazać moment, w którym skoki narciarskie z zaściankowego sportu stały się popularne, może jeszcze nie na całym świecie, a w Afryce z wiadomych względów nigdy nie będą. Puchar Świata w tej dyscyplinie organizowany jest od sezonu 1979/80. Wzorem był cykl zawodów w narciarstwie alpejskim, który powstał już w 1967 r. Nikt może nie zawracałby sobie głowy skokami, gdyby nie jedna z komercyjnych stacji telewizyjnych w Niemczech. Stacja ta straciła mianowicie prawa do transmitowania samochodowej Formuły 1 i musiała czymś wypełnić lukę w sportowym programie. Padło na skoki. Oczywiście organizatorem Pucharu Świata musiała był światowa federacja narciarska (FIS), zawody o główną nagrodę w postaci Kryształowej Kuli pokazywano w wielu krajach, stale unowocześniano, aż osiągnęły taką postać, w której wielu kibiców (wśród nich Iga Świątek, mistrz Kamil Stoch i ja) się gubi.

Poszczególne konkursy organizowane są w krajach nordyckich, w Finlandii, Europie Środkowej, sporadycznie w Japonii, w USA, we Włoszech i w kilku jeszcze miejscach.

Skoki i mój ulubiony żużel łączy jedno. Żeby je uprawiać, trzeba mieć dużo odwagi. Może dlatego i skoczków, i żużlowców nie jest wielu. Na podobieństwo trupy cyrkowej przenoszą się z miejsca na miejsce, żeby ku uciesze kibiców dać pokaz swojego kunsztu i odwagi.

Wiele dyscyplin organizuje swoje puchary świata. Nie wszystkim się udało. Skoki wypaliły. Z roku na rok zdobywać zaczęły większą widownię nie tylko pod skoczniami, ale także przed ekranami telewizorów. A to właśnie ma zasadnicze znaczenie. Rzesza widzów przyciąga sponsorów, sponsorzy przynoszą pieniądze. Puchar Świata w skokach narciarskich zaczął być bardzo dochodową imprezą.

## Wyczekiwanie

Gdzie są duże pieniądze, tam pojawiają się poważne niesnaski. Futbol przeżywał (i może jeszcze będzie przeżywać) wojnę miedzy FIFA, UEFA a organizatorami niedoszłych zawodów, w których uczestniczyłyby najlepsze europejskie drużyny. W skokach zawiązała się grupa Snow-flake skupiająca takie potęgi jak Niemcy, Austria, Szwajcaria i Norwegia. Te potęgi nie chcą się dzielić wpływami z transmisji telewizyjnych z FIS. Oczywiście są w stanie organizować swoje zawody, ale międzynarodowa federacja (podobnie jak w futbolu) mocno trzyma je w garści: jeśli wymkniecie się nam z rąk, nie wystartujecie ani w mistrzostwach świata, ani w igrzyskach olimpijskich.

**Polski Związek Narciarski zachowuje w tej sytuacji pozycję wyczekującą, ale ustami swojego sekretarza generalnego Jana Winklera wyraża niezadowolenie z wprowadzania kolejnych sprzętowo-organizacyjnych nowinek w Pucharze Świata.**

My, podobnie jak polski związek, zajmijmy więc pozycję wyczekującą. Patrzmy, co z tego zamieszania wyniknie.

Władze piłkarskie, żeby wydusić więcej pieniędzy, rozbudowały międzynarodowe rozgrywki do absurdu, ponad fizyczną wytrzymałość zawodników. Władze narciarskie mają inne ograniczenia. Latem trudno skakać na nartach, chyba że na Antarktydzie. W 1994 r. ruszyły więc letnie zawody Grand Prix, rozgrywane obecnie (na starcie było nieco inaczej) na tych samych zasadach jak zimowy Puchar Świata. Telewizje mają więc co pokazywać, kibice czym się pasjonować, a sponsorzy mają za co płacić.

Letnie zawody nazywane są popularnie skokami na igelicie. Zawodnicy rozpędzają się co prawda po porcelanowym rozbiegu, ale lądują właśnie na igelitowym zeskoku. Igelit to nic innego niż tworzywo sztuczne uzyskiwane w procesie polimeryzacji chlorku winylu i estrów kwasu akrylowego, którego patent posiada niemiecki koncern IG Farben. Łatwiej mówić o skokach na igelicie niż na chlorku winylu i estrach kwasu akrylowego, prawda?

Letnie Grand Prix nie może doścignąć w popularności zimowych skoków. Szkoleniowcy z niektórych krajów w ogóle omijają te zawody, bo przeszkadzają – ich zdaniem – w przygotowaniach do zasadniczego, zimowego sezonu. Inni, także Polacy, startują na igelicie chętnie, co nie znaczy regularnie. Właśnie zakończyliśmy igelitowy sezon. Grand Prix i stosowną nagrodę wywalczył Paweł Wąsek, który sam szczerze przyznał, że nie była to jego docelowa impreza, ale zwycięstwo wynika raczej z faktu, że nie opuszczał zawodów.

W ogóle Polacy zdominowali igelitowe skakanie. Dawid Kubacki czterokrotnie wygrywał Grand Prix, a aż 14 razy zwyciężał w poszczególnych konkursach. Trzykrotnie główną nagrodę odbierał Adam Małysz, na liście zwycięzców znaleźli się także Maciej Kot i wspomniany Paweł Wąsek.

Niespodziewanym, żeby nie powiedzieć sensacyjnym mistrzem Polski w skokach na igelicie został 19-letni Klemens Joniak, który wyprzedził takie gwiazdy jak Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Wszystkiemu przyglądał się z trybuny kontuzjowany Kamil Stoch, który już jednak dobrzeje i zapowiada rychły powrót na skocznię

Adam Małysz jest prezesem Polskiego Związku Narciarskiego. Nieliczne wielkie gwiazdy osiągnęły w naszym kraju takie stanowisko. O prezesach przyjdzie mi wkrótce napisać, bo zbliża się czas walnych zgromadzeń w poszczególnych dyscyplinach, podczas których wybrani zostaną nowi sternicy. Pomyślałem, że może ja sam bym wystartował w jakichś wyborach na prezesa? Właściwie – czemu nie?

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY**
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wołk-Łaniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Ćwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

**WYDAWCA:** „URMA" Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849 59 38

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:**
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto:
**str. 1–16 – 23.10.2024 r.**



eprasa.pl 42b342ce6c

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Władek od Kosiniaków odłożył motykę, otarł pot z czoła i rzekł: – A dyć dosyć.

Na ten znak inni ludowcy też postanowili odpocząć. Pietrek od Zgorzelskich przebiegł się po kartoflisku i ogłosił przerwę w pracy. Rozłożono trojaki, kaszę ze skwarkami wymieszano ze zsiadłym mlekiem, nalano żuru i z lnianych ściereczek wyjęto kromki chleba.

– A dyć trza jeść – mruknął Władek.

– Trza jeść! – zawołał Darek od Klimczaków, żeby wszyscy usłyszeli.

Rozległo się siorbanie, mlaskanie, chrupanie, gryzienie i lizanie.

– Zdałoby się pogadać o związkach partnerskich – zagadnęła Ula Pasławska, która z powodu diety jadła niewiele.

–A dyć jak pies żre, to nie szczeka – odpowiedział Władek, a Darek zawołał:

– Nie szczekać!

Nasilił się dźwięk drewnianych łyżek stukających w gliniane naczynia. W pobliskich krzakach zakukała kukułka. Zawył wilk. Zając nadstawił uszu.

– A dyć dosyć – rzekł Władek, otarł usta rękawem i splunął. Chwycił motykę w spracowane dłonie. – Nie ma o czym gadać.

– Jak to nie ma? – jęknęła Ula. – Ludzie czekają na ustawę o związkach partnerskich…

Rozległ się zdrowy męski rechot ludowy.

– A dyć widzisz i słyszysz – roześmiał się Władek. – Ludziskom tak potrzeba ustawy jak śniegu z zeszłego roku.

– Wyniki badań są – upierała się Pasławska.

– Gówno jest! – włączył się do rozmowy Marek od Sawickich. – Cudaki badają cudaków, ot co! Dziwaki dziwaków. Gieje giejów.

– Poparcie nam spada – Ula nie chciała się poddać.

– Gówno spada! – argument Marka był raczej niewyszukany i łatwy do przewidzenia.

– A dyć niech spada – odezwał się Władek. – Lepiej, żeby spadało, niż żeby wiary ojców się zaprzeć.

Ludowcy zamruczeli z uznaniem. Wiara ojców, tradycja, kukanie zazuli, wierzba płacząca i przydrożna kapliczka – to zasługiwało na uwagę, a nie jakieś partnerstwo.

– To może chociaż byście przeczytali projekt… – W oczach Pasławskiej zabłysły łzy.

– Gówno czytać! – tradycyjnie zareagował Marek.

– A dyć kto umie, niech czyta – podsumował Władek i wrócił do kopania ziemniaków.

Wszyscy inni ludowcy poszli w jego ślady. Ula Pasławska zamrugała oczami, żeby się nie rozpłakać i chłopom nie dawać powodu do kpin.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**

# Dialogi dam, z których obie żyją

**JOANNA SENYSZYN** i **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** spotkały się w Warszawie. Nie obyło się bez nieporozumień.

**Senyszyn: – To może teraz ja opowiem. Przychodzimy otóż, jak było umówione, o 18.00…**

Wołk-Łaniewska: – Przyszliście o 17.51.

**– Niech ci będzie. A gospodyni rozczochrana, zaspana, stół pusty, lodówka też…**

– A bo mi się wydawało, że ja idę w gości, nie przyjmuję. I właśnie miałam się zacząć zbierać, tylko przysnęłam. Ale goście okazali się niezwykle zorganizowani, w pół godziny wykonali doskonałą kolację, z zakupami, przygotowaniem i usmażeniem. Tacy goście to skarb.

**– No, no, nie przyzwyczajaj się. Następnym razem obiecałaś jagnięcinę w ramach rehabilitacji.**

– Nie przeczę.

**– Jak się umawiałyśmy na niedzielę, też nie przeczyłaś. Dobrze, że teraz mam to na piśmie.**

– Zmieniając temat: chciałam porozmawiać o penisie nieżyjącego golfisty…

**– Niby dlaczego?**

– Żeby uniknąć dalszej niezręczności. A poza tym, jeśli jest to temat dość dobry dla kampanii na stanowisko Lidera Wolnego Świata, to do naszych dialogów też się nada…

**– Znowu amerykańską telewizję oglądałaś?**

– A jak! Donald Trump na wiecu w Pensylwanii wygłosił monolog o Arnoldzie Palmerze, który był takim facetem, że inni golfiści, jak widzieli go pod prysznicem, to mówili: *O mój Boże, to niewiarygodne*. Osobiście uważam, że jest to niejaki postęp w stosunku do kampanii sprzed ośmiu lat, kiedy na debacie prawyborczej republikanów Donald mówił o wielkości swojej własnej kuśki: *Ktoś powiedział, że jak mam małe ręce, to coś innego też musi być małe, gwarantuję wam, tam nie ma problemu, gwarantuję…*

Ilustr. PAWEŁ FERENC

**– Samce lubią przechwalać się wielkością swojego penisa. A wielu, niepomnych, że nie długość się liczy, a obwód, przedłuża go sobie drogim samochodem albo głupimi żartami o innych. Nie wiem, czy pamiętasz, jak Marek Belka, wówczas szef NBP, obgadywał u Sowy i Przyjaciół Jurka Hausnera, za rządów SLD wicepremiera i ministra gospodarki: *Myśli, że ma dłuższego. Niestety, każdy człowiek ma jakieś słabości, nawet on.* A szef jego gabinetu w NBP, Cytrycki, dodał: *Nigdy nie był w kiblu w Dżakarcie, gdzie jest napisane na szybie: Przysuń się, masz krótszego, niż ci się wydaje.* W „Super Expressie" bardzo niekorzystnie dla Belki komentował to seksuolog dr Bohdan Woronowicz: *Facet, który naśmiewa się z penisa swojego konkurenta, czyli w domyśle chwali się swoim przyrodzeniem, może mieć jakieś problemy z niedowartościowaniem.* A dr Stanisław Dulko mówił wtedy, że kpienie z konkurenta wskazuje na problemy z samooceną. Można sobie wyobrazić, jak się Belce pogorszyła po czerwcowych wyborach do europarlamentu.**

– A ja tam mam do Belki nieuleczalną słabość, bo facet jest unikalnym typem polityka, który mówi, co myśli. I w tym pamiętnym zdaniu wcale nie odnosił się do penisa Hausnera, tylko do jego osobowości… To było wtedy, kiedy nazwał wicepremiera *piwotalnym* i takim, który *dodaje gravitasu*. Tego ostatniego słowa używam do dzisiaj… Wracając do Trumpa, to interesuje go nie tylko rozmiar penisa. Ma jeszcze głęboką obsesję na puncie rozmiaru tłumów, które przychodzą go oglądać. W jaki sposób Trump projektuje wielkość tłumu na wielkość fiuta, nie wiem, ale jestem prawie pewna, że jakoś to utożsamia. Abstrahując od penisów: jak myślisz, kto wygra?

**– Ponieważ bardzo chcę, żeby wygrała Kamala, z radością przeczytałam, że właśnie na nią stawia profesor Allan Lichtman, który trafnie przewidział wyniki wszystkich amerykańskich wyborów w ostatnich 40 latach, w tym niespodziewane zwycięstwo Trumpa w 2016 r. i jego porażkę w 2020.**

– Rypnął się tylko w 2000 r. A tak naprawdę wtedy też miał rację, tylko George W. Bush ukradł wybory z pomocą brata o wdzięcznym imieniu Jeb, gubernatora Florydy.

**– Bo analiza Lichtmana opiera się na poważnej naukowej metodzie. W 1981 r. Lichtman i nieżyjący już geofizyk Władimir Keilis-Borok opracowali system „13 kluczy do Białego Domu", oparty na danych ze 120 lat wyborów prezydenckich. System polega na ocenie, czy dany klucz to „prawda", czy „fałsz". Każde prawdziwe założenie oznacza jeden punkt dla Kamali Harris, każde fałszywe – dla Donalda Trumpa. Przykładowo trzeci klucz brzmi: urzędujący prezydent ubiega się o reelekcję. Ponieważ Biden się nie ubiega, Trump ma punkt. Dotychczas Lichtman ocenił 11 kluczy. Wynik jest więcej niż optymistyczny 8:3…**

– Nawiasem mówiąc, jego teza, że Harris nie kwalifikuje się do punktu za klucz 12 – kandydat *charyzmatyczny, jedyny w swoim pokoleniu, w rodzaju Ronalda Reagana czy Franklina Roosevelta* – może podlegać dyskusji, bo Harris niewątpliwie jest jedyna, nie tylko w pokoleniu, ale też w amerykańskiej historii. Kobita, pół-Hinduska, pół-Jamajka, i do tego bezdzietna feministka, która wyszła za mąż koło pięćdziesiątki… Acz z drugiej strony, w kraju, gdzie za wzór charyzmy uchodzi koleś z reklamy General Electric, z IQ widelca i zaczątkami Alzheimera, ocena może być inna…

**– Z kluczem 12, czy bez niego, Lichtman daje Harris zwycięstwo. Więc chyba do tej obiecanej jagnięciny otworzymy szampana.**

– Jak przyniesiecie, to czemu nie. W słusznej sprawie warto wypić. A teraz coś o naszej polskiej sile postępowej.

**– Czyli?**

– Już nie bądź taka złośliwa… Zwłaszcza że ja mam zamiar. Otóż w Tefałenie pokazali nowy sondaż, a potem komentarz przedstawicielki lewicy wiceministrzycy Piechny-Więckiewicz. Mówiła tak, cytuję: *Myślę, że na pewno jestem w jakiś sposób zadowolona, że Polacy doceniają pracę lewicy w rządzie i ten sondaż może świadczyć o tym właśnie, że po prostu, powoli, powoli, my sobie tutaj mościmy gniazdko, ciężką pracą naszych ministrów, wprowadzając zmiany dotyczące chociażby polityki społecznej*. Zgadnij, jaki wzrost notowań lewicy w stosunku do wyniku wyborczego skłonił panią wiceminister do tej optymistycznej konstatacji?

**– Nie muszę zgadywać, wiem. Z 8,6 do 8,8 proc.**

– Dokładnie. A do tego chwalenie się *zmianami dotyczącymi polityki społecznej* w parę dni po opublikowaniu raportu o tym, że liczba Polaków żyjących w nędzy zwiększyła się w 2023 r. o 47 proc., do 2,5 mln – wydaje mi się nieco nieroztropne.

**– Zwłaszcza że 800+ to pogrobowiec PiS, a „Aktywny rodzic" – dziecko PO. Jedynym zrealizowanym pomysłem tzw. lewicy jest renta wdowia okrojona do nieprzyzwoitości przez Koalicję 15 października.**

– Ja akurat o to okrojenie nie mam pretensji – uważam, że decyzja o tym, żeby emerytura, do której wszyscy się dorzucamy, nie mogła przekroczyć 5300 zł, jest racjonalna. 10 500 zł to jednak trochę za duży wdowi zasiłek w kraju, gdzie najniższa emerytura wynosi 1781 zł.

**– Okrojenie się do tego nie ograniczyło. Wdowy – i wdowcy – mieli dostawać 50 proc. emerytury zmarłego, a dostaną 15 proc. Za dwa lata zaś, hojnie, 25 proc.**

– I w tym momencie, skoro już jebiemy Czarzastych, nie sposób nie wspomnieć o Wziątku na imprezie Rydzyka.

**– Prawda. Wspominaj, może Czytelnicy nie czytali.**

– Otóż wiceminister obrony narodowej, dobry stary komuch Stanisław Wziątek, udał się na imprezę myśliwską ku czci nieżyjącego ministra Szyszki, gdzie gwiazdą był ojciec dyrektor, a występowali też biskup i dwójka posłów PiS.

**– A wicemarszałek Zgorzelski ufundował nagrodę dla pisowskich młodych ekologów za zasługi takie jak budowa pomnika Piłsudskiego w Hajnówce i kaplicy w Czerlonce…**

– Przy okazji przeczytałam złotą myśl wiceministra Wziątka, wygłoszoną na okoliczność podpisania porozumienia MON z myśliwymi: *Polska racja stanu wymaga, abyśmy wykorzystywali potencjał obronny, który jest wokół nas, a takim potencjałem są polscy myśliwi*. Fakt, że lewica chce posyłać w bój kolesiów, których hobby to zabijanie żywych istot – wydaje mi się nieco niepokojący…

**– Żeby zacytować westchnienie Blaira na temat rodziny królewskiej po śmierci Diany: niech ktoś ocali tych ludzi przed nimi samymi.**

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

## DĄBROWSKI RYSUJE

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 42b342ce6c